



PRZE KROJ

NR 24 3337 / 18 CZERWCA 2009 / CENA 4,95 ZŁ

/ W TYM 7% VAT /



NAJLEPSZE



MIASTA

RANKING
27
MIAST

DO ŻYCIA W POLSCE

>22

ABORCYJNA MAPA
ŚWIATA, CZYLI
MORDERCZA
WALKA O ŻYCIE

>32

JAK MEDYCYNĄ
WYKORZYSTUJE
SZAMANÓW
I ZNACHORÓW

>48

POZNAJ
ŻYDOWSKIEGO
RACZKOWSKIEGO

>54

SZUKAJ „PRZEKROJU” Z PRZEWODNIKIEM
„WEEKENDOWE TRASY
PO MAŁOPOLSCE: TYLKO

5 ZŁ

INDEXS 371424



Teraz przedstawiamy się



Ubezpieczenia Emerytury Inwestycje

Infolinia: 0 801 888 444
www.aviva.pl

dawne
Commercial Union

NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. JACEK WAJSZCZAK/REPORTER, ŁUKASZ OSTALSKI/REPORTER



więcej obrazków na www.przekroj.pl

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o tym, jak nam zaimponował Jarosław Kaczyński swoim klarownym podziałem polskiego społeczeństwa na tych z AK i tych z innych środowisk. Bo trochę nam wstyd, że sami nie potrafiliśmy wcześniej dostrzec tak prostej i funkcjonalnej metody opisu życia Polski. Pewnie dlatego, że my nie śmieliśmy nawet pomyśleć, że jesteśmy z AK.

...o tajemnym – aczkolwiek nadzwyczajną łatwością ujawnionym przez „Fakt” spotkaniu Zbigniewa Ziobry (wiceprzewodniczący PiS) z Ludwikiem Dornem (były wicepre-

wodniczący PiS) przy deseczkach z sushi. Bo podziwiając odwagę konspiratorów, widzimy w tym rys lizusostwa – od razu chcieli prezesowi pokazać, że oni też są z AK.

...o Jarosławie Gowinie, który szczerze się wypowiedział o partyjnym koledze Januszu Palikocie: „Nie boję się [go], tylko gardzę jego metodami”. Bo to jedyny poseł PO, którego – z punktu widzenia prezesa Kaczyńskiego – można by podejrzewać o przynależność do AK.

...o karnym żołnierzu AK Joachimie Brudzińskim,

który zapewnił dziennikarkę: „Nie będzie żadnej awantury. PiS to przede wszystkim Jarosław Kaczyński. To, co w politologii określa się mianem depersonalizacji partii, dopiero przed nami”. Bo to byłby donos. Najwierniejszy z wiernych, a jednak mu się wypsnęło, że nawet on wierzy w ów czas przyszły, czas depersonalizacji.

...o odważnym arcybiskupie i zarazem przewodniczącym episkopatu Józefie Michaliku, który korzystając ze święta Bożego Ciała wypowiedział się do ludu o równouprawnieniu: „Musi być miejsce dla Radia Maryja i dla Telewizji Trwam, skoro jest

miejsce dla liberalnych, pornograficznych programów”. Bo wypowiedział się w zasadzie słusznie, choć nam nigdy w życiu nie przyszłoby do głowy stawianie w jednym rzędzie programów liberalnych i pornograficznych. Ale arcybiskup Michalik na pewno jest z AK.

...o tym, że Jarosław Kaczyński urodził się 18 czerwca 1949 roku (pamiętajcie o życzeniach dla obydwu braci!). Bo to fakt znany i w żaden sposób nie uniemożliwia mu 60-letniej już służby w AK. Przecież prezes nie rozwijał skrótu. Miał na myśli po prostu Armieę Kaczyńskich.

Nieobiektywnie powiedziane
* Po pierwsze jest to rezultat działania nieobiektywnych mediów, po drugie rezultat działania nieobiektywnych mediów i po trzecie rezultat działania nieobiektywnych mediów



* **Zbigniew Ziobro**, europoseł PiS, wyjaśniający, dlaczego jego partia przegrała wybory w dużych miastach

Optymistycznie powiedziane

* Gdybyśmy nie bali się ujawniać, byłoby nas tu dzisiaj dwa miliony



* **Robert Biedroń** z Kampanii przeciw Homofobii podczas Parady Równości

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

O studiach wyższych: Czy studiowanie na drugim kierunku będzie się opłacało? Tak, w kasie uczelni.

ZOBACZ PRZEKROJ

10

POWIĘKSZENIE

Teheran ogarnięty demonstracjami po przegranych przez reformatorów wyborach



PRZED WSZYSTKIM

- 6 | **Komentarze**
Bartka Chacińskiego
i Rafała Kostrzyńskiego

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 10 | **Powiększenie**
Wybory w Iranie
16 | **Kraj**
18 | **Świat**
20 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

- 22 | **Ranking miast w Polsce**
– wyniki są naprawdę zaskakujące
30 | **Polityczna stabilizacja**
to nasz największy sukces po wyborach do PE

WYDARZENIA ŚWIAT

- 32 | **Aborcyjna mapa świata**
36 | **Rozmowa z filozofem**
Igorzem Czubajsem
o kremlowskim manipulowaniu historią

LUDZIE

- 38 | **Najsztub pyta**
Strach polityków przed reformami zabija polskie rolnictwo – mówi profesor Katarzyna Duczkowska-Małysz
42 | **Mariusz Kwiecień**
– najsłynniejszy polski baryton opowiada, jak odnosi się sukces w Metropolitan Opera
46 | **Mecenas Robert D.**, przyjaciel i adwokat ludzi z półświatka

CYWILIZACJA

- 48 | **Etnomedycyna** – czyli poszedł lekarz do szamana
51 | **Najpojemniejsza płyta świata**

KULTURA

- 54 | **Twórca:** Rysownik Zev Engelmayer, czyli izraelski Marek Raczkowski
58 | **Film:** „Coco Chanel”
60 | **Muzyka:** Gaba Kulka „Hat, Rabbit”
62 | **Teatr:** „Marat/Sade”

ZAWSZE W „PRZEKROJU”

- 3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
8 | **Przekroj.pl** – co słychać?
57 | **Czwarta strona kultury** – felieton Bartka Chacińskiego
64 | **Rozmaitości** z krzyżówką, jolką i felietonami
67 | **Stopklatka**
3, 6, 8, 64, 66 | **Raczkowski:** Rysunki

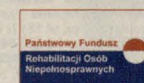
FOT. MARYAM RAHMANN/ATLAS PRESS/FOTOLINK; OKŁADKA: RYS. SHUTTERSTOCK

Przekonaj się, jak wiele mogą ci zaoferować

CO MOŻE ZYSKAĆ PRACODAWCA ZATRUDNIAJĄC OSOBĘ NIEPEŁNOSPRAWNĄ:

- zwrot kosztów płacy zatrudnionej osoby niepełnosprawnej
- zwrot kosztów wyposażenia stanowiska pracy osoby niepełnosprawnej
- zwrot kosztów przystosowania stanowiska pracy dla potrzeb osoby niepełnosprawnej
- zwrot kosztów szkolenia pracownika niepełnosprawnego
- zwrot kosztów zatrudnienia pracownika pomagającego osobie niepełnosprawnej w miejscu pracy

więcej na stronie
WWW.SPRAWNIZAWODOWO.PL



Przenieśmy Opole do...

Bartek Chaciński

POZA KILKOMA KSZTAŁCĄCYMI ODKRYCIAMI – NA PRZYKŁAD tym, że nową gwiazdą polskiego popu jest Ewa Farna, a rockową Manchester – dokonałem w czasie tegorocznego Opoli jednego naprawdę ważnego. Wiem już, co najbardziej interesuje autorów tekstów nowych hitów. Bo do takiego miana przecież aspirują gwiazdy piątkowego koncertu Premiery.

Przed wszystkim Internet. Na przykład grupę Freedom w „Cudzie cywilizacji”. „Technologie kręcą światem dziś/Łączą szybsze są niż twoja myśl” (nasz naczelny z właściwym sobie szacunkiem do nauki westchnął, że jeśli muzycy Freedom myślą z niższą prędkością niż łączy, to już ich prywatny problem) – śpiewali, powtarzając jeszcze: „Jak rozbił w łosach SOS/Wysyłając maila, esemes/I nie, bo w odpowiedzi do stajesz jakiś spam/Coraz bardziej jesteś tutaj sam”.

Wcale nie byli sami. Duet Mezo i Katarzyna Skrzynecka przeczesali w poszukiwaniu inspiracji plotkarskie portale internetowe. Czemu dali wyraz w piosence „Opluj.pl”: „Klik klik enter i jestem w sieci/Czuję się tu panem życia i śmierci/Mogę śnić postrach/Jak coś nostra/A co ważne, nikt mnie nie rozpozna”.

W czasie tego samego koncertu K.A.S.A., znany z hitów o tematyce internetowej (w poprzednim sezonie śpiewał o portalu Nasza-Klasa.pl), szukał „po całej sieci” swojej miłości. „Proszę, wyślij esemes” – błagał. „Napisz coś na messenger” – zachęcał. „Kilka słów na Facebook albo mail” – domagał się.

Łatwo to wszystko zbyć żartem – bo taki koloryt, bo to już nie te gwiazdy i nie ten festiwal. Ale proponuję podejść do tego poważnie i z maksymalną możliwą wyrozumiałością. Wiem, że są problemy z amfiteatrem opolskim. Stary zostanie zburzony, a nowy będzie gotowy dopiero na rok 2011. Miasto szuka więc nowego miejsca na rok przyszły. Moim zdaniem koncert Premier 2010 warto by przenieść do Internetu. Artystom można wysłać esemes, dać znać na maila albo messenger.

KOOGLE TO MĄDRY WYNALEZEK. PORTAL dla ortodoksyjnych żydów. Nie da się na nim zrobić niekoszernych zakupów, nie da się trafić na niepożądane treści (goliznę na przykład), a w szabas to w ogóle nie się nie da na nim zrobić, bo się podobno wywala – i to wywala się w sposób jak najbardziej zamierzony*.

Podoba mi się, bo to jest dawanie więcej poprzez ograniczanie oferty. Czasem ktoś na to wpadnie, ale za rzadko, żeby mówić o trendzie. A już na pewno nie jest to rozwiązanie systemowe. Obowiązującą normą jest ciągle dawanie więcej poprzez mnożenie bytów ponad miarę. Gazeta codzienna daje mi dodatkowe 12 kolumn do poczytania o życiu gwiazd. Tygodnik – bonusowe 70 kolumn o wszystkim albo o niczym. Jeśli się zdecyduje, wyrwę sobie z życiorysu godzinę dziennie. A Internet? Internet już dawno stał się demonem drugiego ro-

Koszernet

Rafał Kostrzyński



zaju. Jeden z portali muzycznych oferuje mi za niewielką opłatą dostęp do milionów piosenek, znany portal newsowy proponuje mi zasypianie mnie informacjami z ponad miliona źródeł. Wystarczy chcieć podrażnić trochę jakiś temat, a już otwierają się kaskady zakładek. I tak: czytając w „The New York Times” o przemówieniu Baracka Obamy na temat aborcji, mogę skorzystać z hipertekstowych linków, które odesłają mnie do pełnego tekstu prezydenckiego wystąpienia, do definicji terminu „aborcja”, do różnic w sporze między pro- i anty-aborcjonistami, do komentarzy do wyżej wymienionego przemówienia, do sprawdzenia, kto ze mną studiował, jeśli studiowałem w Minneapolis, do zagrania w ruletkę, wzięcia udziału w ankiecie, zapisania się do newslettera, który dostarczy mi trzy razy dziennie kolejnej porcji informacji, i do odwiedzenia portalu społecznościowego, na którym będę mógł zaspokoić swoją naturalną potrzebę wymieniania się swoimi poglądami z ludźmi, którzy mają tych poglądów tyle, że chyba korzystają z software'u generującego poglądy. W ten sposób po godzinie kończę jak ten Lemowski zbój Gębon: opłatany linkami już nie pamiętam, czy chciałem przeczytać o Obamie, czy też o tym, jaką pogodę przewidują w Tatrach na długi weekend (każdy przewiduje inną, nikt nie trafia).

I zaczynam pragnąć Interneciku: Internetu, który za więcej da mi mniej, za miast dawać mi jeszcze więcej za coraz mniej. I który – gdy doklikam się do czwartego piętra w głąb – zapyta mnie: „Czyś ty przypadkiem nie zwariował?”. Sieci przydałaby się miniaturyzacja.

• Szabas to szabas – trzeba świętować, a nie buszować po sieci



WYWIŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WIECEJ OBRAZKÓW NA WWW.PRZEKROJ.PL

PRZEKROJ

Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor Marian Eile

Jarkowicz, Joanna Woźniczko – Czestoch, Łukasz Wójcik

Marcin Pieszczyk

EDIPRESSE

Malgorzata Golba – dyrektor, tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72, Malgorzata Skorupa, tel. 584 22 95, Grzegorz Makowski, tel. 584 22 05, Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, faks (0-22) 584 25 92

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 25, FAKS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl lub imie.nazwisko@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Bartek Chaciński, Paweł Moskalowicz, Tomasz Plata

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myślik SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Malgorzata Sadowska (szef), Marcin Sendek (zastępca szefa), Tadeusz Nyzek, Karolina Pasternak, Ola Salwa; stale współpracują: Łukasz Drewniak, Sebastian Frąckiewicz, Mariusz Herma, Jacek Sieradzki, Jarosław Szubrycht, Bartek Winczewski, Marcel Andino Velez

PROMOCJA, PRZEKROJ: promocja@przekroj.pl, Magda Kotowska – junior product manager, tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 74; Anna Romotowska-Klem

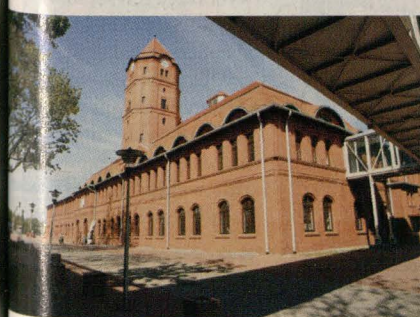
BIURO OBSŁUGI KLIENTA oraz PRENUMERATA – informacje, zamówienia, reklamacje, tel. (0-22) 584 22 22 (pn.-pt., godz. 8-18), faks (0-22) 584 22 32, bok@edipresse.pl PRZECZ POCZTĘ PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE URZĘDY POCZTOWE W TERMINIE NA IV KWARTAŁ 2009 R. DO 25 SIERPNIA BR. A WŁAŚCICIE DO KONCA MIESIĄCA. W PŁATY NA PRENUMERATĘ SĄ PRZYJIMOWANE BEZ POBIERANIA DODATKOWYCH OPŁAT. MOŻNA RÓWNIEŻ ZAMÓWIĆ PRENUMERATĘ NA WWW.POCZTA-POLSKA.PL/PRENUMERATA, HTTP://WWW.POCZTA-POLSKA.PL/PRENUMERATA. PRZECZ RUCH SA – RUCH SA

prenumerata krajowa – 0 804-200-600, prenumerata zagraniczna – 022 53-28-816; 022 53-28-823



Gliwice

dobrze miejsce do życia



Zręwatyzowana Kopalnia Gliwice



Autostrada A4

Kameralne miasto w największej w Polsce aglomeracji. Położone na przecięciu dwóch transeuropejskich autostrad. Dysponujące prawdopodobnie najlepszą siecią drogową w kraju. Wykształceni, zasobni i życzliwi mieszkańcy. Znikome bezrobocie, przyjazna administracja, bogata infrastruktura społeczna. Ilość zieleni zaskakująca na Śląsku. Najlepsze życie nocne w regionie...
To tylko kilka zalet, które czynią Gliwice dobrym miejscem do życia



Palmiarnia Miejska



Ratusz Miejski

Pierwsza zielona gwiazda III RP

Jak Izabella Miko naprawiła ziemię (żart!) i otworzyła mi oczy na kilka ważnych spraw (poważnie!) – Bartek Chaciński zbiera wiadra pomyj za wyzłosciwanie się na temat pierwszej polskiej ekogwiazdy. **Szczegóły na hacinski.przekroj.pl.**


KOMENTARZE INTERNAUTÓW
Awantura o Kupichę
Co to za ton rozmowy? Chamstwo!

Nigdy nie komentuję artykułów w Internecie [jak widać, nie do końca – przyp. red.], ale tym razem tak się wkurzyłam, że muszę skomentować powyższy wywiad. Jestem zbulwersowana tonem Pana Wielkiego Intelktualisty Przekonanego o Swojej Wyższości

Redaktora Piotra Najstuba z Piotrem Kupichą. Tonem beczelnym, agresywnym, lekceważącym i kpiącym. (...) Cała rozmowa jest praktycznie ordynarnym atakiem na faceta, który robi rzetelną muze, pisze słowa nieobrażające przecież inteligencji ludzkiej (...). Odebrać podejście Pana redaktora. No po prostu zazdrości, że sam tak nie umie... Trzymajcie się chłopaki i może nawet kupię tę waszą płytę z czystej solidarności!

– Joanna M. 2009.06.09 23:34:39

Brawa się należą!

Brawo dla pana P. Najstuba za cierpliwość (przede wszystkim), bo poglądy pana Kupichy mogą szybko wyprowadzić z równowagi. Cały wywiad potwierdza to, że pan Najstuba jest mistrzem w tym, co robi. Cudnie rozegrał to „starcie”. Wolałabym jednak czytać wywiady ze skomplikowanymi ludźmi (w tym przypadku wyraz „skomplikowany” ma wyłącznie pozytywny wydźwięk), np. z panem P. Roguckim z zespołu Coma.

– Yume 2009.06.14 21:26

Rozmowy z Piotrem Kupichą szukaj na ludzie.przekroj.pl

PZPN! Kochać PZPN!

Za co kochać? Za ostatnie działania czy za całokształt? I jaką miłością kochać? Czy taką, jaką kibice zabrzańskiego Górnika wyznali ostatnio piłkarzom tej drużyny? O wszystkim w komentarzu Marcina Cichońskiego w **dziale opinie.przekroj.pl.**

**Kto niszczy polską muzykę?**

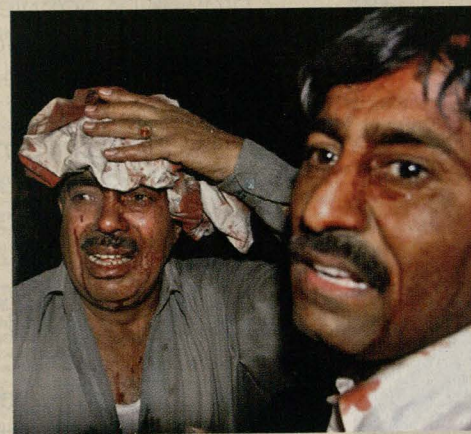
Pisaliśmy już w „Przekroju” dość obszernie o Robertcie Kozyrze, ustępującym prezesie Radia Zet, od kilku miesięcy chodzi po świecie z gębą Tego, Który Niszczy Polską Muzykę. Zaglądamy pod tę gębę, by dowiedzieć się, na ile jest prawdziwa... **Przeczytaj i podyskutuj na muzyka.przekroj.pl.**

**10 rzeczy, których nie wiesz o... urlopie**

Ile ludzi mają wolnego czasu? Z całą pewnością więcej niż sto lat temu, według badań nawet cztery razy więcej. Choć oczywiście z naszej perspektywy wydaje się, że mamy go na pewno mniej niż w dawnych dobrych czasach. Dlaczego? Może dlatego, że większą część spędzamy przed telewizorem. Więcej urlopowych paradoksów i odkryć w tekście Olgi Woźniak na stronie cywilizacja.przekroj.pl.

**Wysadzili hotel w Pakistanie**

9 czerwca grupa zamachowców-samobójców zdetonowała potężne ładunki pod hotelem Pearl Continental w Peszawarze w północno-zachodnim Pakistanie. Zginęło 11 osób, w tym pracownicy ONZ. **Zdjęcia z akcji ratunkowej – galeria.przekroj.pl.**

**10 rzeczy, których nie wiesz o wyborach**

Głosują pszczoły i astronauty. Belgowie robią to pod przymusem, a Szwajcarzy w polityczne wybory wmieszali nawet fizykę kwantową. Układ kartki może nam namieszać w głowie przy urnie wyborczej. A wszystko to i tak bierze w łeb w obliczu załamania pogody czy atrakcyjnej wyprzedaży. Co naprawdę kierowało naszymi wyborami w czasie ostatniego głosowania? **Sprawdź na cywilizacja.przekroj.pl.**

W kawiarni tylko o pieniądzech

Ile jest na świecie pieniędzy? Czy warto ufać pieniądзом? A jeśli nie, to czy mamy jakieś inne wyjście? Dzięki współpracy z Lookr.tv można obejrzeć relację wideo z ostatniej Kawiarni Naukowej, której gościem był ekonomista z Forum Obywatelskiego Rozwoju dr Piotr Ptak. Materiał dostępny jest pod adresem kawiarnia.przekroj.pl.

KULTURA.PRZEKROJ.PL

„TERMINATOR: OCALENIE”
ostatecznie pogrąża serię filmów o buncie robotów. Reżyser nie był nawet zainteresowany, czy kręci



film o Terminatorze C-600, czy o Nokii E-66 – Michał Oleszczyk (ostro) o czwartej części cyklu o złych robotach. **Tylko na film.przekroj.pl.**

NA POLSKIEJ PROWINCJI ZACIERA się ślady po żydowskiej obecności. Wojciech Wilczyk zilustrował ten proces w albumie „Niewinne oko nie istnieje”. To efekt dwupółrocznej pracy autora, który sfotografował ponad 300 synagog i domów modlitwy. U nas o tym, co się

stało z synagogami, pisze Sebastian Frąckiewicz. **Czytaj na ksiazki.przekroj.pl.**

MAMY JUŻ FILM W SAM RAZ na czerwiec, czyli polski sezon obrączkowy. Jeśli jesteście w przedślubnym amoku, to spokojnie możecie się wybrać na „Duchy moich byłych”, ale nie dziwcie się, gdy oglądanie przerwie wam niespodziewany łomot. **Szczegóły w recenzji na film.przekroj.pl.**

KONWENCJONALNĄ FABUŁKĘ mają ubarwić złośliwości pod adresem George’a W. Busha (rychło w czas!) oraz cytaty z science fiction – pisze



o filmie „Potwory kontra Obcy” Ola Salwa. **Więcej na film.przekroj.pl.**

„Przekroju” szukaj też w serwisach Facebook (jako Tygodnik Przekrój) i MySpace (pod adresem myspace.com/przekroj). Aby dostawać co tydzień newsletter informujący o zmianach na przekroj.pl, wystarczy zapisać się na naszej stronie lub wysłać wiadomość o temacie „Zamawiam” na adres newsletter@przekroj.pl.



Więcej obrazków na www.przekroj.pl

to będzie mój rok...

spaceruj śladami Chopina po Warszawie

pobierz przewodnik mp3 www.um.warszawa.pl/chopin2010



Pod wpływem masowych demonstracji w Teheranie Najwyższy Przywódca ajatollah Chamenei zapowiedział przeprowadzenie dochodzenia w sprawie ewentualnych fałszerstw wyborczych



Powiększenie

Irański teatr uliczny

IRAŃCZYCY ZNÓW WZIĘLI UDZIAŁ W SPEKTAKLU. NA ULICZNEJ SCENIE BIŁA SIĘ OPOZYCJA Z POLICJĄ, A SZTUKĘ REŻYSERUJĄ AJATOLLAHOWIE

Tajniacy okładają wyciągniętego z tłumu demonstranta. Aktywny udział w demonstracjach brały również kobiety. Zgodnie z prawem policja nie może ich tknąć. Tylko w niedzielę policja aresztowała około tysiąca ludzi, w tym 110 działaczy politycznych



Zwolennik pokonanego w wyborach Mira Hosejna Musawiego (znak rozpoznawczy – kolor zielony) ochrania policjanta schwytanego przez tłum demonstrantów



Przecinająca centrum Teheranu aleja Waliast jest prawdopodobnie najdłuższą ulicą świata. Na północy miasta, tam, gdzie ma swój początek, jeżdżą po niej land rovery, mercedesy i jaguary, a tamtejsze domy przypominają nieco śródziemnomorskie wille. Ale zaledwie 20 kilometrów dalej na południe drugi koniec Waliast zachłany jest przez zdezelowane pejkany (irański wyrób samochodopodobny), a podłoga „zdobią” slumsy. Taki Iran w miniaturze.

Ta główna trzypasmowa arteria Teheranu jest swoistym teatrem narodowym na świeżym powietrzu. Gdy pod koniec lat 70. szach Mohammed Reza Pahlawi zaczął jej budowę, pod gąsienicami buldożerów zniknęło kilka starych meczetów, co skończyło się największymi zamięskami od lat 50. W 1979 roku, gdy reżim szacha chylił się ku upadkowi, rymsztoki Waliast spłynęły krwią kilkuset zwolenników wracającego do kraju ajatollaha Chomeiniego, którzy zostali zamordowani przez SAVAK, tajną policję szacha. 10 lat później niemal w tym samym miejscu mieszkańcy Islamskiej (już) Republiki Iranu świętowali koniec wojny z Irakiem.

Gaz na ulicach

W ostatnich dniach Waliast znów jest teatrem. W sobotnie popołudnie na środkowym odcinku ulicy zjawili się kilkaset tysięcy zwolenników dotychczasowego prezydenta Mahmuda Ahmadineżada. Spijając słowa z ust swojego idola, gratulowali mu drugiej kadencji, którą wygrał w piątkowych wyborach. Zupełnie inne przedstawienie odbywało się zaledwie kilka przecznic dalej. Tak blisko, że czuć było gaz łzawiący, którym policja rozgazyła demonstrację zwolenników Mira Hosejna Musawiego, kandydata „reformatorów”, który w piątek poniósł sromotną klęskę.

Ahmadineżad dostał w piątek 63 procent głosów. Musawi zaledwie 34. Wyniki podała w sobotę komisja wyborcza, która jest częścią irańskiego MSW. Na czele tego ministerstwa stoi Sadek Mahsuli, osobiście mianowany przez prezydenta Ahmadineżada. Wyniki ostatecznie musi zaakceptować jeszcze Rada Strażników Konstytucji, czyli irańska wersja polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Przewodniczy jej ajatollah Dżannati. Jeszcze podczas kampanii poparł przyszłego zwycięzcę.

Skala wygranej Ahmadineżada to prawdziwy cud. Wygrał bezapelacyjnie nawet w irańskim Azerbejdżanie, mimo że jego główny rywal Musawi jest Azerem. To tak,



Główną bronią zarówno demonstrantów, jak i policjantów była kostka brukowa wrywana wprost z teherańskich chodników



Wielu zwolenników Ahmadineżada przybyło do Teheranu podstawionymi przez władze autokarami

jakby John McCain podczas zeszłorocznych wyborów w USA zgarnął większość głosów Afroamerykanów. Trzeci w kolejności kandydat Mehdi Karrubi przegrał z Ahmadineżadem również w swojej rodzinnej prowincji Lorestan. Karrubi nie zdobył tam nawet jednego procentu głosów, mimo że cztery lata temu wygrał u siebie z 17-procentowym poparciem.

Władcy sygnalizatorów

Kilka godzin po ogłoszeniu wyników Musawi oświadczył, że to on czuje się zwycięzcą, i wezwał do protestów. Mimo ostrzeżeń ze strony MSW w poniedziałek na Waliast zjawili się kilkaset tysięcy zwolenników Musawiego domagających się unieważnienia wyborów. Wieczorem państwowa telewizja podała, że ze strony oddziałów paramilitarnej policji padły strzały. Jeden z protestujących zmarł na miejscu. W końcu na Waliast pojawił się sam Musawi – mimo że Ahmadineżad ostrzegał →

— go podczas zwycięskiego przemówienia, że „zachowuje się, jakby przejechał właśnie czerwone światło i nie chciał zatrzymać się do policyjnej kontroli”.

Kto w takim razie steruje światłami ulicznymi na Waliasr? Kto jest dyrektorem tego narodowego teatru? W 1997 roku wybory prezydenckie w Iranie wygrał Mohammad Chatami. Ten przywódca reformatorów zdobył ponad 70 procent głosów. Cztery lata później miał jeszcze lepszy wynik. Zachód zachwycił się wykształconym i liberalnym przywódcą z Teheranu, który przez osiem lat swoich „rządów” był de facto ubezwłasnowolniony. Według irańskiej konstytucji każda decyzja prezydenta i parlamentu musi być zaakceptowana przez Najwyższego Przywódcę, czyli ajatollaha Alego Chameneiego. Gdy Chatami, fan Beethovena, objeżdżał europejskie sale koncertowe, Chamenei rozpędzał pierwsze wirowki potrzebne do wzbogacania uranu.

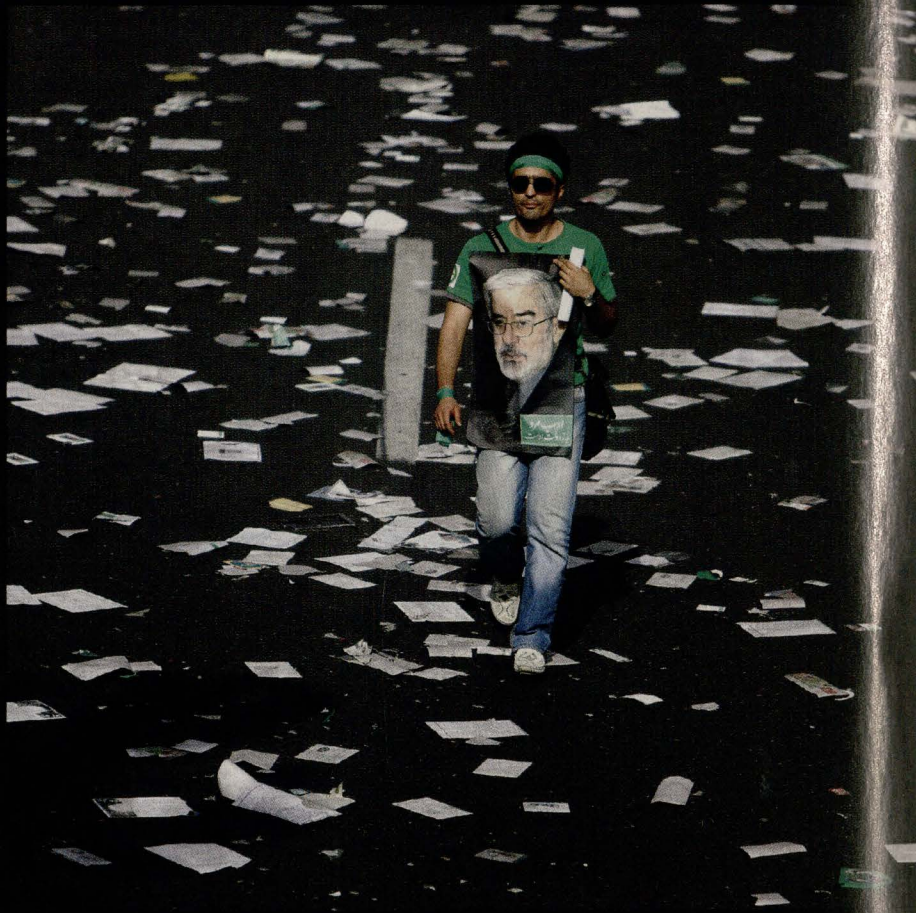
Dwaj żli kandydaci

W pewnym sensie dobrze się stało, że wygrał Ahmadineżad. Zachód przynajmniej nie będzie miał złudzeń, że teraz „reformator” Musawi rozpocznie nową erę w polityce zagranicznej Iranu.

Ale co mają powiedzieć przymusi-
wi aktorzy spektaklu na ulicy Waliasr? Zachodnie media piszą wprost, że Irańczycy znów zostali „zrobieni w balona” – ajatollahowie, dopuszczając do wyborów zaledwie czterech kandydatów, kazali Irańczykom wybierać między Ahmadineżadem, któremu wymknęło się kiedyś, że „nie po to Iran przeszedł rewolucję, żeby teraz mieć demokrację”, a Musawim, za którego premierostwa w latach 80. opozycjoniści znikali w lochach MSW równie często jak za szacha.

Zanim jednak kolejny raz wyzwimy irańskich ajatollahów od despotów, przyda się jeszcze kilka liczb. Piątkowe wybory w Iranie nie były ani sprawiedliwe, ani wolne. Nie obyło się też zapewne bez fałszerstw. Ale do wyborów poszło prawie 40 milionów Irańczyków, czyli około 84 procent uprawnionych do głosowania. Na reżimowego Ahmadineżada oficjalnie głosowało 24 527 516 osób. Ci Irańczycy poparli w zasadzie rządy ajatollaha Chameneiego. Nawet jeśli ta liczba jest częściowo „wzięta z Księżyca”, to czy możemy uznać, że całe wybory to farsa, a ajatollahowie i Ahmadineżad to uzurpatorzy bez społecznego poparcia? I czy wtedy zrozumiemy cokolwiek z tego irańskiego teatru?

— Lukasz Wójcik



„Zielony” zwolennik Musawiego. Tacy jak on czuli się po wyborach oszukani



Ponad połowa Irańczyków ma ukończonych 25 lat, a więc nie pamięć rewolucji z 1979 roku

ROZMOWA

To jeszcze nie jest kontrrewolucja

Zachodowi lepiej by się rozmawiało z Musawim, ale w Iranie i tak rządzą ajatollahowie – mówi Adam Hug

Ktoś sfalszował te wybory czy nie?

— Trudno powiedzieć, bo przecież nie było międzynarodowych obserwatorów. Gdyby różnica między Musawim a Ahmadineżadem była mniejsza, skłaniałbym się do twierdzenia, że coś było nie tak. Ale jednak jest znaczna.

Przed wyborami sondaże jednoznacznie dawały zwycięstwo Musawiemu...

— To jeszcze o niczym nie świadczy. W Iranie sondaże nigdy nie były godne zaufania. Cztery lata temu nikt nie przewidywał, że wygra nikomu wtedy nieznany Mahmoud Ahmadineżad. Powtórka tego sukcesu nie jest wcale dziwna. On zawsze cieszył się dużym poparciem zwykłych ludzi, którzy cenią sobie prostotę przekazu. Umie do nich docierać, jest przecież jednym z nich.

A jednocześnie umie antagonizować społeczeństwo. W Iranie dawno nie było takich protestów. Nie wygląda to panu na początek kontrrewolucji?

— Nie. Kontrrewolucja potrzebuje przywódcy zdolnego poruszyć masy. Musawi nie jest takim przywódcą. Ja bym nawet wahał się przed określeniem go mianem reformisty. Miał wprawdzie kilka postępowych pomysłów: chciał rozszerzyć prawa kobiet i zlikwidować policję obyczajową, ale mówić nie znaczy chcieć, a chcieć nie znaczy móc.

Sądzi pan, że to były puste hasła wyborcze?

— Hasła, nie hasła, to nie ma teraz żadnego znaczenia. Władza przecież nie należy do prezydenta, lecz do ajatollahów. A oni nie zgodziliby się na takie zmiany.

Czy to znaczy, że światu powinno być wszystko jedno, czy prezydentem Iranu jest antyamerykański Ahmadineżad, czy też Musawi, który przecież deklaruje, że chce rozmawiać z Obamą o irańskim programie nuklearnym?

— Nie. Musawi nie groziłby Izraelowi wymazaniem z mapy świata i rozmowa z nim miałaby na pewno bardziej cywilizowany przebieg niż przeciągające się negocjacje z Ahmadineżadem. Prezydent jest tubą duchownych. Musawi na pewno lepiej nadawałby się do tej roli. Ale nawet on jeszcze przed wyborami dawał jasno do zrozumienia, że jeśli Waszyngton będzie chciał rozmawiać o irańskim programie atomowym, to owszem, ale on i tak z niego nie zrezygnuje. Tak samo mówi Ahmadineżad.

Równocześnie z naszą rozmową w Teheranie odbywa się wiec opozycji, na którym Musawi apeluje o powtórzenie wyborów. Słuchają go tysiące ludzi, choć władze zagroziły, że rozpędzą ostrą amunicją każdy wiec przeciwko Ahmadineżadowi. Ryzykują życie na darmo?

— Być może nie. Ale reżim w Iranie jest silny. Nie da się go obalić za pomocą kilku wieców. Nie wierzę w szybkie zwycięstwo reformatorów.

— raf



Adam Hug
ekspert do spraw Iranu,
szef programu
bliskowschodniego
brytyjskiego
instytutu Foreign
Policy Centre

MIASTO STOŁECZNE WARSZAWA
UDZIELIŁO WSPARCIA
22 TYSIĄCOM WARSZAWIAKÓW
W RAMACH 95 PROJEKTÓW
DOFINANSOWANYCH
Z FUNDUSZY EUROPEJSKICH,
O ŁĄCZNEJ WARTOŚCI
63,2 MLN ZŁ.*

OBECNIE ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU
W PROJEKTACH:

WARSZAWA STOLICĄ
AMBITNEGO BIZNESU

WWW.STOLICABIZNESU.WARSZAWA.PL

RYNEK PRACY CZEKA
WWW.RPC.UP.WARSZAWA.PL

ORAZ W INNYCH PROJEKTACH
WWW.UM.WARSZAWA.PL/EUROPA



* Dotyczy projektów dofinansowanych w latach 2004-2009

WWW.UM.WARSZAWA.PL

KRAJ

NFZ
się wycofałPo naszej publikacji
Fundusz zmieni przepisy

ZARZĄDZENIE, KTÓRE przywróci zabiegi krioterapii z użyciem dwutlenku węgla na listę opłacanych przez NFZ świadczeń, może wejść w życie już 1 lipca. To efekt naszej publikacji z zeszłego numeru. Pisałmy, że w marcu NFZ skreślił z listy takie zabiegi i dlatego blisko dwa tysiące gabinetów musi zmieniać urządzenia na chłodzone azotem. Już w dniu ukazania się w „Przekroju” tekstu szefostwo NFZ spotkało się ze środowiskiem fizjoterapeutów, którzy wyjaśnili, że rodzaj chłodzenia nie ma znaczenia w terapii. NFZ zapowiedział więc wycofanie się ze zmian. – *iggy*

Racjonalne
zapłodnienieZwolennicy in vitro
rzucą garść argumentów

DEBATA POŚWIĘCONA racjonalnemu punktowi widzenia na spór wokół zapłodnienia in vitro odbędzie się wieczorem 18 czerwca w budynku Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego przy Lipowej. Polscy Racjonalisci, Uniwersytet Warszawski i Europejska Feministyczna Inicjatywa w Polsce przedstawią aktualny stan wiedzy na ten temat i zapewne skrytykują nieracjonalne postawy przeciwników tej metody. Obecne będą rodziny, które mają dzieci dzięki zapłodnieniu in vitro. – *rrd*

Popisowe
kręcenieDotąd na Karowej takich
mistrzów nie było

W NIEDZIELĘ 21 CZERWCA na krętej i śliskiej (bo brukowanej) ulicy Karowej w Warszawie po raz pierwszy w Polsce spotkają się dwie sławy WRC, czyli World Rally Championship: pięciokrotny mistrz świata Sébastien Loeb oraz wicelider tegorocznej serii wyścigów Dani Sordo. Przed ich pokazową jazdą o tytuł najszybszego kierowcy na tej samej ulicy zmierzą się polscy rajdowcy w konkursie Citroën Racing Trophy Polska. Początek imprezy o godzinie 18.00. – *aj*

Załącznik
z virałemTo będzie festiwal bardzo
krótkich filmów

VIRAL TO KRÓTKI FILM rozpowszechniany przez Internet jak wirus, bo za pośrednictwem poczty elektronicznej. Jest jednak nieszkodliwy, za to przeważnie zabawny. Dlatego warto wybrać się w dniach 19–21 czerwca do Krakowa na VirNick – pierwszy w Polsce i trzeci na świecie festiwal filmów wirusowych. Autorzy zaprezentują filmy w kategoriach amatorskiej i profesjonalnej, pokazom towarzyszyć będą panele dyskusyjne i szkolenia z udziałem ludzi filmu i reklamy. Szczegóły na Virnick.pl. – *ana*

Oni już nie
zastanawiają,
czy żądać
odszkodowania.
Może więc i ten
byłoby
rozbudować
więzienia

PUŁAPKI METRAŻU AGATA JANKOWSKA

Ciasna cela bez wyjścia

Poprawione prawo nie doprowadzi do zmniejszenia ciasnoty w więzieniach, za to otwiera drogę do milionowych odszkodowań dla więźniów

TRZY METRY KWADRATOWE – TYLE MINIMALNEJ POWIERZCHNI przysługuje więźniowi. Na mniejszej mógł być trzymany tylko w szczególnych sytuacjach. Z braku definicji „szczególnej sytuacji” więźniowie w ciasnocie spędzali lata. Trybunał Konstytucyjny uznał rok temu, że takie niesprecyzowanie prowadzi do niezgodności przepisu z konstytucją.

Rząd przygotował więc nowelizację kodeksu karnego wykonawczego, projekt właśnie trafia do Sejmu. Więzień mógłby bez „szczególnej sytuacji” żyć nawet na dwóch metrach kwadratowych, ale nie dłużej niż 28 dni. Ten czas wydłużyłby się dowolnie podczas stanu wojennego lub wyjątkowego, klęski żywiołowej bądź buntu w więzieniu.

Ustawa nie mówi jednak, co zrobić z więźniem, gdy wojny nie widać, a 28 dni mija. Problem dotyczy 28 tysięcy osób – tyle jest trzymanych w ciasnocie. Cel nie przybędzie, bo od marca zawieszono inwestycje w więziennictwie. – Wprowadzimy więcej zajęć kultu-

ralno-sportowych i zwiększymy liczbę spacerów – uważa major Luiza Salapa, rzecznik Zarządu Służby Więziennej.

Czy taki wybieg zapobiegnie żądaniu odszkodowań (a dokładniej prawniczo: zadośćuczynień) za złe warunki przetrzymywania? Nie. – Teraz przepisy będą konkretnie sformułowane, będzie więc podstawa do ich egzekwowania – wyjaśnia mecenas Jacek Kondracki, specjalista prawa karnego. – Ustawa otwiera drogę do ubiegania się o zadośćuczynienie. Więzień wygra. Jak nie w Polsce, to w Strasburgu.

Zajmująca się prawem penitencjarnym profesor Monika Platek z Uniwersytetu Warszawskiego tłumaczy, że nie można karać kogoś za łamanie prawa, samemu łamiąc je wobec skazanych. – Będę namawiać więźniów, by składali pozwy o zadośćuczynienie – zapowiada. A my podpowiadamy: państwo nie będzie musiało przejmować się czasem trzymywania więźnia w ciasnej celi, jeśli ogłosi stan wojenny.

ANKIETA
DWA
GŁOSY NA
JEDEN TEMATUtajniają wyniki
egzaminów,
bo biją się o kasęSZUMNE SŁOWA O SZKODLIWOŚCI RANKINGÓW SZKÓŁ
TO PRZYKRYWKA DLA OCIAGANIA SIĘ Z ZAPŁATĄ

CENTRALNA KOMISJA EGZAMINACYJNA NIE OPUBlikowała szczegółowych wyników egzaminów zewnętrznych, na stronie wynikiegazaminow.pl brak też danych za 2008 rok. Tymczasem ze statystyk dotyczących testów, egzaminów i matur w podstawówkach, gimnazjach oraz liceach korzystali rodzice i uczniowie przy wyborze szkół. Szef CKE Krzysztof Konarzewski wyjaśniał, że wyniki nie są publikowane, bo rankingi szkół są niemiarodajne i szkodliwe. Przyczyna jest jednak inna.

Hucpa

STARY ADRES UDAJE RZECZNIKA

OFIARY BŁĘDÓW LEKARSKICH, które szukają pomocy za pośrednictwem internetowej strony Rzecznika Praw Pacjenta, znowu stają się ofiarą, tym razem pewnego oszustwa.

Nie tylko na pierwszy, ale i na drugi rzut oka strona w www.bpp.waw.pl wygląda jak dotychczasowa witryna Rzecznika. Są deklaracje praw pacjenta, porady prawne i odnośniki do ustaw. Ale dlaczego jest tam też link reklamujący urządzenie do USG lub usługi dentystyczne? – To nie jest już nasza strona, nie bierzemy za nią odpowiedzialności – mówi Izabela Jakubczak-Rak, wicedyrektorka Biura

Rzecznika Praw Pacjenta. Biuro zrezygnowało z adresu strony w ubiegłym roku. Później ktoś z zagranicy przejął nie tylko stary adres domeny, ale także (do czego nie miał prawa) jej zawartość, którą zmodyfikował dla swoich potrzeb. – Próbowaliśmy go namierzyć przy pomocy prawników, ale bez skutku – przyznaje Jakubczak-Rak. Kto podszywa się pod Rzecznika? Ze strony dowiadujemy się jedynie, że prowadzi ją jakiś Forum Pacjentów. Polskie organizacje zrzeszające pokrzywdzonych chorych o takim tworze nie słyszały. Obecnie właściwa strona Rzecznika Praw Pacjenta to www.bpp.gov.pl. – *ana*

Ostrzeżenia

TATRY DO REMONTU

ZACZYNA SIĘ SEZON LETNI, śnieg stopniał, ubywa też tatrzańskich atrakcji. Szczyt Giewontu jest niedostępny, bo trwa remont stojącego tam krzyża. Będzie on oczyszczany i zabezpieczany. Pod krzyżem znajduje się półtorej tony sprzętu wniesionego na barach wolontariuszy. Z kolei w dni powszednie zamykana jest główna droga do Morskiego Oka – tam remontowane są osuwiska. – *mil*

Przez 108 lat w krzyż
na Giewoncie uderzyło
kilkadziesiąt tysięcy
piorunówUMOWA BYŁA USTNA,
TERAZ MAMY
POWAŻNE DŁUGIMIROSLAW
SAWICKI,
wicedyrektor CKE

NIE PUBLIKUJEMY WYNIKÓW DLA POSZCZEGÓLNYCH SZKÓŁ, bo ich nie mamy. Do 2008 roku współpracowaliśmy z zewnętrzną firmą, która podsumowywała dane według poszczególnych szkół i województw, a następnie publikowała je w Internecie. Niestety, od dawna zalegamy z płatnościami za tę usługę. Poprzedni dyrektor Komisji zawiązał umowę ustną, która nie określała dokładnych terminów płatności, a odchodząc, zostawił nas z poważnym długiem. Podano nas już do sądu.

ODRZUCONO NASZE
WEZWANIE DO UGODY,
MUSZĘ IŚĆ DO SĄDUMIECZYSLAW
ŁAJS, prezes firmy
OSI Computrain

INFORMACJE NA TEMAT WYNIKÓW EGZAMINÓW zewnętrznych zbieramy od 2002. Traktujemy to jako misję społeczną i gdyby chodziło tylko o dług, dane byłyby już w Internecie. Ale my wciąż nie możemy doczekać się od CKE korekty danych za 2008 rok, a przecież nie umiemy informacji, w której mogą być błędy. W sprawie długu złożyliśmy sprawę do sądu, a do CKE wysłaliśmy wezwanie do ugody, którego nie przyjęto. Zamierzam wystąpić w tej sprawie z powództwa cywilnego, bo jeśli nie będę walczył o spłatę długu, mogę być oskarżony o działanie na szkodę spółki. – *not. kom*

Dają szansę

Nagrodzeni za szkolenie psów w schroniskach

W SZÓSTEJ EDYCJI PLEBISCYTU SERCE DLA ZWIERZĄT WYGRALI ALICJA i Marek Dudowie, założyciele Ośrodka Szkolenia Psów „Pastel”. Są oni pomysłodawcami programu szkoleń w schroniskach „Daj mi szansę”. Dla zwierząt to paszport do lepszego życia, bo przeszkolone psy są chętniej adoptowane. W poprzednich latach wygrawali między innymi posłanka SLD Katarzyna Piekarska oraz twórcy weterynaryjnego banku krwi Robert Marczak i Jerzy Kemilew. Organizatorem plebiscytu jest miesięcznik „Mój Pies”. – *iggy*

25 CZERWCA W „PRZEKROJU”
dodatek specjalny „WIĘCEJ Z LATA”

A w nim:
Sport
Kitesurfing,
Lech Bike
Festival,
Projekt Plaża
Muzyka
Przystanek
Woodstock,
Audioriver,
Off Festival
Technologia
Augmented
Reality



PARTNEREM DODATKU JEST LECH

W DUŻYM SKRÓCIE

Prawo człowieka do sieci

Francuska Rada Konstytucyjna uznała, że dostęp do Internetu jest jednym z praw człowieka i blokowanie tego dostępu byłoby sprzeczne z konstytucją. Decyzja Rady pogrzebała radykalną propozycję prezydenta Nicolasa Sarkozy'ego, aby sieciowym piratom administracyjnie, bez decyzji sądu, odcinać dostęp do sieci.

Wakacje życia

Hiszpańska turystyka zarabia na coraz szerszych swobodach obyczajowych wprowadzanych przez rząd José Luisa Zapatero. Pakiet all-inclusive oferowany brytyjskim homoseksualistom przez jedno z hiszpańskich biur podróży obejmuje przelot w obie strony, ślub i zapłodnienie in vitro (dla lesbijek). Na Wyspach procedura in vitro jest o wiele bardziej skomplikowana, bo dawcy spermy nie są anonimowi.



Krytyk sztuki Putin

„Takim szczyrym to sobie można kielbasę kroić” – tak Władimir Putin skarcił znanego malarza Ilję Głazunowa podczas wizyty w jego pracowni. Premierowi nie spodobał się miecz w dłoni średniowiecznego księcia Olega na obrazie Głazunowa z 1973 roku. 79-letni artysta dokonał samokrytyki i obiecał, że wydłuży ostrze.

Więzień cię ochroni

70 byłych więźniów, którzy doskonale znają ciemne strony Neapolu, tworzy nową służbę miejską odpowiedzialną za ochronę turystów w najbardziej niebezpiecznych dzielnicach. Aniołów (diabłów?) stróżów w królestwie kamorry poznacie po żółtych kamizelkach i czapczkach.

Miasto najdroższe

Luanda. Stolica Angoli jest najdroższym miastem świata dla pracowników z zagranicy. Pracownicy firm, które chcą czerpać z kontrolowanych przez reżim złóż ropy, płacą 100 dolarów za obiad w restauracji i nawet 15 tysięcy dolarów miesięcznie za wynajęcie mieszkania. 60 procent społeczeństwa Angoli żyje za mniej niż dwa dolary dziennie.



Bliski Wschód

IZRAEL – PALESTYNA: MIĘDZY PRZEŁOMEM A ŚCIEMĄ

BENIAMIN NETANJAHU PIERWSZY RAZ OD CHWILI OBJĘCIA urzędu premiera użył określenia „państwo palestyńskie”. Ogłosił, że warunkiem pokoju w regionie jest uznanie przez Palestyńczyków Izraela oraz demilitaryzacja ich przyszłego państwa. Na to ostatnie słowo, nieobecne w retoryce rządu od czasu wybuchu wojny w Strefie Gazy, Zachód zareagował z entuzjazmem. Biały Dom określił je jako „ważny krok do przodu”, a MSZ Czech (przewodzący Unii Europejskiej) – jako „pozytywny element”.

– To nowość w retoryce Netanjahu – mówi „Przekroju” profesor Shemuel Sandler, dziekan politologii na uniwersytecie Bar Ilan, gdzie premier wygłosił przemówienie. – Jeżeli Palestyńczycy odrzucą warunek demilitaryzacji, to oznacza, że mają wobec nas plany militarne. Odrzucenie warunku uznania naszego państwa oznaczałoby, że chcą, żebyśmy wrócili do Polski – dodaje.

Premier nie ustąpił jednak w żadnym z punktów spornych, które od lat blokują porozumienie. Uznał, że stolicą Izraela powinna być Jerozolima (Palestyńczycy domagają się wydzielenia jej wschodniej części w ramach autonomii), wykluczył powrót uchodźców palestyńskich z Libanu i Jordanii i wreszcie, zamiast potępić osadnictwo żydowskie na Zachodnim Brzegu, obiecał, że zapewni osadnikom godziwe życie.

– To zamyka drogę do pokoju – mówi nam Majid Kayali, działacz Fatahu mieszkający w Ramallah. – Palestyna to starożytna nazwa Ziemi Obiecanej, mieszkaliśmy tu od wieków. Twarde stanowisko w sprawie Jerozolimy i uchodźców zaprzecza nawet deklaracji Baracka Obamy wygłoszonej ostatnio w Kairze. Netanjahu chce zrzucić winę za impas na Hamas, ale kiedy pierwszy raz został premierem w 1996 roku, Hamas jeszcze nie istniał, a Netanjahu i tak zaprzepaścił porozumienia pokojowe wypracowane w Oslo – dodaje.

– mac

RODZINKA Z PLAKATU



Z USA do Pragi

Zdziwilibyście się, gdyby podczas podróży do Nowego Jorku na jednej z wielkich reklam na Time Square ukazała Wam się znajoma twarz sąsiada? Rodzina Smithów z Missouri trafiła na billboardy reklamujące supermarket w czeskiej Pradze. O sławie doniósł Smithom podróżujący po Europie znajomy. Właściciel sklepu ściągnął zdjęcie śnieżnobiałej rodziny z jej bloga. – Myślałem, że zostało wygenerowane komputerowo – tłumaczył.

DYPLOMACJA PO WŁOSKU

Jak można się poniżyć, aby dostać kontrakt?

Odpowiedzi udzieliły Włochy w czasie pierwszej wizyty Muammara Kaddafiego w kraju byłego kolonizatora. Można bardzo

CZTERY DNI SPĘDZONE PRZEZ PRZYWÓDCĘ Libii we Włoszech były pasmem ukłonów w stronę oskarżanego o wspieranie terroryzmu pułkownika. Kaddafi zapragnął zobaczyć kobiety. Zorganizowano więc spotkanie z tysiącem Włoszek, z minister Marią Carfagną na czele. – Zawsze jesteście mile widziane w Libii – powiedział paniom, ale dodał: – Jeśli nadal

tak będziecie traktować rodzinę, Italia zniknie w 2050 roku.

Rad udzielał też politykom. Merowi Rzymu: – Powinnościście oddać władzę w ręce ludu. Tak jak ja zrobiłem to w Libii.

Na spotkania z najważniejszymi politykami Kaddafi spóźnił się w sumie 12 godzin. Prezydent czekał godzinę, premier – półtorej, szef

Kuba

INTERNETOWA MIŁOŚĆ CASTRO

ANTONIO CASTRO, SYN słynnego Fidela i lekarz kubańskiej reprezentacji bejsbolistów, poznał na turnieju bejsbolowym Claudię Valencię, 26-letnią dziennikarkę sportową z Kolumbii. Tak mu się przynajmniej wydawało, bo taką wersję zdarzeń przedstawiła mu Claudia, gdy pierwszy raz zagadnęła go na czacie. Czatował z nią przez osiem miesięcy. Z fazy zapoznawczej (Antonio zwierza się, że lubi ciuszki Lacoste'a i laptopy Apple'a) syn Fidela przeszedł w intymną („Zgadnij, gdzie jestem, a będę kochał się z Tobą bez końca” – pisał z Moskwy, dokąd udał się na wycieczkę ze swoim wujkiem Raúlem, prezydentem Kuby), a skończył propozycją matrymonialną: „Masz męża?” – „Nie, Kolumbijczycy to macho, a ja nie lubię macho” – „Ja nie jestem macho, hehehe!”.

Ślubu jednak nie będzie, bo Claudia ujawniła, że jest 46-letnim Luisem Dominguezem, dysydem z Kuby mieszkającym w Miami. Antonio, jego wujek Raúl i tata Fidel oniemieli na tę rewelację i sprawy nie komentują.

– mac

Unia Europejska

EUROTRÓJMIASTO

TRZY MIASTA NA BELGIIKO-francuskiej granicy połączą się, by stworzyć pierwszą eurometropolię. Do pionierskiego projektu przystąpiły francuskie Lille, flamandzkie Kortrijk i walońskie Tournai. Dwumilionowa aglomeracja będzie miała wspólną administrację, której władze będą zatrudniały własnych urzędników. Unia Europejska chce stopniowo zwiększać współpracę regionalnych władz, szczególnie na terenach przygranicznych, dlatego w przyszłości możemy spodziewać się nowych eurometropolii.

– syl

niższej izby parlamentu po dwóch godzinach odwołał spotkanie.

Kaddafi mieszkał w beduińskim namiocie w ogrodach XVII-wiecznej Villi Doria Pamphili. Dla towarzystwa noc w tej rezydencji spędził Silvio Berlusconi. – Gdy znajdzie się klucz do oryginalnego klienta, zdobywa się jego przychylność – tłumaczył premier. Jedną trzecią gazu i jedna czwarta ropy sprowadzanych do Włoch pochodzi z Libii.

– joa



PRZEMYŚLANE ROZWIĄZANIA



PRZEJDŹ DO DZIAŁANIA:
DODAJ LEASING 105%
ODEJMIJ 22% VAT

Octavia Premia
• wersja 5-miejscowa
• pełne odliczenie VAT
• promocyjny leasing 105%*
Volkswagen Leasing Polska



Aż 5 modeli Škody z pełnym odliczeniem VAT! Łatwo policzyć, że to się opłaca...

• Škoda Fabia Van	4-miejscowa – już od 30 738 zł netto
• Škoda Roomster Premia	4-miejscowa – już od 36 148 zł netto
• Škoda Octavia Tour Premia	4-miejscowa – już od 39 410 zł netto
• Škoda Octavia Premia	5-miejscowa – już od 48 361 zł netto
• Škoda Superb Van**	5-miejscowa – już od 66 804 zł netto

O szczegóły oferty spytaj Sprzedawcę lub wejdź na www.skoda-auto.pl/vat.

VOLKSWAGEN LEASING POLSKA SP. Z O.O.



*Promocyjna oferta leasingu dotyczy okresu 3 lat i dostępna jest pod warunkiem wykupienia pakietu ubezpieczeń komunikacyjnych oraz ubezpieczenia 100% wartości fakturowej pojazdu (RTI) na cały okres trwania umowy. Leasing 105% nie dotyczy modelu Fabia Van. ** Superb Van dostępny w późniejszym terminie.

Wartość uśredniona zużycia paliwa i emisja CO₂: Nowa Škoda Octavia Premia – 4,5-7,9 l/100 km, 119-176 g/km; Škoda Octavia Tour Premia – 5,1-7,3 l/100 km, 135-174 g/km; Škoda Roomster – 5,1-7,7 l/100 km, 135-185 g/km; Škoda Fabia Van – 4,8-7,9 l/100 km, 120-180 g/km; Škoda Superb Van – 5,7-10,1 l/100 km, 150-235 g/km. Informacje na temat przydatności do odzysku oraz recyklingu dostępne są na www.skoda-auto.pl.

Co mówią liczby

18 procent

Polaków nie rozliczyło się z urzędem skarbowym – zadeklarowali Polacy w sondażu CBOS. 12 procent twierdzi, że nie rozlicza się, bo nie musi płacić podatków, a 6 procent nie robi tego „z innych powodów”. Z tego, co pamiętamy, bezrobocie wciąż nie przekracza w Polsce 11 procent. – *szczep*

700 milionów zł

mniej, niż założyła Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, będzie kosztowała przebudowa Trasy Toruńskiej w Warszawie. Kosztorys przewidywał, że inwestycja pochłonie 1,57 miliarda złotych. Gdy w ubiegłym tygodniu otwarto oferty przetargowe, okazało się, że najtańsza z nich opiewa na 868 milionów złotych. – *iggy*

Nasze eksportowe specjalité

BĘDĄ BZYCZEĆ W JAPONII

TO BĘDZIE ICH PIERWSZA TAK DALEKA PODRÓŻ. Do tej pory polskie pszczoły latały głównie po Europie. Jednak w przyszłym roku około dwóch-trzech tysięcy pszczelich matek zostanie wyeksportowanych do Kraju Kwitnącej Wiśni. – Owady zostaną przed wylotem uśpione dwutlenkiem węgla, a potem przeniesione do klatek wyposażonych w pokarm i wodę. Będą leciały w wentylowanych kartonach – tłumaczy Rafał Sądowski z gospodarstwa pasiecznego Sądecki Bartnik. Pszczoły polecą samolotem rejsowym jako przesyłka cargo.

Hodowcy martwią się jednak, czy nasze owady poradzą sobie w tak odmiennym klimacie. Gdyby dały radę, pszczoły mogłyby stać się naszym eksportowym hitem. W świecie są bardzo cenione, bo rzadko chorują, są bardzo łagodne, a do tego wyjątkowo rodne. Składają około trzech tysięcy jajeczek na dobę, podczas gdy inne pszczoły europejskie zaledwie 1,8 tysiąca.

Japonia ściąga pszczoły z zagranicy, bo ich owady padły ofiarą choroby objawiającej się tym, że pszczoły nie potrafią wrócić do uli. □

darmo
NOWE
KREDYTY
W 15 MINUT*

FINANSE OSOBISTE AGATA KOMOSA

Pułapka kredytów na kredyt

Polacy wpadają w spiralę zadłużenia – alarmuje Biuro Informacji Kredytowej. U niektórych osób raty przewyższają nawet dwukrotnie ich miesięczne pensje

Wszystko zaczęło się od wielkiej akcji kredytowej, zapoczątkowanej dwa lata temu. Banki uświadomiły Polakom, że nie ma takiej rzeczy, której nie można kupić, jeśli weźmie się odpowiedni kredyt. Taktyka podziałała, a wartość zaciąganych kredytów w 2008 roku była o 36 procent większa niż w roku 2007. Pożyczali wszyscy: od emerytów po 18-latków.

– Kiedy zdałam sobie sprawę, że wysokość rat prawie dwukrotnie przewyższa moją pensję, zaciągnęłam kredyt konsolidacyjny, a potem jeszcze jeden na spłatę długów – opowiada nam pani Katarzyna, która kupiła mieszkanie na kredyt, następnie wzięła pożyczkę na jego urządzenie, a do tego jeszcze za zakupy płaciła kartą kredytową.

Dziś już nie wie, czy lepiej wziąć kolejny kredyt na spłatę dotychczasowych pożyczek (wtedy znów powiększy całkowitą kwotę do spłaty), czy jako nierzetelny dłużnik trafić na czarną listę Biura Informacji Kredytowej. Wtedy żadnej pożyczki już nie dostanie, ale jej zadłużenie przestanie rosnąć. Niepokoi ją tylko to, że jeśli przestanie płacić kolejne raty, ściągnie na siebie komornika.

Zaległości w spłacie długów ma już w Polsce 1,36 miliona osób, zaś kwota należności na maj to 9,9 miliarda złotych. W ciągu trzech ostatnich miesięcy nasze zaległości wobec banków wzrosły o 1,3 miliarda złotych! Zjawisko przekredytowa-

nia Polaków zbadało właśnie Biuro Informacji Kredytowej. Z pierwszej takiej analizy w Polsce wynika, że aż 590 tysięcy osób w pierwszym kwartale tego roku zaciągnęło więcej niż pięć kredytów! To dłużnicy, którzy ze spłatą długów jeszcze sobie radzą, ale z dużym prawdopodobieństwem tylko dlatego, że zaciągają kolejne kredyty na spłatę poprzednich. Ile dokładnie osób bierze w Polsce kredyt na kredyt, nie wiadomo, bo Polacy nikomu nie muszą się spowiadać, na jaki cel biorą pożyczki.

Ekonomiści ostrzegają: spłacanie jednego kredytu drugim to pułapka, z której w pewnym momencie wyjście może być tylko liście na wygranej w totka. A co jeśli szczęście nam nie dopisze? Pozostaje tylko szukanie lepszego płatnej pracy, bo wynegocjowanie z bankiem wydłużenia okresu kredytowania może oznaczać, że całkowita kwota zadłużenia znów nam wzrośnie (choć zmniejszą się raty)*.

Niebezpieczne zjawisko spłacania jednych kredytów drugimi zauważyła ostatnio Komisja Nadzoru Finansowego, która zamierza wydać tak zwaną rekomendację T. Nakazywałaby ona bankom pilnowanie, by wysokość rat w chwili udzielania kredytu nie przekraczała 50 procent dochodu kredytobiorcy. Nie jednak nie wskazuje na to, że rekomendacja będzie zobowiązywała banki, by te porównywały wysokość dochodów klientów z sumą zaciągniętych już przez nich kredytów.

Banki już wiedzą, że części swoich pożyczek nigdy nie odzyskają. Liczba akceptowanych wniosków na kredyty konsumenckie spadła od początku tego roku z 50 do 10 procent!

* Niektórzy na wydłużenie okresu kredytowania liczyć w ogóle nie mogą, bo banki, zgadzając się na restrukturyzację długu, biorą pod uwagę wiek kredytobiorcy

Banki i firmy pożyczkowe zachęcały nas do brania kolejnych kredytów. Dług Polaków wart są prawie 10 miliardów złotych

PRAWDZIWA
KARTA
INTERNETOWA
ZA DARMO!



WEŹ JĄ NA ZAKUPY... INTERNETOWE!

AKTYWUJ KARTĘ NA www.kartainternetowa.pl I ZDOBĄDŹ PIENIĄDZE NA ZAKUPY INTERNETOWE!

DLACZEGO WARTO KORZYSTAĆ Z KARTY INTERNETOWEJ BZ WBK?

- **Bezpieczeństwo** – doładowujesz ją tylko określoną kwotą, potrzebną na zakupy.
- **Prosta obsługa** – nie musisz zakładać konta w banku, wystarczy, że aktywujesz ją na stronie www.kartainternetowa.pl
- **Oszczędność i wygoda** – dzięki niej zrobisz tańsze zakupy w Internecie, o dowolnej porze.
- **Za darmo** – nie tylko sama karta, ale i wszystkie operacje dokonane kartą nic Cię nie kosztują.
- **Pomysł na prezent** – karta jest na okaziciela, możesz podarować ją dowolnej osobie.
- **Szansa na zdobycie pieniędzy na zakupy internetowe!** Szczegóły i regulamin promocji dostępne na www.kartainternetowa.pl

www.bzwbk.pl

BZ WBK

Bank Zachodni WBK

Szczegóły oferty, informacje o opłatach i prowizjach dostępne na www.kartainternetowa.pl



RANKING MIAST POLSKICH:

GDZIE SIĘ ŻYJE NAJLEPIEJ?

Poznań – wielkopolska solidność i gospodarność górą. Pierwsze miejsce w naszym rankingu jest zasłużone, co nie oznacza, że w Poznaniu nie ma już nic do zrobienia

„PRZEKRÓJ” PRZYGOTOWAŁ PIERWSZY W POLSCE RANKING MIAST PRZYJAZNYCH OBYWATELOWI. POD LUPE WZIĘLIŚMY LICZBĘ MIEJSC W ŻŁOBKACH CZY KOLEJKĘ DO GINEKOLOGA

Każdy mieszkaniec miasta jest z czegoś niezadowolony. Pamiętając, że w naturze Polaka jest twierdzenie, że u sąsiada trawa jest zawsze bardziej zielona, postanowiliśmy – nie na podstawie subiektywnych opinii, ale obiektywnych kryteriów – sprawdzić, jak mieszka się w polskich miastach. Choć oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że na pytanie: „Jak żyje ci się w twoim mieście, co cię denerwuje, a co cieszy?”, każdy z nas odpowiedziałby inaczej.

Pod lupę wzięliśmy 26 miast – wszystkie, które mają powyżej 175 tysięcy mieszkańców, oraz te, w których znajdują się siedziby województw. Sprawdziliśmy też pozycję Sopotu, który uważany jest za wymarzone miejsce do życia.

Miasta ocenialiśmy w 24 kategoriach. Ponieważ nie każda z nich jest tak samo istotna, przyznaliśmy im różne wagi punktowe. Za najważniejsze kryterium uznaliśmy średnie dochody na członka rodziny oraz poziom bezrobocia. To one pozwalają bowiem ocenić, na jakim poziomie możemy w danym mieście utrzymać rodzinę. Za ważny czynnik wpływający na jakość życia uznaliśmy także ceny nieruchomości oraz średnią cenę zużycia metra sześciennego wody (pokazując koszty życia w danym mieście).

Miasta nie lubią rowerzystów

O tym, jak ważne jest szybkie i sprawne przemieszczanie się z domu do pracy, nie trzeba nikogo specjalnie przekonywać. By ustalić, jak miasta radzą sobie z tym problemem, sprawdziliśmy, iloma miejscami na mieszkańca dysponują publiczne środki transportu. Pod uwagę wzięliśmy także gęstość zaludnienia oraz gęstość dróg i ulic. Te trzy wskaźniki są w stanie pokazać nam, jak sprawnie można się po danym mieście poruszać.

Warszawa znacząco wyprzedza inne miasta pod względem liczby miejsc w środkach transportu publicznego, ale już zdecydowanie przegrywa pod względem sieci dróg i ulic. Ten ból zna chyba każdy zmotoryzowany warszawiak. Ale już zupełnie inaczej jest w Gdyni, gdzie zarówno podróżowanie komunikacją miejską, jak i samochodem jest łatwiejsze i komfortowe.

Oceniając dostępność środków transportu publicznego, „ekstrapunkty” doliczaliśmy za działania, które zachęcają mieszkańców do rezygnowania z poruszania się samochodem – po 10 punktów przyznaliśmy Warszawie za metro oraz Gdańskowi, Sopotowi i Gdyni za SKM.

Sprawdziliśmy, jak w miastach traktowany jest jeden z najpowszechniejszych w wielu zachodnich krajach środków lokomocji, czyli rower. Porównaliśmy, ile kilometrów ścieżek rowerowych przypada w każdym z miast na tysiąc mieszkańców. Wy-

liczenia nas nie zaskoczyły – 400 metrów w Gdyni to naprawdę smutny rekord.

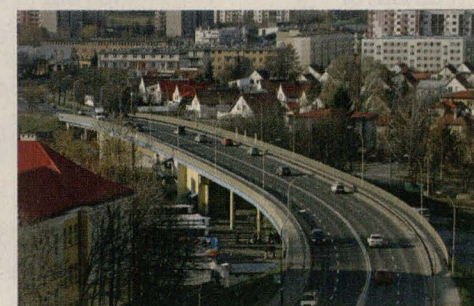
Daleko do cywilizacji

Po postanowiliśmy też sprawdzić, jak w polskich miastach dba się o ludzi starszych i schorowanych. Tu oprócz liczby miejsc w szpitalach w przeliczeniu na liczbę mieszkańców ważnym wskaźnikiem było, ile pieniędzy Narodowy Fundusz Zdrowia przeznacza na opiekę długoterminową (to wydatki, jakie NFZ musi ponosić w sytuacji, gdy trafimy na przykład na wózek inwalidzki). W niektórych miastach suma ta nie przekracza nawet 10 złotych na jednego mieszkańca w skali roku!

O tym, jak trudno przygotować się w polskich warunkach kobiecie do macierzyństwa, świadczy za to czas oczekiwania na wizytę u ginekologa. W niektórych miejscach sięga on nawet ponad dwóch miesięcy. Te wyniki szokują, gdy spojrzymy na polską konstytucję. Artykuł 71. mówi, że: „Matka przed i po urodzeniu dziecka ma prawo do szczególnej pomocy władz publicznych”.

Skalę problemów rodzin pokazuje także liczba miejsc w żłobkach i przedszkolach. W wielu miastach na jedno miejsce przypada ponad 45 osób.

Polskie miasta powinny wstydzić się także przewlekłości postępowań przed sądami. W największych miastach, jak Warszawa, Kraków i Łódź, na rozpatrzenie sprawy w sądzie cywilnym czeka się ponad pół roku! Nie mamy czym się chwalić, gdy spojrzymy na mapę darmowego Internetu. Tylko w Rzeszowie darmową siecią pokryta jest blisko połowa miasta. W innych regionach o Internecie za darmo można głównie pomarzyć (obejmuje zwykle jeden procent powierzchni miasta).



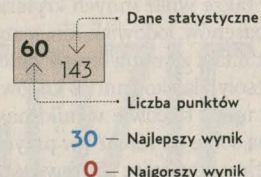
Rzeszów – drugie miejsce w rankingu to wielkie zaskoczenie

Sprawdzaliśmy także wiele innych kryteriów, jak dostępność do basenów, lodowisk, kin, teatrów czy to, jaki procent miast zajmują tereny zielone. Wniosek nie jest wesoły: daleko nam do krajów cywilizowanych. Ale może rajcowie wyniki naszego rankingu wezmą sobie do serca? I w przyszłości, gdy po raz kolejny powiemy: „Sprawdzamy”, chwalić się będzie już czym. *współpraca: aj*

RANKING MIAST

		1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	SUMA
	560 932	40	40	15	27	15	14	16	21	26	19	13	5	30	6	12	13	10	1	8	2	4	4	8	7	20	9	396
1. Poznań	560 932	40	40	15	27	15	14	16	21	26	19	13	5	30	6	12	13	10	1	8	2	4	4	8	7	20	9	396
2. Rzeszów	171 227	20	10	30	15	18	19	5	19	40	19	12	5	30	21	20	25	10	10	9	10	0	3	1	7	10	5	384
3. Kraków	756 583	39	39	18	30	13	17	16	20	25	17	0	6	20	0	17	13	10	6	8	1	4	5	11	5	20	10	379
4. Wrocław	632 930	33	32	30	30	16	17	17	26	16	15	4	7	20	4	18	14	6	2	6	6	4	5	4	4	20	10	373
5. Olsztyn	175 710	22	24	30	19	17	11	12	19	38	20	12	6	9	29	19	22	8	1	1	3	2	1	3	6	15	4	369
6. Gdańsk	455 717	38	60	21	40	19	10	0	20	25	12	4	4	0	12	12	13	10	1	8	3	3	4	7	8	20	7	364
7. Szczecin	407 785	22	28	27	26	20	14	8	15	30	20	20	7	24	5	13	23	10	2	6	4	2	5	5	8	5	7	363
8. Toruń	206 619	20	12	23	14	19	8	7	16	29	18	16	3	8	30	18	22	10	5	10	5	4	5	10	8	30	5	360
8. Białystok	294 143	29	9	26	28	8	15	14	20	39	18	12	3	23	0	20	26	6	1	7	2	3	1	11	8	10	6	360
10. Gdynia	250 242	39	43	30	40	18	0	0	18	40	12	4	4	0	0	14	20	6	2	9	10	1	3	18	7	7	9	357
11. Bydgoszcz	361 222	26	8	23	30	14	10	13	14	33	13	0	3	19	30	7	23	10	5	8	2	4	1	5	7	18	6	347
12. Warszawa	1 706 624	40	60	5	40	4	15	14	27	32	0	0	2	10	1	20	6	4	1	4	3	4	5	2	4	20	11	341
12. Katowice	312 201	18	60	16	14	18	15	17	15	7	8	11	5	30	0	1	12	2	5	7	8	5	5	20	4	20	8	341
14. Opole	126 748	17	20	13	11	20	18	11	24	27	11	2	7	30	30	17	25	8	1	1	0	3	1	1	7	15	4	330
15. Lublin	351 806	11	13	22	3	13	15	14	24	37	12	5	3	30	30	16	25	10	2	8	2	1	2	5	7	8	6	326
16. Częstochowa	242 300	11	0	24	21	20	0	14	18	37	10	5	7	20	17	14	30	6	1	7	1	2	1	11	7	13	2	306
17. Gliwice	197 393	19	39	1	14	20	2	12	12	40	4	6	5	0	30	5	22	10	0	5	9	4	4	5	6	7	4	296
18. Łódź	753 192	17	8	26	24	11	19	10	11	30	13	0	10	14	0	20	20	8	3	6	0	3	4	4	6	14	8	290
19. Gorzów Wielkopolski	125 411	29	0	24	17	20	15	11	11	33	18	10	2	12	0	15	28	2	1	7	2	2	1	1	8	10	3	289
20. Zielona Góra	117 523	26	13	13	16	16	20	20	18	5	8	9	3	17	0	10	28	6	1	0	8	4	2	19	8	8	5	288
21. Bielsko-Biała	175 710	26	14	15	12	20	0	0	22	34	9	12	5	12	2	13	28	6	3	0	1	5	3	8	7	6	6	280
22. Zabrze	189 062	4	16	14	14	14	0	6	9	34	4	6	6	21	25	7	24	6	1	0	0	4	1	20	5	6	2	258
23. Kielce	205 242	0	5	29	9	18	15	2	19	23	19	6	1	9	6	14	23	6	3	1	1	2	4	2	8	10	2	253
24. Sosnowiec	222 586	4	0	18	25	12	4	11	9	32	8	11	7	13	5	8	30	4	1	0	0	2	1	12	6	5	3	238
25. Bytom	184 765	0	0	30	7	10	0	4	4	23	8	11	8	24	30	7	27	8	1	1	2	0	3	5	6	7	3	233
26. Radom	224 857	0	0	8	9	17	0	0	15	22	18	10	4	3	13	18	28	8	5	4	0	0	1	0	6	5	2	209
Sopot*	39 154	26	49	25	3	14	15	10	11	26	12	4	4	1	30	16	0	10	2	10	7	0	5	20	8	20	6	327

LEGENDA



Nazwa kategorii Maksymalna liczba punktów w tej kategorii

1. Bezrobocie (40); stopa bezrobocia według GUS
2. Zarobki (60); proporcjonalnie do średniej krajowej, która ma wartość 100; GUS
3. Drogi (30); liczba kilometrów dróg na jeden kilometr kwadratowy powierzchni miasta; urzędy miast
4. Transport (40); liczba pasażerów dzielona przez liczbę mieszkańców; urzędy miast, zakłady komunikacji publicznej
5. Gęstość zaludnienia (20); GUS
6. Żłobki (20); liczba dzieci na jedno miejsce w żłobku; urzędy miast, informacje własne; GUS
7. Przedszkola (20); liczba dzieci na jedno miejsce w przedszkolu; urzędy miast, informacje własne, GUS
8. Edukacja (30); wyniki testów gimnazjalnych oraz procent zdawalności matur w 2008 roku; Centralna Komisja Egzaminacyjna
9. Przestępczość (40); liczba przestępstw na tysiąc mieszkańców w 2008 roku; „lokalne komendy policji
10. Wskaźnik czasu postępowania w sądzie karnym w 2008 roku (20); Ministerstwo Sprawiedliwości
11. Wskaźnik czasu postępowania w sądzie cywilnym w 2008 roku (20); Ministerstwo Sprawiedliwości

* Poza rankingiem. Dane miasta zamieszczone są dla porównania

12. Czas oczekiwania na ginekologa (20); NFZ, urzędy miast, informacje własne
13. Liczba miejsc szpitalnych na 10 tysięcy mieszkańców (30); GUS
14. Kwota w złotych przeznaczana przez NFZ na kontrakty na opiekę długoterminową w przeliczeniu na jednego mieszkańca (30); NFZ
15. Cena metra sześciennego wody (20); urzędy miast, lokalne zakłady wodno-kanalizacyjne
16. Cena metra kwadratowego w mieszkaniu dwupokojowym w nowym budownictwie (30); Red net Property, informacje własne
17. Czas oczekiwania na rejestrację działalności gospodarczej (10); urzędy miast, informacje własne
18. Procent powierzchni miasta, w którym jest dostęp do darmowego Internetu bezprzewodowego (10); urzędy miast
19. Liczba mieszkańców w tysiącach przypadająca na jeden basen i/lub lodowisko kryte (10); urzędy miast
20. Długość ścieżek rowerowych w metrach na tysiąc mieszkańców (10); urzędy miast
21. Liczba mieszkańców w tysiącach na jedną salę kinową (5); urzędy miast, informacje własne
22. Liczba mieszkańców w tysiącach na jeden teatr, operę lub filharmonię (5); urzędy miast, informacje własne
23. Procent powierzchni zielonych miast (bez miejskich powierzchni rolnych) (20); urzędy miast
24. Czystość powietrza (8); inspektoraty ochrony środowiska
25. Dodatkowe działania miast (30) – pełen wykaz na www.przekroj.pl, urzędy miast, informacje własne
26. Punkty przyznane przez redakcję „Przekroju” (po 6) za działania kulturalne oraz na rzecz aktywizacji biznesu

MIASTA LEPSZE I GORSZE

NIE WYSTARCZĄ DOBRE ZAROBKI, ABY POWIEDZIEĆ:
W MOIM MIEŚCIE MIESZKA SIĘ FAJNIE.
 SPRAWDŹ, CO ZDECYDOWAŁO, ŻE W NASZYM RANKINGU
 RZESZÓW WYPRZEDZIŁ ŁÓDŹ, A WARSZAWA ZNALAZŁA SIĘ POZA
 PIERWSZĄ DZIESIĄTKĄ



Warszawa.
Brak pomysłu na miasto widać nawet na tak pięknym kadrze jak ten...

Staram się słuchać ludzi i podchwytować tematy – mówi Tadeusz Ferenc, prezydent Rzeszowa. Takie podejście wystarczyło, by jego miasto w naszym rankingu zajęło zaskakującą drugą pozycję, tuż za Poznaniem. Wspomniany prezydent stolicy Podkarpacia jest dumny z tego, że codziennie spaceruje po mieście i wychwytuje każdy źle funkcjonujący drobiazg. O darmowym bezprzewodowym Internecie Tadeuszowi Ferencowi trzy lata temu powiedział jeden z jego współpracowników. Gdy prezydent dowiedział się, jak stosunkowo prosta jest realizacja tego projektu, natychmiast skierował go do wykonania. Wystarczyło znaleźć odpowiednie firmy i rozpiścić przetarg. Dziś prawie połowę Rzeszowa pokrywa darmowa sieć internetowa.

W polskich miastach spraw do załatwienia wciąż jest naprawdę wiele (najlepszy Poznań nie zdobył nawet trzech

czwartych możliwych punktów). Nawet w tych, które naszym zdaniem są najbardziej przyjazne, brakuje ścieżek rowerowych, żłobków, zbyt długo czeka się na wizytę u ginekologa czy rozpatrzenie sprawy w sądzie. W polskich miastach wciąż za dużo jest betonu, a za mało terenów zielonych. Co zrobić, by wyglądały lepiej i były skuteczniej zarządzane?

Kluczem różnorodność

Charyzmatyczny prezydent to jeszcze nie wszystko. Najistotniejsze jest to, by politycy, a wraz nimi urzędnicy, nauczyli się prowadzić długoterminową politykę rozwoju miast. By z góry założonego planu nie rujnować z każdym przyjściem nowych radnych, burmistrzów czy prezydentów. Jak to możliwe, że w zwycięskim Poznaniu bezrobocie nie przekracza dwóch procent? Miasto od wielu lat prowa-



Olsztyn. Władze miasta udanie balansują pomiędzy zaspokajaniem potrzeb mieszkańców a zapewnianiem atrakcji przyjezdnym. To piąta pozycja w naszym rankingu

Zabrze. Wątpliwe, czy powstanie Silesii zmieni z dnia na dzień oblicze Śląska. Na pewno jednak zlikwiduje setki absurdów, wśród których muszą żyć jego mieszkańcy



dziło politykę polegającą na ściąganiu dużych firm i dbaniu o to, by nowi pracodawcy reprezentowali różne branże. I tak w stolicy Wielkopolski mamy fabrykę Volkswagena, Imperial Tobacco, Wrigleya, tu swoje centrale mają Lidl i Biedronka.

Rządzący powinni przestać w końcu działać według prostej, ale jednak zgubnej zasady: najpierw zajmijmy się jedną sprawą, w przyszłości, gdy znajdą się pieniądze, kolejną.

Bo nawet jeśli dziś zwiększymy w danym mieście liczbę miejsc pracy, ale nie zwiększymy dostępności do przedszkoli, młodzi rodzice wyjadą w poszukiwaniu miejsc, gdzie będą lepsze warunki życia i możliwości samorealizacji. Rodzice z nich nie skorzystają, bo będą musieli zostawać w domu, by pilnować swoich dzieci. Taką właśnie sytuację mamy w Radomiu. Władze miasta ekscytują się inwestycjami, podczas gdy mieszkańcy mają żadnych strategicznych pomysłów, jak zwiększyć dostępność do żłobków (na jedno miejsce przypada 116 dzieci) czy przedszkoli (ponad 2 osoby na jedno miejsce).

Aby polskie miasta zaczęły być bardziej przyjazne, należy również zastanowić się, czy

już nie czas poprawić reformę administracyjną polegającą na zmniejszeniu liczby województw z 49 do 16. Konieczność zmian widać na przykładzie Mazowsza, któremu Unia przyznaje dotacje na wyrównanie poziomu życia do średniej europejskiej. Według statystyk Mazowsze będzie niebawem bogatym regionem, ale tylko dlatego, że średni dochód na mieszkańca zawyża Warszawa. Dlatego być może pomysł, by stworzyć oddzielne województwo stołeczne (wyłączyć Warszawę z Mazowsza), jest rzeczywiście dobry. Pytanie tylko, czy taki zabieg nie zmniejszy zarazem ogólnej wartości dotacji na oba regiony – Unia przyznaje bowiem środki proporcjonalnie do liczby mieszkańców (z regionu Mazowsza ubyłyby dwa miliony mieszkańców). W innych regionach konieczna jest z kolei dużo ściślejsza niż dotychczas współpraca. Na Śląsku faktyczne połączenie miast w jeden region zwany Silesią pozwoliłoby uniknąć choćby tak absurdalnych sytuacji jak kupowanie przed podróżą biletów dwóch różnych zakładów komunikacji miejskiej (jeśli zamierzamy jechać na przykład dwoma tramwajami). W niektórych mia-

stach funkcjonują bowiem dwa niezależne zakłady komunikacji publicznej.

Wysiłki docenimy

Gdy już w zarządzaniu miastami będzie widać jakąś strategię, wówczas także mieszkańcy zaczną doceniać inne ważne, choć drobne inicjatywy miejskich władz. Takie jak przeprowadzanie na koszt miasta szczepień dziewczynki na HPV, który może wywoływać raka szyjki macicy (Toruń), czy darmowe badania – również na koszt miasta – dla kobiet w ciąży (Warszawa).

„Każdego dnia trzeba się zastanowić, co zrobić, by w mieście żyło się lepiej” – mówi prezydent Rzeszowa. Drodzy prezydenci, wydrukujcie sobie to zdanie i powieście nad biurkami. Ale to „zastanawianie się” zaczynajcie od myślenia o strategii. Jeśli ona się pojawi, nie będzie już trzeba myśleć o tym, jak karierę na lokalnym szczeblu przebiega w sukces, na przykład w najbliższych wyborach do parlamentu. Dobrych szefów miast wasi mieszkańcy na pewno docenią.



Radom. Kiedyś kojarzył się z Radoskórem i produkującym maszyny do szycia Łucznikiem. Teraz nie kojarzy się – niestety – z niczym

CZY JESTEŚ U SIEBIE SZCZĘŚLIWY?

W BADANIU Z 2008 ROKU CBOS ZAPYTAŁ mieszkańców wybranych ośrodków, czy są zadowoleni z życia w swoich miastach. Najwięcej „szczęśliwych” znalazło się w Poznaniu (25,1%). Na drugim miejscu znaleźli się warszawiacy (19,8%) i... łódzianie (19,3%). CBOS pytał też o perspektywy na przyszłość. Te znów najlepiej rysują się poznaniakom (13,8%). Warszawa (9,6%) w tym badaniu wypadła gorzej od Trójmiasta (13,4%) oraz Wrocławia (10,5%). Mieszkańcy stolicy najbardziej narzekają też na warunki panujące w miejscu zamieszkania. Zadowolonych jest z nich tylko 28,6% ludności. Przy 42,2% w Krakowie, 38,9% w Poznaniu i 35,9% we Wrocławiu wynik ten przedstawia się bardzo słabo...



Czy Polacy lubią miasta, w których żyją? Czy przeprowadziliby się tam, gdzie komfort życia jest większy? A może marzą o wyprowadzce na przedmieście lub na wieś? O tym w czwartek 18 czerwca w audycji „Zapraszamy do Trójki”, godz. 16.00. Zaprasza Robert Kantereit.



POZNAŃ

Skromni, ale najlepsi. To oczywiście o Poznaniu

BĘDZIE TYLKO LEPIEJ – MÓWI RYSZARD GROBELNY, PREZYDENT ZWYCIĘSKIEGO POZNANIA, KTÓRY WYCHWALA ŚWIETNĄ JAKOŚĆ ŻYCIA W MIEŚCIE

Co jest najsłabszą stroną Poznania?

– Autopromocja. Tego nie umiemy robić. Chwalenie się nie leży w naturze poznaniaków. Musimy się jednak tego nauczyć, bo cały świat funkcjonuje na zasadach marketingu. Bez promocji zawsze będziemy w tyle.

Skromni z natury?

– Niechętnie pokazujemy emocje.

A poznaniacy lubią pana?

– Spotykam się z objawami sympatii. Szczególnie w ciężkich chwilach czuję wsparcie mieszkańców, czasem na ulicy ktoś poklepie po ramieniu. Ze zniewagami spotykam się rzadko. Poznaniacy z natury są uprzejmi, chociaż mało wylewni.

Beznamietność kojarzy się z mentalnością niemiecką. Poznań też jest często porównywany do niemieckich miast. Skoro chcecie być kaską Berlina czy Monachium, dlaczego kuleje u was transport rowerowy?

– Nie chcemy być kaską, a z transportem rowerowym nie jest wcale tak źle. Polacy nie są skorzy do rowerowania, dlatego nie stawiamy dziś wszystkiego na kartę transportu rowerowego. **Może byliby skorzy, gdyby mieli gdzie jeździć?**

– Myślę, że w wystarczającym stopniu spełniamy potrzeby rowerzystów. Uwzględniamy ścieżki rowerowe w każdym nowym projekcie drogowym, tworzymy je przy okazji każdej modernizacji ulic.

Dlaczego Uniwersytet Adama Mickiewicza jest z tyłu, za UJ i UW?

– Zawsze jest w pierwszej piątce. Należy pamiętać, że to najmłodsza uczelnia, a tradycja uniwersytecka to część sukcesu. Ponadto aktywnie wdrażamy strategię akademicką miasta, więc będzie tylko lepiej.

Nie boi się pan ucieczki mieszkańców na obrzeża miasta, a w efekcie utraty podatników?

– To prawda, w Poznaniu tendencja osiedlania się poza miastem jest najsilniejsza w Polsce. Nie widzę jednak żadnego antidotum. Jedyne sensowne, jak sądzę, rozwiązaniem jest współpraca z gminami ościennymi. Wspólne szkolnictwo średnie, wspólna komunikacja.

Poznań kojarzy się z koziołkami i Kulczykparkiem. Co jeszcze macie do zaferowania?

– Świetną jakość życia, rozwiniętą infrastrukturę, specyficzną atmosferę. W Poznaniu wiele rzeczy się udaje. I oczywiście jeden z lepszych klubów piłkarskich.

I agresywnych kibiców.

– Bzdura. Mamy najlepszych kibiców w kraju. Frekwencja na meczach znakomita, atmosfera dopingu – bez zarzutu. Wystarczy wejść na stadion, aby poczuć prawdziwego ducha walki.

A Euro 2012 wam się należało?

– Tak.

Bezwzględnie?

– Mieliliśmy najlepsze predyspozycje wśród wszystkich miast. Jesteśmy jednym z największych ośrodków sportów wodnych na świecie, mamy świetną drużynę, mnóstwo pomysłów, ogromne doświadczenie i wykwalifikowaną kadrę. Bezwzględnie.

Czego zazdrościcie Krakowowi, Wrocławowi?

– Nie zazdrościmy. No, może trochę krakowskich zabytków. Podpatrujemy strategię działania, plany rozwoju innych miast, ale w nich nie czujemy się gorsi.

Wygraliście ranking „Przekroju”, bo faktycznie jesteście dobrzy, czy to inni są słabi?

– Miasta w Polsce świetnie się rozwijają. To czas sukcesów, nie tylko dla metropolii. Nie można dziś mówić o słabości, bo jeszcze nigdy polskie miasta nie były tak silne. Bycie w gronie najlepszych to zaszczyt i wielkie osiągnięcie.

Ile w tym pańskiej zasługi?

– Nie wiem. Ja robię swoje. Jestem dumny z mojego miasta i myślę, że poznaniacy też mają z czego być dumni.

Rozmawiała Agata Jankowska

Miasta w Polsce świetnie się rozwijają. To czas sukcesów, nie tylko dla metropolii. Nie można dziś mówić o słabości, bo jeszcze nigdy polskie miasta nie były tak silne.

Proszę uwierzyć, że nagroda, jaką jest poczucie spełnienia, będzie większa tu niż wtedy, kiedy wyjedziemy do Warszawy czy Krakowa.

RADOM

Nie jesteśmy miastem upadłym

RADOM, KTÓRY W NASZYM RANKINGU ZAJĄŁ OSTATNIE MIEJSCE, OD DAWNA MA OPINIĘ MIASTA SZKOŁĄCEGO DOSKONAŁE KADRY DLA INNYCH. CZY TO SIĘ ZMIENI? – PYTAMY PREZYDENTA RADOMIA ANDRZEJA KOSZTOWNIAKA

Bezrobocie w Warszawie wyniosło na koniec 2008 roku 2 procent, w Radomiu 18,7 procent. Zarobki w stolicy są wyższe o połowę. Można to zmienić?

– Różnice trzeba niwelować, ale ani ja, ani pan przeniesienia centrum finansowego do Radomia nie dożyjemy.

Co w takim razie powiedzieć dziś młodym ludziom, którzy Radomia nie traktują jako miejsca, gdzie można się zrealizować zawodowo?

– Radom nie jest miastem upadłym, jak to niektórzy starają się nam wmówić. Od dawna mamy jeden z najlepszych poziomów edukacji na poziomie średnim. Proszę uwierzyć, że nagroda, jaką jest poczucie spełnienia, będzie większa tu niż wtedy, kiedy wyjedziemy do Warszawy czy Krakowa. Poza tym wydaje mi się, że na osobach młodych ciąży największy obowiązek kształtowania otoczenia, w jakim żyją. **Sytuacja Radomia mogłaby się polepszyć, gdyby Warszawa**

RZESZÓW

Prezydent lubi piękno

CARPE DIEM – POWTARZA ZA HORACYM PREZYDENT RZESZOWA
TADEUSZ FERENC, KTÓRY WIE, ŻE KADENCJA KIEDYŚ SIĘ KOŃCZY

Rzeszów od zawsze kojarzony był ze ścianą wschodnią i z biednym Podkarpaciem.

A tymczasem zajmujecie drugie miejsce w rankingu „Przekroju”. Jak się to robi?

– Protestuję przeciwko takim określeniom. Nie ma ścian wschodniej, jest wschodnia Polska. Nie ma też biednego Podkarpacia! Proszę przyjechać do Rzeszowa i zobaczyć, jak się tu żyje ludziom. Wykonaliśmy tu ogromną pracę.

Prawdziwe są opowieści, że codziennie spaceruje pan po mieście i gdy tylko zauważy nieprawidłowości, dzwoni do odpowiedzialnych służb?

– To prawda. Lubię piękno. Dlatego na każdym kroku dbam o miasto. Kiedy ostatnio pan był w Rzeszowie?

Ho, ho... To prawie 10 lat.

– Zapraszam, nie pozna pan tego miejsca. Są piękne trawniki, parki, odnowione budynki, zadbane rynki. Ludzie bawią się na nim do drugiej-trzeciej w nocy – nie tak jak w Warszawie. Przy tym Rzeszów to jedno z najbezpieczniejszych miast w Polsce.

Asygnny rzeszowski darmowy Internet to pana pomysł?

– Staram się słuchać ludzi i podchwytwać tematy, które są dla nich najważniejsze. Tak było i w tym wypadku. Każdego dnia trzeba się zastanowić, co można jeszcze zrobić, by w mieście żyło się lepiej. To dzięki temu Rzeszów tak szybko się rozwija. Trzeba pracować jak najszybciej, bo dni każdego prezydenta są policzone.

Czym jeszcze zaskoczycie?

– Chcemy wprowadzić system darmowych rowerów – takich, którymi można będzie poruszać się swobodnie po mieście.

Rozmawiał Marcin Cichoński

została wyłączona

z Mazowsza. W nowym województwie mazowieckim Radom będzie miastem,

do którego będą kierowane największe unijne dotacje...

– Gdyby do tego doszło, trzeba by pomyśleć o nowej formule dla Mazowsza i na nowo ułożyć kształt tego województwa! To kwestia, którą trzeba rozważyć, myśląc o rozwoju w latach 2013–2020.

A wcześniej jest jakaś szansa na poprawę?

– W ostatnich latach zmieniliśmy w Radomiu strukturę budżetu. Teraz prawie 250 milionów złotych idzie na inwestycje. Zaczynamy aktywizować ludzi do działania, więc sytuacja musi się zmienić.

Rozmawiał Marcin Cichoński

ROZMOWA

Lubię miasta z potencjałem

Trzeba mieć pomysł na miasto, a tego w wielu miejscach brakuje – mówi socjolog i kulturoznawca Elżbieta Anna Sekuła

W którym polskim mieście chciałaby pani żyć?

– W Katowicach. Lubię miasta, w których jest coś do zrobienia. **To powinna pani mieszkać w Radomiu. Tam jest gigantyczne bezrobocie, a młodzi ludzie uciekają z niego, jak tylko skończą szkołę średnią.**

– Chciałabym, by miasto miało potencjał. A takiego – szczerze mówiąc – w Radomiu nie widzę. Katowice mają to co Warszawa, ale nie są tak przepelnione. Lubię też Gdańsk i Wrocław, bo ważny jest klimat miasta. Ale klimat to nie wszystko. Z takich miast wraca się już po tygodniu.

Co panią najbardziej zaskoczyło w wynikach naszego rankingu?

– To badanie oparte jest na bardzo „życiowych” kryteriach, jak do-

stępność miejsc w żłobkach czy przedszkolach [dotychczas badania ankietowe pokazywały wyniki zadowolenia mieszkańców z życia – przyp. red.]. Ciekawe jest to, że wysoka pozycję zajął Rzeszów. Trzeba jednak pamiętać, że choć w Rzeszowie jest na przykład duża dostępność do takich rozrywek jak kina czy teatry, wielu jego mieszkańców – co wynika z ankiet – narzeka na jakość oferty kulturalnej.

A pozostałe miasta? Dlaczego jest nam tak daleko do tętniących życiem zachodnich ośrodków?

– Na pewno nie mamy jeszcze tak rozwiniętej kultury miejskiej jak Holendrzy czy Niemcy. Chodzi mi o poziom „uobywatelnienia” mieszkańców. W Berlinie przy rozbudowie miasta powstał złożony system konsultacji społecznych. Miasto na wielu płaszczyznach konsultowało podejmowane zmiany, a ludzie chcieli się na ten temat wypowiedzieć. W Hadze na przykład funkcjonują towarzystwa i fundacje, które podpowiadają miastu konkretne rozwiązania, a potem – pamiętając o tym, że to miasto ma realizować pewne zadania, a nie ludzie – organizacje te pełnią funkcję

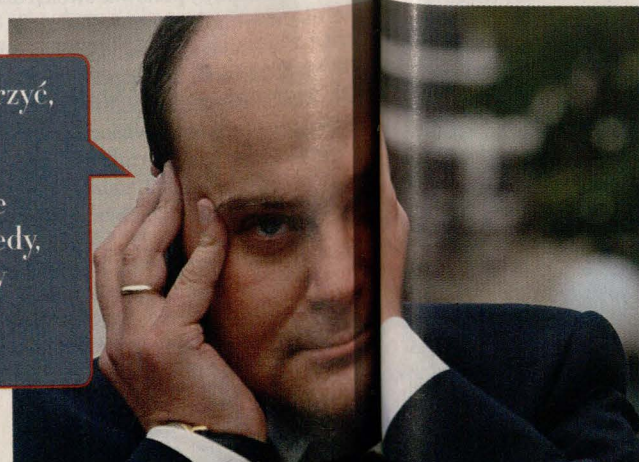
strażnika, który sprawdza i nadzoruje, czy wszystko przebiega zgodnie z założeniami.

W Polsce rozwojowi takiego trendu – mam na myśli zaangażowanie w sprawy miasta – przeszkadza ucieczka do dzielnic sygnali. Ludzie wracają przykładowo na Tarchomin o godzinie 18 czy 19 i nigdzie już nie wychodzą. Zmęczeni, po godzinie jazdy samochodem nie mają już na nic ochoty.

Rozmawiał Marcin Cichoński



doktor Elżbieta Anna Sekuła,
Instytut Kultury i Komunikowania
Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej



Gdy opadnie kurz

*Wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego są jak wróżba.
Można z nich wyczytać przyszłość polskiej polityki na najbliższe lata.
A czeka nas czas małej stabilizacji*

POLITYKA IGOR RYCIĄK

PAMIĘTACIE PAŃSTWO WIOSEN-
ny kongres Prawa i Sprawiedli-
wości? Pamiętacie wystąpienie
Jarosława Kaczyńskiego, któ-
ry przeproszał za koalicję z LPR
i Samoobroną? – Były słowa być
może niefortunne. I być może
są polscy inteligenści, którzy po-



czuli się urażeni. Dlatego tutaj, z tego miejsca, chcę powie-
dzieć głośno i mocno: przepraszam. Jeśli ktoś się poczuł
urazony, to przepraszam – ukorzył się prezes PiS. To miało
być nowe otwarcie z nowym wizerunkiem jego partii.

W trzy dni po ostatnich wyborach stało się jasne,
że z tych planów nie zostało absolutnie nic. – To, co na-
daje pańska rozgłosnia, jest żenujące. Ja bym się wstydził
pracować w Radiu Zet* – tak na konferencji prasowej Ja-
rosław Kaczyński besztiał dziennikarza rozgłosni. A to był
dopiero początek. – To przypomina sytuację
sprzed 1956 roku. Wtedy atak też szedł tyl-
ko z jednej strony. Tym się różnimy. Zawsze
w Polsce były dwie grupy: ta z AK i ta z innych
środków – atakował Kaczyński.

Prezes PiS jest w doskonałej formie. Znów
robi to, w czym czuje się najlepiej. Dzieli świat
na ten powiązany z „ZOMO” i „ubekista-
nem” oraz na ten uczciwy, prawy i sprawie-
dliwy. Trzeba się do tego przyzwyczaić. Wy-
niki europejskich wyborów pokazu-
ją, że na polskiej scenie politycznej nastąpiła
stabilizacja, której nie jest w stanie zburzyć nawet kryzys
gospodarczy. Platforma Obywatelska jest wyraźnym lide-
rem. Pierwszy raz po 1989 roku zdarzyło się, że poparcie
dla partii sprawującej władzę nie wyparowało. Poprzed-
nicy – SLD czy Akcja Wyborcza Solidarność – zużywa-
li się błyskawicznie. Platforma po dwóch latach rządów
ma poparcie blisko połowy Polaków. Jak pokazują anali-
zy Pracowni Badań Społecznych, partia Tuska jest zdecy-
dowanie preferowana przez młodszych wyborców. Jed-
ynie wśród emerytów przewagę ma PiS. Budowa autostrad
jest co prawda w lesie, prywatyzacja w zasadzie stoi, refor-
my służby zdrowia nie widać. Łada dzień nastąpią też bo-
lesne cięcia w budżecie, który w tej chwili jest dokumen-
tem oderwanym od rzeczywistości. Jest za to wzrost go-
spodarczy (choć minimalny, to jest to ewenement w czasie
globalnego kryzysu), a przede wszystkim brak większych
afar (co po rządach SLD, a potem PiS także trzeba uznać
za sukces). Wszystko to oblane sosem zwanym przez rząd
komunikacją społeczną, a przez opozycję propagandą suk-
cesu i PR. Tak czy inaczej, jeśli nie wydarzy się nic niespo-
dziewanego, PO powinna dowieść przewagę do końca tej
kadencji Sejmu.

W Prawie i Sprawiedliwości, które ustami prezesa Ka-
czyńskiego wróciło do starej retoryki, także trudno się
spodziewać jakichś większych przetasowań. Pohukiwa-

nia Zbigniewa Ziobry czy Pawła Poncyłjusza, że kam-
pania wyborcza była źle zorganizowana i w partii potrzebne
są zmiany, nie mają żadnego znaczenia. Tuż po wyborach
Zbigniew Ziobro ostro wypowiedział się o twórcach kam-
panii wyborczej PiS, co zostało odebrane jako uderze-
nie w Adama Bielaną i Michała Kamińskiego, z którymi
od dawna walczy o wpływy w partii. Kaczyński odpo-
wiedział radą, że Ziobro lepiej by zrobił, ucząc się języ-
ków, bo w przeciwnym razie będzie europoseł czwar-
tej kategorii. Ale już dwa dni później Kaczyński i Ziobro
wystąpili na wspólnej konferencji prasowej. – Sugero-
wanie, że domagam się rozliczenia władz PiS, jest absur-
dalne i nieuprawnione – truchlał Ziobro. Uciął przy tym
pogłoski o swoich prezydenckich ambicjach. – Chcę się za-
angażować w kampanię prezydencką pana profesora Le-
cha Kaczyńskiego. Nie ma też osób w PiS, które kwestiono-
wałyby przywództwo Jarosława Kaczyńskiego – zapewnił.

Nie do końca prawda. Kilka dni temu w prote-
ście przeciw temu przywództwu członkostwo
w partii zawiesiła posłanka Mirosława Masłowska. Tyle tylko, że o istnieniu takiej posłanki ma-
ło kto słyszał i dla działalności Prawa i Sprawie-
dliwości jej gest nie ma znaczenia. Do wyborów
prezydenckich nie wielkiego w partii Jarosława
Kaczyńskiego nie powinno się zdarzyć.

Wzmocniony z europarlamentarnej kam-
panii wychodzi za to SLD. Przeszło 12-procentowy
wynik jest lepszy, niż to przewidywały sondaże.

W Sojuszu kończy się dwuwładza Grzegorz Na-
pierański-Wojciech Olejniczak. Ten drugi rzutem na taśmę
zdobył mandat europosła i na pięć lat zniknie w Brukseli.
Ostatnie wybory pokazały też, że alternatywne ugrupowa-
nie lewicowe Centro Lewica pod wodzą Dariusza Rosati-
go i Marka Borowskiego jest tworem zupełnie wirtualnym,
mającym śladowe poparcie.

Wyniki wyborów pokazują, że polski system partyj-
ny wreszcie okrzepł. Mamy dwie główne partie – PO i PiS
– oraz dwie mniejsze: SLD i PSL. Wszyscy pozostali wła-
ściwie się nie liczą. Prawica RP Marka Jurka nie miała
szans. Wynik Samoobrony był wręcz katastrofalny. Niczego
nie zwojował też wspierany przez TVP Libertas, który zdo-
był olbrzymi rozgłos, wynajmując Lecha Wałęsę. W ubie-
głych latach ze sceny politycznej zniknęły wielkie ugrupo-
wania (jak AWS czy Unia Wolności), w ich
miejsce pojawiały się inne (jak choćby PiS).
Dziś takie zmiany wydają się nieprawdopo-
dobne. Partyjne rozłamy muszą skończyć się
niepowodzeniem.

Do przyszluczkowych wyborów z pewno-
ścią nic takiego nie nastąpi. Jeśli jednak Lech
Kaczyński je przegra (na co wskazują sonda-
że), obaj bracia mogą się znaleźć na politycz-
nej emeryturze. Walka o sukcesy z pewno-
ścią będzie brutalna. □

* Radio
natychmiast
wyprodukuję
koszulki „PiS
wstydzie się
Radia Zet”
a na antenie
puszcza
Kaczyńskiego
piosenkę „Mi
wstyd

Kalendarz imprez '09

- 6 czerwca IV Nocny Maraton Świętojański
- 13 czerwca Wręczenie Nagrody Literackiej Gdynia
- 24 czerwca Międzynarodowy Festiwal Kultury i Sztuki Ulicznej Bruk
- 20 czerwca Lato Zaczyna się Gdyni – Cudawianki
- 20 czerwca Międzynarodowe Otwarte Mistrzostwa Gdyni
w Długodystansowym Pływaniu w Pletwach
- 28 czerwca Puchar Prezydenta Miasta Gdyni (klasy olimpijskie, LAS 4.7,
LASER RADIAL M)
- 28 czerwca Puchar Polski Match Racing – grade 3
- 1-5 lipca Puchar Polski Match Racing – grade 2
- 2-5 lipca Heineken Open'er Festival
- 2-5 lipca The Tall Ships' Races 2009 Gdynia
- 9-19 lipca Gdynia Design Days
- 9-12 lipca Ladies' Jazz Festival
- 9-19 lipca Mistrzostwa Europy w Koszykówce Kobiet do lat 20-tu
- 10 lipca Piknik Rodzinny w Orłowie i Eliminacje XI Mistrzostw Świata
w Poławianiu Bursztynu
- 11-12 lipca Puchar Trenerów w klasie Optimist gr. B

- 13-14 lipca Regaty Nivea Błękitne Żagle, klasa OP-UKS do lat 11
- 19-22 lipca Gdynia Sailing Days, Żeglarski Puchar Świata w kl. AC
XXIV Puchar Miasta Gdyni (Laser 4.7, Standard, Radial)
- 24-26 lipca Globaltica World Culture Festival
- 1 sierpnia Beach Party
- 5-9 sierpnia Festiwal Rytmu i Ognia FROG
- 6-9 sierpnia Targi Wiatr i Woda
- 7-9 sierpnia Polish Match Tour, regaty meczowe, klasa Skippi 650
- 15 sierpnia Maraton Solidarności
- 14-16 sierpnia Polish Match Tour, regaty meczowe, klasa Skippi 650
- 15-16 sierpnia Puchar Polski Match Racing – grade 3
- 16 sierpnia Mistrzostwa Polski w Aquathlonie
- 22-23 sierpnia Puchar Polski Match Racing – grade 2
- 14-19 września Festiwal Polskich Filmów Fabularnych
- 20 września IV MTB Gdynia Maraton
- 25-27 września Dary Ziemi... Europa od kuchni
- 26 września –
- 11 października Festiwal Muzyki Sakralnej
- 8-18 października Transvitalia – Festiwal Form Multimedialnych

WIEJ DO GDYN!

GDYNIA
Złot Żaglowców
19-22 LIPCA
2-5 LIPCA 2009

GDYNIA SAILING DAYS

TARGI WIATR I WODA

GDYNIA
moje miasto

Kalendarz imprez '09 www.gdynia.pl

WARTO ZOBACZYĆ, WARTO ODWIEDZIĆ

AKWARIUM GDYŃSKIE

al. Jana Pawła II 1
tel. 058 732 66 01, www.akwarium.gdynia.pl

TEATR POMORZA
ul. Żołnierska 10, al. Jana Pawła II
tel. 058 620 23 71, www.cmm.pl

„BŁYSKAWICA”
ul. Żołnierska 10, al. Jana Pawła II
tel. 058 626 36 58, www.mil.pl/muzeum

Muzeum Kościuszk
ul. Żołnierska 10, al. Jana Pawła II

Muzeum Nadmorskie im. Feliksa Nowowiejskiego
ul. Żołnierska 10, al. Jana Pawła II

Muzeum Miasta Gdyni
ul. Żołnierska 10, al. Jana Pawła II

Wawiszy Czarnego 1
tel. 058 662 09 10, Fax 058 662 09 40, www.muzeumgdynia.pl

PLAŻE

Gdynia Śródmieście, Gdynia Orłowo,
Gdynia Redłowo, Gdynia Oksywie, Gdynia Babie Doly

TEATR MUZYCZNY im. Danuty Baduszkowej
pl. Grunwaldzki 1
tel. 058 661 60 00, www.teatrmuzyczny.gdynia.pl

SCENA LETNIA TEATRU MIEJSKIEGO im. W. Gombrowicza
Plaża Miejska w Orłowie, Tel. 058 621 02 26, 0 501 107 734,
www.teatrgombrowicza.art.pl

KLIF ORŁOWSKI, MOŁO W ORŁOWIE
Gdynia Orłowo

PLANETARIUM im. A. Ledóchowskiego
al. Jana Pawła II 3,
tel. 058 620 92 18, www.frwsm.com.pl

Wojny aborcyjne

ABORCYJNĄ KANONADĘ SŁYCHAĆ POD KAŻDĄ SZEROKOŚCIĄ GEOGRAFICZNĄ. POGODZENIE WROGÓW JEDNEJ Z NAJBARDZIEJ BRUTALNYCH KULTUROWYCH WOJEN WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA JEST NIEMOŻLIWE



Według przeciwników aborcji premier Zapatero rozdaje licencje na zabijanie. Na zdjęciu: marsz antyaborcyjny w Madrycie, marzec 2009

George Tiller – według jednych przyjaciół kobiet i dzieci, a według innych faszysta i rzeźnik niewinnych – został zamordowany na raty. Najpierw, 16 lat temu, Shelley Shanon, gospodyni domowa ze stanu Oregon, zapakowała półautomatyczny pistolet kalibru 0,25 do torebki, włożyła Biblię pod pachę i pojechała do Wichita w stanie Kansas zadać Tillerowi pierwsze ciosy. Trafiała w ramiona, ale doktor, gdy tylko wydobrzył, dalej prowadził swoją klinikę, w której dokonywał aborcji, również tak zwanych późnych (drugi i trzeci trymestr). Dzieła rozpoczętego przez Shanon dokończył 31 maja 2009 roku bardziej zdeterminowany zamachowiec, oddając do Tillera tylko jeden, za to śmiertelny strzał w głowę w kościele luteranśkim w Wichita, do którego lekarz od lat regularnie uczęszczał.

Ten zamach zdarzył się zaledwie kilka tygodni po tym, jak w przemówieniu do studentów katolickiego uniwersytetu Notre Dame prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama zaapelował o „ucywilizowanie” debaty aborcyjnej od dziesięcioleci dzielącej społeczeństwo i o „otwarcie umysłów i serc” przez bojowników po obu stronach aborcyjnego frontu.

Jest jedna rzecz, która łączy zwądnione armie – wszyscy chcieliby, żeby aborcji było mniej. Dziś na całym świecie dokonuje się oko-

Rzeczowe argumenty są w tym sporze bez znaczenia, bo toczy się on w sferze wiary, a nie nauki

ło 40 milionów legalnych i nielegalnych zabiegów rocznie. „Obrońcy życia” (pro life) chcą temu zaradzić surowym prawem i seksualną abstynencją. Propozycja „obrońców wyboru” (pro choice): antykoncepcja i edukacja seksualna.

Trudno nie zgodzić się z argumentem działaczy pro choice, że abstynencja to pobożne życzenie, które nigdy nie doczeka się spełnienia. Współżycie płciowe jest motorem życia na Ziemi. Dane WHO przekonują też, że aborcyjna prohibicja sprowadza proceder do podziemi i stwarza dodatkowe zagrożenia dla zdrowia i życia kobiet. W zachodniej Europie, gdzie przerywanie ciąży jest legalne, a antykoncepcja szeroko dostępna, stopa aborcji jest najniższa na świecie – 12 zabiegów na 1000 kobiet. Dla porównania w Ugandzie, gdzie aborcja jest zakazana, a edukacja nakierowana wyłącznie na wstrzemięźliwość seksualną – ponad czterokrotnie więcej.

Argumenty odwołujące się do statystyki o niczym nie mogą przesądzić, bo spór toczy się na płaszczyźnie filozoficznej, a nie naukowej. To debata o absolutach. Nikt nie kwestionuje tego, że rozwijający się w macicy ludzki zarodek to „życie”. Ale dla obrońców prawa do aborcji nie pełnoprawne życie ludzkie, tylko podległe wyborom jego nosicielki – kobiety, której dobro jest nadrzędne. Dla antyaborcjonistów płód to człowiek, a aborcja to morderstwo, tak samo złe jak zabicie pięcioletniego czy stułatka. Przy tak – dosłownie – absolutnych rozbieżnościach nie ma miejsca na dyskusję. Można tylko toczyć bitwy. □

LEGENDA

Aborcja na świecie

- legalna
- legalna w przypadku gwałtu, zagrożenia zdrowia matki, uszkodzenia płodu i z powodów społecznych
- nielegalna z wyjątkiem gwałtu, zagrożenia zdrowia matki i uszkodzenia płodu
- nielegalna z wyjątkiem gwałtu lub zagrożenia życia matki
- nielegalna z wyjątkiem zagrożenia życia matki
- nielegalna bez wyjątków
- różne prawo w zależności od regionu
- brak danych

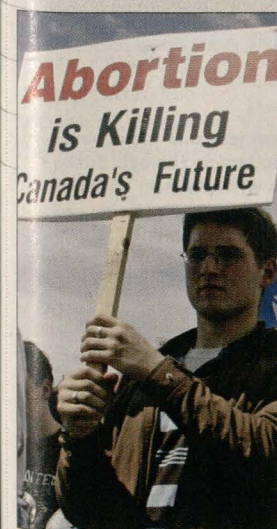
Źródło: Wikipedia

USA

Tiller jest szóstym pracownikiem klinik aborcyjnych zamordowanym w USA przez radykalnych antyaborcjonistów od 1993 roku. Ataki na lekarzy i podpalanie klinik pozwalają zwolennikom aborcji – nie bez racji – oskarżać jej przeciwników o terroryzm. Ale zarzuty obrońców życia są dużo cięższe – 1,2 miliona przerwanych ciąży rocznie to według nich 1,2 miliona zabitych Amerykanów. Żaden inny spór społeczny tak bardzo nie polaryzuje dziś Ameryki jak aborcja. Liczba zabiegów z roku na rok spada, tak samo jak liczba ich zwolenników. W 1995 roku prawo do aborcji bez ograniczeń popierało prawie dwie trzecie społeczeństwa. Badania instytutu Pew sprzed dwóch miesięcy pokazują, że dziś jest to już tylko 46 procent. Ale na straży aborcji stoi sąd najwyższy i przy obecnym jego składzie nie ma szans na zmianę decyzji co najmniej przez najbliższą dekadę. Antyaborcjonista prezydent George W. Bush wojował więc poza granicami USA – kraje dręczone epidemią AIDS dostawały pomoc z Waszyngtonu, tylko jeśli nie pozwalały na aborcję i antykoncepcję. Obama anulował tę decyzję.

KANADA

Po precedensowej decyzji sądu najwyższego z 1988 roku panuje tam pokój i... bezprawie. Życie dziecka nienarodzonego w każdym przypadku i na każdym etapie ciąży jest drugorzędne w stosunku do prawa kobiety do prywatności i decydowania o swoim ciele. Według niektórych sondaży ponad 70 procent Kanadyjczyków popiera taką interpretację konstytucji. Kanada jest jedynym krajem demokratycznym na świecie, w którym nie ma absolutnie żadnych prawnych obostrzeń aborcyjnych.



Aborcja zabija przyszłość Kanady? Tak twierdzi niewielki procent Kanadyjczyków

MEKSYK

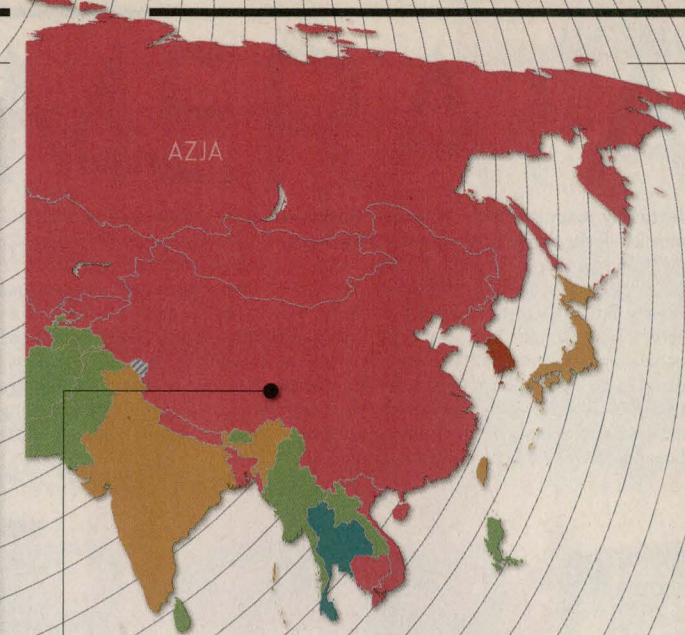
„Jeśli pójde do piekła, to za inne rzeczy, nie za aborcję”. To słowa lekarki, która jako jedyna z 13 ginekologów w swoim szpitalu w mieście Meksyk przeprowadza zabiegi. Wojna o prawo



Nasze dzieci lądują w plastikowych workach – to hasło obrońców życia w Meksyku

do aborcji jest tu wojna z bogobojną religijnością. Władze stolicy w 2007 roku zalegalizowały usuwanie ciąży, czyniąc z Meksico City drugi po Kubie aborcyjny przyczółek w Ameryce Łacińskiej. Przez pierwszy rok obowiązywania przepisu legalnej aborcji podało się 12 tysięcy kobiet, mimo że 85 procent lekarzy odmawia przeprowadzania zabiegów. Kiedy sąd najwyższy decydował o zgodności stołecznego prawa z konstytucją, Kościół groził sędziom ekskomuniką. Nie ugięli się i aborcja w stolicy nadal jest legalna. Władze lokalne w innych częściach kraju zapowiedziały kontratak – dalsze zaostrzenie restrykcyjnego prawa.

AZJA



CHINY

Między innymi dzięki legalnej i łatwej dostępnej aborcji Chiny będą wkrótce krainą jednaków i starych kawalerów. Dziewcząt poniżej 20. roku życia jest tam o 32 miliony mniej niż chłopców. Wśród dzieci urodzonych po 2004 roku procentowa przewaga chłopców nad dziewczynkami jest jeszcze większa, co oznacza, że zjawisko selektywnych aborcji się nasila. Polityka jednego dziecka forsowana przez władze skłania rodziców do aborcji nienarodzonych dziewczynek, bo syn jest bardziej pożądanym od córki. Naukowcy alarmują, że brak równowagi płci będzie miał dla społeczeństwa tragiczne skutki. Rząd rozpoznaje problem i zapowiada wojnę z selektywną aborcją. Ale nikt nie wie, jak w praktyce miałyby ona wyglądać.



Kilku z nich nie znajdzie sobie dziewczyny. Nie będzie z czego wybierać

BRAZYLIA

Gwałt jest zły, ale aborcja jeszcze gorsza. Tak brazylijski arcybiskup José Cardoso Sobrinho uzasadnił ekskomunikę dwójki lekarzy i matki ich dziewięcioletniej (!) pacjentki za dopuszczenie do zabiegu. Ojczym dziewczynki, który gwałcił ją regularnie i spowodował ciążę, uniknął gniewu arcybiskupa. Sprawa dziewięcioletniej wstrząsnęła opinią publiczną w największym katolickim kraju świata. Ekskomunikę anulowano, a organizacje praw kobiet wykorzystały nadarzającą się okazję, żeby przekonać społeczeństwo o potrzebie debaty na temat aborcji. Usuwanie ciąży jest w Brazylii dopuszczalne tylko w przypadku gwałtu bądź zagrożenia życia matki. W praktyce wskutek oporu lekarzy i utrudnień proceduralnych legalnych zabiegów nie dokonuje się prawie w ogóle. Za to liczbę aborcji nielegalnych ministerstwo zdrowia szacuje na milion rocznie, co piąta kobieta trafia po takiej operacji do szpitala. W całej Ameryce Łacińskiej wbrew restrykcyjnemu prawu (w Salwadorze, Chile i Nikaragui aborcja zakazana jest całkowicie) ciążę usuwa co roku cztery miliony kobiet. Dla pięciu tysięcy z nich zabieg okazuje się śmiertelny.



W czwartek 18 czerwca po godzinie 15.00 o prawie aborcyjnym na świecie słuchaj w audycji „Blog FM” w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski

POLSKA

Jesteśmy jedynym obok Nikaragui (całkowite zdelegalizowanie aborcji w 2006 roku) państwem świata, które w ostatnim 20-leciu zaostrzyło przepisy aborcyjne. Polska ustawa z 1993 roku dopuszczająca przerwanie ciąży tylko w przypadku gwałtu, zagrożenia zdrowia lub życia matki i ciężkiego uszkodzenia płodu jest najbardziej restrykcyjnym prawem w Europie – obok irlandzkiego (dopuszczenie aborcji tylko w przypadku zagrożenia życia matki) i maltańskiego (całkowity zakaz). Po upadku autorytetu Kościoła w Irlandii można się spodziewać rychłych zmian, a zamożne mieszkanki Malty usuwają ciążę w innych krajach UE. U nas ostatnią wielką bitwę aborcyjną stoczono w latach 1996–1997, kiedy Sejm głosami SLD uchwalił poprawkę dopuszczającą przerwanie ciąży ze względu na ciężkie warunki życiowe kobiety, a Trybunał Konstytucyjny uznał ją za niezgodną z konstytucyjną gwarancją prawa do życia. Po tej klęsce zapal na lewicy osłabł. Jeśli wierzyć ekspertom, którzy mówią, że wykształcił się u nas prawicowy system dwupartyjny, w najbliższej przyszłości zmian nie będzie. Nie cichną za to armaty w wojnie na statystyki – te rządowe mówią o kilkudziesięciu nielegalnych aborcjach rocznie, niektóre pozarządowe – o kilkunastu tysiącach.



Lekarze odmówili aborcji tracącej wzrok Alicji Tyśiąć. Europejski Trybunał Praw Człowieka przyznał jej zadośćuczynienie

HISZPANIA

Większości Hiszpanów nie spodobał się pokaz slajdów, na którym drastyczne zdjęcia poodrywanych rączek i nóg dzieci nienarodzonych przepleciono z biblijnymi cytatami i roześmianą buzią premiera José Luis Zapatero. Takie metody edukacyjne mające demaskować liberalizacyjną krucjatę rządu stosowała siostra ucząca religii w publicznej szkole. Zapatero dał już prawa gejów i transseksualistom oraz ułatwił rozwody. Teraz zabiera się do prawa aborcyjnego – nowa ustawa legalizująca aborcję do 14. tygodnia ma skończyć z hipokryzją. Dziś usunięcie ciąży dopuszcza się tylko w przypadku gwałtu, uszkodzenia płodu albo zagrożenia zdrowia matki. W praktyce wykonuje się ponad sto tysięcy zabiegów rocznie, a w większości przypadków lekarz wystawia dokument stwierdzający ryzyko pogorszenia zdrowia psychicznego kobiety. Kościół katolicki organizuje wielotysięczne demonstracje przeciwników zmiany prawa i sponsozuje billboardy, na których niemowlak zestawiony jest z zagrożonym wymarciem rysiem iberyjskim. Ale badania pokazują, że większość Hiszpanów popiera propozycję rządu.



A ja? Chronicie moje życie! Dzieciom w Hiszpanii – jak ryśom – grozi wymarcie?

KENIA

300 tysięcy aborcji rocznie w kraju, w którym jest ona nielegalna, i 21 tysięcy hospitalizowanych kobiet po nieudanym zabiegu doskonale obrazują sytuację nie tylko w Kenii, ale w większości państw Afryki. „Metody aborcyjne na naszym kontynencie to najczęściej wiśszak w waginie albo ojciec dziecka skaczący po brzuchu matki” – mówił na konferencji poświęconej nielegalnym aborcjom w Afryce lekarz z Etiopii. W wielu krajach obowiązują XIX-wieczne regulacje przepisane z kodeksów kolonialnych karzących kobiety i lekarza wieloletnim więzieniem. Ale rządy nieradzące sobie z biedą i przeludnieniem wolą udawać, że gigantyczny aborcyjny czarny rynek nie istnieje, i rzadko egzekwują prawo. Innych problemów jest w Afryce tyle, że na froncie wojny aborcyjnej panuje śmiertelny rozejm – na całym kontynencie 4,2 miliona kobiet rocznie poddaje się zabiegowi w koszmarnych warunkach, 30 tysięcy z nich umiera i mało kogo to obchodzi. Niedawno kenijski parlament zdominowany przez ludzi głęboko religijnych głosował w sprawie zalegalizowania aborcji na wzór RPA. Zgodnie z oczekiwaniami projekt ustawy przepadł z kretesem.



Nielegalna klinika aborcyjna w slumsie. Rocznie zabiegi zabijają w Kenii 5 tysięcy kobiet

RPA

Aborcja na wyciągnięcie ręki. W RPA legalne kliniki ogłaszają się nawet na słupach

Formalnie rzecz ujmując, aborcja jest tam trzecią przyczyną śmierci dzieci poniżej pierwszego roku życia. Prawo odnosi bowiem do nienarodzonych termin „dziecko”, jednocześnie zezwalając – w zasadzie bez ograniczeń – na usunięcie go z łona matki w pierwszym trymestrze ciąży. Liberalna ustawa z 1996 miała być jednym ze znaków narodowej zgody i naprawiania rasowych krzywd po epoce apartheidu. Już nie tylko białe i bogate kobiety mają prawo świadomie planować rodzinę; mają je także te z murzyńskich dzielnic biedoty. Państwo sponсорuje gęstą sieć klinik aborcyjnych, a zabiegi przeprowadzają nie tylko lekarze, ale i odpowiednio przeszkolone pielęgniarki. Według niektórych badań wyciągnięcie aborcji z podziemia o 90 procent obniżyło śmiertelność kobiet poddających się zabiegowi.

PRENUMERATA

PRZEKROJ

TYLKO TERAZ, zamawiając roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój”, ZAPŁACISZ 3,00 ZŁ ZA EGZEMPLARZ I OTRZYMASZ NIEZWYKŁY ZESTAW HERBAT BIO-ACTIVE Oferta dla pierwszych 50 osób.

BIO-ACTIVE®

Radość podróży, głęboki smak



Jedź na Cejlon z Beą Pawlikowską i Bio-Active!

Każdy ze specjalnie oznakowanych produktów Bio-Active bierze udział w konkursie „Kiperiada”, w którym do wygrania jest wyprawa życia z Beą Pawlikowską! Jak wygrać? Kiper ukrył wśród swoich herbat dwie parzące się na kolor NIEBIESKI. Znajdź je i zacznij się pakować! Możesz także wziąć udział w konkursie fotograficznym, którego zwycięzca również dołączy do wyprawy. Szczegóły na www.herbataipodroze.pl



Letnie orzeźwienie z Przekrojem

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty:

Zamów przez telefon: (022) 58 42 222 pn.–pt. w godz. 8–18, podając hasło: LATO. Wyślij zamówienie SMS-em pod numer 72606 o treści PRENUMERATA.PRZEKROJ.LATO., a po kropce wpisz imię i nazwisko oraz dokładny adres. Koszt SMS-a: 2 zł netto (2,44 zł brutto).
Zamów przez e-mail: bok@edipresse.pl, podając hasło: LATO. W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma. Za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszcisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 5,00 zł.
Zamów za pomocą karty płatniczej: MasterCard, Visa, Classic, PolCard – www.przekroj.pl, (zakładka: PRENUMERATA, hasło: LATO). Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem. Prezenty wysyłane są w terminie jednego miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. Cena prenumeraty obejmuje egzemplarz tygodnika „Przekrój” bez dodatków. Oferta promocyjna ważna od 11 do 24 czerwca 2009 roku. Więcej informacji znajdziesz na stronie www.przekroj.pl

„Informujemy, że administratorem danych osobowych jest „Edipresse Polska” S.A., ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa. Dane przetwarzane są w celu wysyłania zamówionej prenumeraty wraz z ewentualnymi próbkami produktów i gadżetów firm reklamujących się na łamach czasopism oraz w celu marketingu własnych produktów i usług administratora. Każda osoba udostępniająca swoje dane osobowe ma prawo do ich wglądu oraz weryfikacji, a także złożenia sprzeciwu wobec przetwarzania danych w celach marketingowych. Zamawiający prenumeratę udostępnia swoje dane osobowe dobrowolnie. Dane nie będą udostępniane innym podmiotom, za wyjątkiem podmiotów uprawnionych na podstawie odrębnych przepisów.”

Cena rocznej prenumeraty krajowej tygodnika „Przekrój” 156,00 zł (202,80 zł) (3,00 zł/egz. przez cały rok)

Prenumerata RUCH: www.ruch.com.pl
Prenumerata Kolporter: www.kolporter.com.pl

To Kreml robi z Rosjan stalinistów

„Mam studenta, który twierdzi, że był tylko jeden łagier, a i to nie na pewno”. O nowej polityce historycznej Kremla mówi „Przekroju” szef Instytutu Badań nad Rosją, filozof Igor Czubaś

ROZMOWA JOANNA WOŹNICZKO-CZECZOTT

„Polska jest odpowiedzialna za wybuch drugiej wojny światowej” – taki tekst można było ostatnio przeczytać na stronie internetowej rosyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. To zapowiedź nowej wykładni? – Mnie nasuwa się inne wytłumaczenie: wszędzie znajdzie się jakiś dureń. Chociaż może to być sposób na wysondowanie, na ile Kreml może sobie pozwolić w manipulowaniu prawdą o drugiej wojnie światowej. Na ile?

– Głównie na przemilczeniu. Wojskowe archiwa są do dziś pilnie strzeżone. Weźmy dokumentację dotyczącą egzekwowania wojennego prawa oficerów do rozstrzelania szeregowców. Pozwalało ono wykonywać wyroki bez procesu, na miejscu. Jest tajna teczka ze spisem rozstrzelanych przez marszałka Gieorgija Żukowa. Nikt nie wie, czy chodzi o dwóch ludzi, czy tysiąc. Jak możemy mówić, że był bohaterem, skoro nie mamy dostępu do tej wiedzy?

Jaką wersję historii lansuje dziś Kreml?

– Zupełnie niespójną. Władza raz jest prosowiecka, raz antysowiecka, raz prorosyjska, raz antyrosyjska, raz prozachodnia, raz anty Zachodnia. To tak, jakby naraz wprowadzić na ulicach ruch lewostronny i prawostronny. Panuje chaos, z którego jako jedyny punkt odniesienia wylania się Józef Stalin. Przed 2000 rokiem Centrum Lewady przeprowadziło sondaż, z którego wynikało, że 18 procent Rosjan uważało Stalina za wielkiego polityka. Dziś to już 53 procent. Naród się nie zmienił, zmienili się szefowie kanałów telewizyjnych. Stalin pojawia się w mediach codziennie. Włączasz telewizję – program o Berii. Otwierasz „Izwestia” – artykuł o wnukach Stalina. To wszechobecne to informacja.

Pod koniec zeszłego roku telewizja prowadziła sondaż, w którym Rosjanie wybierali najpopularniejszego bohatera historycznego. Wzięło w nim udział 50 milionów widzów i Stalin okazał się numerem trzy.

– Dobrze pokazuje to chaos, o którym mówiłem, bo zwyciężył Aleksander Newski: na wpół mityczna postać z XIII wieku. A informacja o pozycji Stalina obiegła cały świat. Jestem tym przerażony – przez takie wydarzenia nienawidzę do Stalina przenosić się na Rosjan. Bo jeśli go wybrali, to jest dla nich wzorem, są tacy sami jak on. Rosja popada w coraz większą izolację, a kolejni nasi sojusznicy zmieniają się we wrogów. Zalicza się do nich już Polskę, Gru-



Igor Czubaś w 1997 roku założył Instytut Badań nad Rosją na Uniwersytecie Przyjaźni Narodów, ale trzy lata temu dostał zakaz wygłaszania wykładów po publikacji „niesłusznej” książki. Uczy w innych uczelniach. Brat Anatolija Czubaśa, byłego premiera

zję, Ukrainę, kraje bałtyckie, ostatnio nawet Białoruś. To osamotnienie jest na rękę władzy, bo zastraszonimi łatwiej rządzić. Kreml ogłupia naród i za to powinien odpowiadać.

W jaki sposób ogłupia?

– Zaczyna już od dzieciństwa. Miesiąc temu na placu Czerwonym do pionierów przyjęto uroczystie dwa tysiące dzieci. Była wielka feta, a Giennadij Ziuganow [przywódca komunistów – przyp. red.] biegał wkoło w garniturze. W podręcznikach do historii autorstwa Wasilija Filippowa Stalin określany jest jako „wielki polityczny menedżer”. A na zakończenie liceum zdaje się egzamin Jege – jedyną gosudarstwiennij egzamin (jednolity egzamin państwowy): aby zaliczyć literaturę, trzeba odpowiedzieć na pięć pytań, do czego nie potrzeba nawet lektury „Anny Kareniny”. Dzisiejsza władza kontynuuje walkę z intelektualistami, którą zaczęła rewolucja październikowa. W 1922 roku na rozkaz Lenina elity pakowano na parostatki i wywożo-

no za granicę (tak zwane parostatki filozofów). Dziś ludzie sami wyjeżdżają, a tym, co zostali, telewizja bez przerwy serwuje erotykę i przemoc. Inteligencja jest tej władzy niepotrzebna.

Wykłada pan na kilku moskiewskich uczelniach. Co o historii wiedzą studenci?

– Widzę wśród nich więcej stalinistów niż wśród ludzi średniego i starszego pokolenia. Kiedyś przeżyłem szok na wykładzie o represjach stalinowskich i gulagu. Wstał student i mówi: „Czemu cały czas kłamiecie? Jakże miliony ofiar? Był tylko jeden łagier, a i to nie jest pewne. Przecież żeby zbudować sieć łagrów, trzeba zorganizować transport, dystrybucję żywności, system pracy przymusowej. A tego wszystkiego nie było”. Oslupiałem. Ja to usłyszałem w stolicy, a nie na prowincji! Inna sytuacja: niedawno pojechałem do Nowosybirsk na konferencję naukową. Tam zetknąłem się z młodymi stalinistami, zaproponowałem im dyskusję. Kłóciliśmy się dwie go-

dziny i w końcu mówię: „No dobra, koledzy. Jeśli dostanę dowody, że Stalin nikogo nie zamordował, tylko wsadził do więzienia dwóch wrogów, zmienię zdanie. Wy twierdzicie, że nie było represji. A jeśli dostaniecie dowody, że Stalin wymordował 40 milionów ludzi, czy wasze stanowisko się zmieni?” A oni na to: „Cokolwiek by się okazało, Stalin miał rację. Nawet gdyby zginęło 40 milionów”. To fanatyzm, z tym nawet nie można się kłócić. Takich ludzi kształcą dziś szkoła i uczelnie.

żyję w tym kraju nie od dziś i czuję pod skórą, co zdarzy się jutro. To uderzenie w ostatki wolności słowa i myśli. Przecież nauka potrafi sama siebie krytykować i ocenić, co jest błędem. Wielcy myśliciele nie potrzebują komisji prezydenckich do weryfikacji rezultatów badań. Przypadki kontroli, jakie zna historia, z reguły kończyły się tragicznie. Za sprawę Giordana Bruna Kościół osądzany był kilkaset lat. W ZSRR obowiązywał zakaz uprawiania genetyki czy cybernetyki i po śmierci Stalina wszyscy się z tego śmiali.



Donieck, czasy Wielkiego Głodu na Ukrainie. Nowa komisja do spraw historii nie pozwoli nazywać go ludobójstwem, tak jak zaprzeczy, że kraje bałtyckie były okupowane

Ale każdy ma przecież babcię i dziadka. W Polsce w rodzinach żywe są wspomnienia losów wojennych starszego pokolenia. W Rosji sowiecka trauma została wyparta?

– O niej się nie mówi. Rodziny są zdeformowane, młodzi mało rozmawiają z rodzicami, a co dopiero z dziadkami. Tych, którzy padli ofiarą sowieckiego reżimu, już nie ma. Ci, którzy brali udział w mechanizmie represji, pobierają emerytury i siedzą cicho. Na Ukrainie toczy się właśnie kampania zmierzająca do uznania Wielkiego Głodu za ludobójstwo. W Rosji ta debata jest już przegrana: media wmawiają ludziom, że żadnego ludobójstwa nie było. Historię fałszuje się na naszych oczach.

Prezydent Dmitrij Miedwiediew pod koniec maja powołał komisję, która ma przeciwdziałać próbom fałszowania historii na szkodę Rosji. Co pan o tym myśli?

– Na pierwszy rzut oka dekret powołujący komisję wygląda niewinnie. Nie ma nic o paleniu nieprawomyślnych książek ani zakazie badań, które nie zgadzają się z kremlowską linią. Chociaż pojawia się automatycznie pytanie, czy dopuszcza się fałszowanie historii na korzyść Rosji, formuła dekretu wydaje się neutralna. Ja jednak

Mimo to w Rosji nie tylko tworzy się komisja do spraw historii. Na początku maja do Dumy trafił projekt ustawy przewidującej odpowiedzialność karną za umniejszanie roli ZSRR w zwycięstwie nad faszystami. Wątpiących w wojnę ojczyźnianą będzie się wsadzać do więzienia?

– Ta ustawa nie przejdzie. Już wyjaśniam: 23 lutego obchodziliśmy Dzień Obrońcy Ojczyzny. Telewizja wyemitowała film o bitwie pod Rzewem: to mało znany u nas epizod wojny ojczyźnianej, który pokazuje ją w innym świetle [Rzew miał odegrać tę rolę co Stalingrad, ale okazał się kompletną porażką marszałka Żukowa – przyp. red.]. I zaraz po emisji filmu minister do spraw sytuacji nadzwyczajnych Siergiej Szojgu polecił przygotować ustawę, która będzie przewidywać kary za kwestionowanie wojny ojczyźnianej. Wiele osób wypowiadało się przeciw, ja też napisałem w „Niezawisimej Gazecie”, że gdyby weszło w życie to prawo, pierwszego trzeba by ukarać Stalina. W swoich pamiętnikach Chruszczow przywołuje rozmowę z nim, w której obaj zgadzają się, że bez po-

mocy USA nie wygraliby wojny. Czyli umniejszali rolę Armii Czerwonej w zwycięstwie nad faszystami. To prawo to absurd, ale nie przejdzie z innego powodu. Przez Kuryle.

Dlaczego?

– Sprawa oddania Japonii części Wysp Kurylskich ostatnio odżyła. Putin w maju polecał do Japonii, a rządowa gazeta „Izwestia” analizowała, w jakiej części można zwrócić archipelag: połowę terytorium, dwie wyspy, inne warianty... Tymczasem samo uznanie roszczeń Japonii kwestionuje owoce zwycięstwa sowieckiej armii. Kuryle to przecież wojenne trofeum Rosji, do tej pory bezdyskusyjne. Oczywiście władze nikomu tego nie wyjaśniają, bo uważają, że naród jest głupi. Ale wyciągam wnioski: na początku wydawało się, że ustawa Szojgu przejdzie z dnia na dzień. Ale 11 maja Putin odwiedził Japonię i o ustawie jakby zapomniał. Dzwoniłem nawet do Dumy z pytaniem, jak tam prawo Szojgu. Najpierw długa cisza, a potem mówią: w pierwszym czytaniu nie damy rady go omówić przed końcem roku. A przecież są trzy czytania! W miejsce ustawy pojawił się za to dekret Miedwiediewa o komisji. Bo prawo to przecież formalne sztywne ramy, a w świetle sporu o Kuryle pod paragraf podpadałby sam Putin. A komisja pozwoli się zająć, kim trzeba.

Co sprawia, że słuszna wizja drugiej wojny światowej jest dla Kremla tak ważna?

– To wynika ze wspomnianego chaosu. Ponieważ władza jest raz sowiecka, raz rosyjska, a raz prozachodnia, pojawia się pytanie:

co ją legitymizuje? W czasach carów władza pochodziła od Boga. Dziś prezydenci lubią pokazywać się w cerkwi, ale nie tam szukają legitymizacji. W modelu europejskim władza pochodzi od narodu. Ale u nas ludzie coraz lepiej rozumieją, że wybory to mistyfikacja, a wyniki znamy cztery lata przed głosowaniem. Jedynie, co pozostaje, to sowiecka ideologia. A ponieważ nie da się wskrzesić komunizmu, głównym osiągnięciem ZSRR staje się zwycięstwo w wojnie ojczyźnianej. Tymczasem wielu naukowców dowodzi, że ta wojna była katastrofą. Przytoczę kilka liczb: w pierwszej wojnie światowej Rosja straciła 700 tysięcy ludzi, a w drugiej – 27 milionów. Aż 40 razy więcej! Albo inny fakt: w dawnych wojnach Rosjanie nie walczyli po stronie wroga. W 1812 roku w armii Napoleona nie było żadnego Rosjanina, w 1914 w armii niemieckiej – żadnego oprócz Lenina. A w latach 1941–1945 przeciw reżimowi sowieckiemu wystąpiły dwa miliony ludzi! Walczyli z władzą, która ich terrorizowała. W tym trzeba się jakoś rozeznaczyć, a Kreml na to nie pozwala. Nie powstała żadna analiza socjologiczna tego, co się stało z naszym społeczeństwem w XX wieku.

A gdyby powstała?

– Wtedy w podręcznikach do historii Rosji wszystko trzeba by zmienić. A Kreml na taką rewizję nie może sobie pozwolić. □



WIEŚ PATRZY I ZIEWA

Rozmowa odbyła się 10 czerwca 2009 roku w Warszawie

Gwiazdami ostatnich tygodni kampanii wyborczej nagle stali się rolnicy. PiS i PO prześcigały się w zapewnianiu ich o własnej trosce i miłości, a dziś z tego pozostał wiszący jeszcze gdzieś na słupkach wyborczy plakat ze świńskimi tyłkami jako już powyborczy stosunek polityków do rolników. A czy jesteśmy w stanie przetrwać kryzys, gonić gospodarkę zachodnią, nie interesując się rolnikami, tak jak robimy to do tej pory?

– My nie tyle się nie interesujemy rolnikami, ile źle się nimi interesujemy. Nie wątpię, że Leszek Balcerowicz ma rację, że w czasach kryzysu ci, którzy mają najmniejsze kontakty z rynkiem, gospodarką światową, są mniej narażeni na wszelkiego rodzaju perturbacje.

Czyli rolnicy najlepiej przeżyją kryzys?

– Oczywiście, jak ktoś nic nie sprzedaje albo niewiele, to najlepiej go przetrwa, bo na tym kawałku pola zawsze zasadzi jakieś kartofle, warzywa. Tu kryzys nic nie zmieni. Jednak nasza strategia wobec rolnictwa jest błędna. Mamy ciągle zaangażowane w rolnictwo około jednej piątej zasobów pracy. Przy czym mówi się „w rolnictwie”, ale to nie jest żadne rolnictwo.

Może nie tyle zaangażowane, ile tam „przytrzaśnięte”, dzięki czemu nie przychodzą pod kancelarię premiera i nie protestują?

– Właśnie. To jest kompletnie socjalne rolnictwo, siedzą na tych swoich działkach, niektórzy mają emeryturę, inni pracują, przeważnie na czarno, żeby nie płacić podatków, a jeszcze inni żyją tylko z tych działek, za nędzną sprzedaż nędznych produktów. Już profesor Izasław Frenkiel podawał pod koniec lat 90. za szacunkami

Polscy rolnicy są gotowi płacić podatki – wierzy profesor **Katarzyna Duczkowska-Małyś** z SGH. – To politycy nie mają dość odwagi, by przyznać, że łatwy pieniądz z eurodopłat się skończy, a nasze produkty rolne przestaną być konkurencyjne

niemieckimi, że gdyby u nas pozostawić w rolnictwie taką liczbę rolników, która wynika z wydajności i ekonomicznej efektywności rolnictwa zachodniego, to poza rolnictwem znalazłoby się nawet półtora miliona ludzi. To jest ukryte bezrobocie, ogromny społeczny problem, który nabrzmiewa.

Do tej pory, przez ostatnie 20 lat, chyba pomysł był taki, że oni przejdą na emerytury i wyemigrują.

– Jednak to nie znika, tylko się w kolejnych pokoleniach odtwarza. 20 lat temu ci wszyscy, którzy dzisiaj mają 40 lat i więcej, byli młodymi ludźmi. I nie uczyli się języków, nie korzystają z komputera, nie mają wykształcenia. Więc jakie oni mają szanse na rynku pracy? Ile gliny na kogutki można rękami przetrzebić? Dla nich od 20 lat nie ma żadnej strategii. Brak tej strategii widać też w wadze unijnych dopłat bezpośrednich, są kluczowe, bo to jest łatwy pieniądz. Nic w ich sprawie pan nie musi zrobić. Ma pan gospodarstwo, wypełnia papiery, agencja się o pana martwi, pan tylko aktualizuje dane co rok i same pieniądze, za nic, przychodzą. A jeśli popatrzeć na inne możliwe do wzięcia pieniądze, na bogaty program aktywizacji i modernizacji obszarów wiejskich, to tych pieniędzy jakoś nie możemy wydać.

Dlaczego?

– Bo tam trzeba mieć pomysł, jak je wykorzystać. Musi pan zorganizować partnerów, zaangażować własne środki, projekt zacząć i skończyć w terminie, a jak to jest duże, zbiorowy projekt, to ktoś musi pana poprzeć. To po co to robić, jak się dostaje dopłaty i właściwie nic nie trzeba robić? I co z tego, że tych pieniędzy jest za dużo, żeby umrzeć, a za mało, żeby godnie żyć? Pozwalają przetrwać i nie trzeba już w nic się angażować.

Co oprócz niechęci do pracy zespołowej powstrzymuje rolników przed modernizacją?

– To, że dzisiaj mogą być w szarej strefie. Rolnik nie płaci podatku, płaci zaniżoną składkę na KRUS, nie płaci za ubezpieczenie zdrowotne, inni podatnicy za niego płacą. A gdyby on zaczął zawiązywać zespoły, zakładać spółki, to od razu wypada z szarej strefy. Musi zapłacić ZUS, podatek, więc tego nie robi. Przez to zablokowany jest samoczynny mechanizm modernizacji.

Ale nie namówimy go, żeby dobrowolnie wyszedł z szarej strefy...

– Nie namówimy i dlatego musi to być przymus ze strony finansów publicznych.

Na czym ten przymus mógłby polegać?

– Najpierw na tym, że rolnik musi jawnie dla tych finansów liczyć dochody. To nie jest skomplikowany system. W ramach zarządzania gospodarstwami rolnymi 40, 50 tysięcy młodych ludzi kończących szkoły można wyposażyć w komputery i oni obsługiwaliby w zależności od regionu 40, 60, 200 gospodarstw. A rolnicy na jednym gwoździu wieszaliby kwity „sprzedał”, na drugim „kupił”. Młody człowiek wpisywałby to do komputera, raz w roku robił prosiutki bilans i wszystko o tych rolnikach byśmy wiedzieli.





→ A kto by za to zapłacił?

– Unia Europejska. Są na pieniądze w ramach programu zarządzania gospodarstwem rolnym. Tylko nigdy nie było woli politycznej, żeby rolnicy notowali dochody, bo politycznie wygodniejsza jest deklaracja, że rolnicy są biedni. Tymczasem z badań, także GUS, absolutnie nie wynika, że rolnicy są najbiedniejszą grupą. Rzeczywiście bieda największa jest na wsi, ale wśród jakich ludzi? Tych, którzy ziemi nie mają, czyli nie wśród rolników. Nie jest też prawdą, że zamożność zależy od wielkości gospodarstwa, że ci, którzy mają po 300 hektarów, są bogaci, a ci, którzy mają po 20, już nie. To zależy od tego, co i przy jakich kosztach się produkuje. Te deklaracje polityków to jest po prostu zachęta do tego, żeby wieś głosowała na określoną partię polityczną, tę która najbardziej rozumie rolniczą „biedę”. **Niestety, mamy przed sobą wybory samorządowe, prezydenckie, parlamentarne, więc nie możemy liczyć na polskich polityków w sprawie wyprowadzenia rolników z szarej strefy i przymusową modernizację wsi. A czy Unia Europejska może nas do tego zmusić?**

– Takie kompetencje ma Komisja Europejska. Polska miała ustaloną pomoc publiczną dla gospodarstwa w wysokości trzech tysięcy euro, na trzy lata, na jedno gospodarstwo, przy czym do tej pomocy liczy się nie tylko to, co rolnik dostanie, ale także to, czego nie płaci, składki zdrowotne, podatki... Później prawo do tej pomocy przesunięto nam do 2011 roku, więc jeszcze trochę czasu mamy, ale wtedy Unia upomni się o uczciwe zasady konkurencji.

Czyli wtedy rolnicy będą taką jedną wielką stoczną rozsianą po całym kraju?

– Tak, zostanie nam to kiedyś podliczone.

Czyli jak najprędzej powinniśmy na przykład urealnić składki płacone przez rolników na KRUS.

– One powinny się urealnić z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego że są obciążeniem dla budżetu, ale to nie jest wcale najważniejsza kwestia. Najważniejszy jest sam mechanizm funkcjonowania KRUS w stosunku do pojedynczych przedsiębiorców. Bo tak jak mamy gospodarstwo rodzinne, tak mamy też przedsiębiorstwa jednoosobowe, dwuosobowe, czyli też najczęściej rodzinne. I teraz te małe przedsiębiorstwa płacą przeciętnie 11 razy większą składkę na ZUS niż gospodarstwa rodzinne na KRUS. To dotyczy nawet bardzo bogatych rolników. A przecież są gospodarstwa, które mają takie same dochody jak ci przedsiębiorcy lub nawet wielokrotnie większe od nich. To nie jest sprawiedliwe. Poza tym rolnik za niską składkę KRUS będzie miał niską emeryturę. I nie wiem, czy ludzie, którzy dzisiaj mają po 40 lat albo mniej, będą szczęśliwi, jak w pewnym momencie zobaczą 650 złotych swojej emerytury. Czy nie lepiej by było teraz wyższą składkę zapłacić, po to żeby w przyszłości dostać wyższą emeryturę?

Nie lepiej, bo politycy przyzwyczaili ich do tego, że zawsze coś z naszej kieszeni dorzuca, bo będą zbliżały się wybory.

– Jednak liczę na to, że Trybunał Konstytucyjny – a jest tam wniosek Business Centre Club w sprawie tego nieuzasadnionego krusowskiego przywileju dla rolników – przyjrzy się tym ustawom. Bo zasada musi być sprawiedliwa: dla wszystkich od takich samych dochodów takie same obciążenia. Wszyscy dziś mówią: dochody rolników spadły. A przedsiębiorstw nie spadły? A przecież sytuacja rolników poprawiła się po członkostwie w Unii Europejskiej zdecydowanie. Średnio podwoili dochody. Ale dlaczego rolnicy są jakby uspieni? Bo o nich martwią się Unia Europejska, minister rolnictwa, rządy w czasie kampanii. I to ich usypia. Na dodatek ze wszystkich politycznych stron słyszą: „Będziemy walczyć o dopłaty!”. I wierzą, że dopłaty będą wieczne. A to nieprawda. Już wiadomo, że Unia Europejska będzie musiała szerzej się otworzyć na produkty rolne z innych krajów, zwłaszcza tych biedniejszych. A są takie, gdzie żniwa są dwa razy w roku, więc naturalnie ich produkty będą bardziej konkurencyjne. I nie zapominajmy, że Ukraina buduje strefę wolnego handlu z Unią Europejską. Za 20–30 lat Ukraina będzie w stanie sama nakarmić Europę.

Strategiczne myślenie musi zatem czynić rolnika odpowiedzialnym za swoją przyszłość. A państwo, subwencje, zagraniczne środki mogą mu tylko pomóc w tym myśleniu, ale nigdy w życiu go nie zastąpią. Zresztą będzie ich coraz mniej. Trwają przymiarki do nowego budżetu unijnego i wiemy, że rząd brytyjski jest generalnie przeciwko wspólnej polityce rolnej, a z niej finansujemy dopłaty. A jak popatrzymy na priorytety następnego budżetu, to tam nie ma absolutnie żadnych instrumentów wspólnej polityki rolnej, które by nas interesowały. Jest wzmianka, że trzeba będzie wspierać kraje nowo przyjęte, ale wszystko wskazuje na to, że to wsparcie pójdzie na ekologię, rozwój obszarów wiejskich, dobrostan zwierząt, wszystko to, co może uczynić model rolnictwa bardziej zielonym, bardziej przyjaznym środowisku, a nie na dopłaty związane z produkcją, z cenami.

Ale politycy wmawiają rolnikom, że dopłaty nie tylko nie znikną, ale że wręcz wywalczymy ich wzrost, tak żeby polski rolnik dostawał tyle, ile francuski czy niemiecki, że dziś są niesprawiedliwe.

– Niesprawiedliwe... Przecież jeszcze dzisiaj przeciętna wydajność polskiego rolnika jest

Katarzyna Duczkowska-Małysz – profesor ekonomii. Pracuje w Instytucie Gospodarstwa Społecznego (SGH). Specjalizuje się w rolnictwie (doradzała w tym zakresie prezydentowi Kwaśniewskiemu), polityce regionalnej i integracji europejskiej. Jest autorką koncepcji wielofunkcyjnego rozwoju obszarów wiejskich polegającej na motywowaniu ludzi, by zajmowali się nie tylko rolnictwem, ale szukali sobie źródeł dochodu gdzie indziej.



14 razy mniejsza niż rolnika w Europie Zachodniej! Więc gdyby nasi rolnicy dostali takie same dopłaty jak rolnicy w Europie Zachodniej, to dochód przeciętnego gospodarstwa byłby znacznie wyższy niż dochody inżynierów, lekarzy, adwokatów, nauczycieli. Na to nie ma przyzwolenia społecznego. Przyzwolenie jest na same dopłaty, bo ich filozofia jest następująca: to pewnego rodzaju próba dla rolnictwa, które wynikają z tego, że dochody rolnicze nie rosną tak jak dochody w przemyśle. Pan jako konsument może sobie kupić 15 garniturów, 100 par butów, budować domy, pan tworzy wtedy miejsca pracy, stwarza popyt i ktoś musi to wyprodukować. Ale ma pan tylko jeden żołądek i jak pan zje kotlet, to da pan zarobić producentowi świn, ale już pan nie zje ryb, jajek. Popyt na żywność nie rośnie, ma swój „suft”. I żeby dochody rolników i nierolników nie rozjeżdżały się niewyobrażalnie, te pierwsze muszą być „podpierane”. A skoro są „podpierane” ze środków publicznych, to chcemy coś za to osiągnąć. A u nas z tego „coś” zrezygnowano. Bo co powoduje brak mechanizmu podatkowego w naszym rolnictwie? Rolnik dostaje dopłaty i teraz zastanawia się, czy lepiej je przejąć, córce zrobić za to wesele, kupić dywan, czy może lepiej kupić dachówkę albo dolożyć się do wodociągu, bo odliczy to sobie jako koszt uzyskania przychodu od podatku. Tak by się sam nakręcał mechanizm modernizacji, istniałby przymus ekonomiczny zmuszający go do tego, żeby w określony sposób wydał pieniądze. Ale takie mówienie jest politycznie niewygodne, chociaż rolnicy chcieliby płacić podatki.

Skąd to pani wie?

– Od samych rolników. Oni mi mówią: pani profesor, ja bym nigdy nie zapłacił podatków, jakby one były, ja bym kombinował, jak z sensem wydać te pieniądze, żeby je w gospodarstwie zostawić. I o to chodzi, żeby te pieniądze zostały na wsi i coś dla tej wsi zrobili.

Byłem na południu Włoch i pomyślałem, że kupię jakieś produkty spożywcze do własnej restauracji. Zapytałem znajomych, gdzie są jakieś hurtownie. Patrzyli zdziwieni – tam czegoś takiego nie ma.

– Naturalnie, zaopatrzenie idzie wprost z gospodarstw rolnych, grup producenckich, spółdzielni.

Rozumiem, że w Polsce to jest niemożliwe, bo rolnicy nigdy nie mieli motywacji, by organizować się w grupy, które równocześnie produkowałyby i sprzedawały, dzięki czemu żywność byłaby tańsza, bo kilku pośredników po drodze by odpadło.

– Musieliby wyjść z szarej strefy, a dziś państwo od nich tego nie wymaga. Więc skarżą się tylko władzy na pośredników. Mamy z mężem działkę w gminie Czerwiński, to rejon uprawy truskawek i malin. Już na początku lat 90. chcieliśmy zrobić tam przetwórnictwo truskawek, a właściwie schładzać te truskawki z cukrem do temperatury czterech stopni i wysyłać za granicę. Nadarzył się partner francuski z kapitałem, gmina dawała działkę, partner francuski miał stawiać fabrykę, a producenci

rolnicy jako udziałowcy mieli zebrać – to było jeszcze przed denominacją – miliard. Zebrali 800 milionów starych złotych i ani rusz tych 200 milionów nie potrafili. A to nie były wtedy ogromne pieniądze. I do dziś nic tam nie powstało, a jakby pan teraz pojechał wzdłuż drogi, to co 10–15 metrów stoi każdy przed domem z łubiankami. I każdy ma inną odmianę truskawek. Czy tak się zachowują producenci w Europie? Nie może być tak, że pan jest producentem cebuli i pan skrzynkę cebuli wystawia na sprzedaż. Trzeba mieć dziesiątki ton jednorodnego produktu. Ale do tego trzeba się połączyć i wspólnie zdecydować na jedną odmianę cebuli. Tego nie potrafią ani rolnicy, ani państwo nie chce ich zmuszać, bo u nas państwo to zależy od wyniku wyborów na wsi politycy.

Więc nadal rynkiem rządzi bogata armia pośredników. Teraz politycy mają nowy pomysł – chcą odebrać dzierżawioną od państwa ziemię rolną i tanio sprzedać ją rolnikom.

– To by była katastrofa.

Dlaczego?

– Dlatego, że zróżnicowana struktura agrarna u nas jest wynikiem historii. Ta dzierżawiona ziemia to przede wszystkim dawne PGR-y. Zakładano je na dawnych majątkach junkierskich i szlacheckich i dlatego taki PGR składał się z ziemi i tak zwanych naniesień: obór, stodoły, chlewni. Potem to zostało sprywatyzowa-

O rolników martwią się Unia Europejska, minister rolnictwa, rządy w czasie kampanii. I to ich usypia

KATARZYNA
DUCZKOWSKA-
MAŁYSZ

Dzisiaj przeciętna wydajność polskiego rolnika jest 14 razy mniejsza niż rolnika w Europie Zachodniej!

ne i albo już mają to na własność różne spółki prywatne, albo dzierżawią. Tak więc stoi sobie tam obora na 500 krów, chlewnia na 100 świń, budynek na 30 tysięcy kurcząt i teraz państwo chce tym prywatnym właścicielom cofnąć dzierżawę. Tego nie można zrobić, bo musi być odpowiednia proporcja między tymi naniesieniami a ziemią. Ci ludzie w najlepszej wierze zawarli umowę dzierżawną ziemi, do tego dostosowali profil i wielkość produkcji, i jak teraz można im ziemię zabrać? Poza tym to jest jedyna grupa gospodarstw, która jest w stanie konkurować z gospodarstwami w Europie Zachodniej. A jeżeli nasi rolnicy nie będą zdolni do obniżania kosztów, to surowiec polski zostanie zastąpiony zachodnim. Bo niech pan przekona naszego piekarza, żeby on kupił droższą pszenicę polską, skoro ma tańszą włoską, niemiecką czy kazachską. **Pani profesor, fundamentalny wniosek, jaki z tej rozmowy wynika, jest taki, że reforma KRUS i obowiązkowy system podatkowy w rolnictwie to dwa podstawowe warunki, bez których rolnicy – albo właści-**

wie mieszkańcy wsi – będą coraz biedniejsi i zależni od podatków reszty Polaków.

– To dotyczy przytłaczającej większości. Mniejszość, między 240 a 300 tysiącami gospodarstw, modernizuje się sama, i to bez przymusu, ale dwa i pół miliona będzie wiecznie stać w miejscu...

Ma pani nadzieję, że ten rząd coś w tej sprawie zrobi?

– Nie, dlatego że nie ma woli politycznej. Bo to nie jest tak, że nie wiadomo, co zrobić, i nie wiadomo, jak to zrobić, i przecież nikt nie mówi, że to się da zrobić w ciągu roku. Trzeba tę pracę rozłożyć na etapy, trzeba zastanowić się, kiedy zacznie się pierwszy etap, czym się skończy. I kiedy ma się zakończyć całokształt reforma. To praca na kilkanaście lat. Ale kiedyś trzeba ją zacząć. Nie zrobiono tego wtedy, kiedy gospodarka była w świetnej sytuacji, a wtedy, wprowadzając system podatkowy dla rolników, można było obudować go amortyzującymi rekompensatami. Teraz kryzys jest wytłumaczeniem dla polityków. A oni się tego boją i ten strach powoli rolnictwo zabija. □

Wielki koncert SMF 2009 KRONOS QUARTET 9.lipca Szczecin-Zamek

calalexico
LIPCA 2009
SZCZECIN - ZAMEK godz. 20.30

Mecenat:

europa
my capital my culture 2016
Szczecin
do your Art

Sponsorzy:

Deutsche Bank

UNITY LINE

RESIDENT PARK
Ekskluzywny kompleks rezydencji

Media:

gazeta

Trójka

PRZE
KROJ

ma
chi
na

onet.pl

szczecin.fm

TVP SZCZECIN

metro

merlin.pl

STRÖER
out of home media

Sponsor główny:

Plus
RAZEM LEPIJ

www.bilety.koncerty.com

www.szczecinmusicfest.pl

www.100plvt.pl

Na operowe szczyty
wywindował go
„Don Giovanni” Mozarta. Tytułową
partię **Mariusz Kwiecień**
wykonywał w wiedeńskiej Staatsoper
i londyńskiej Covent Garden.
W Teatrze Wielkim (na zdjęciu)
pod reżyserskim okiem
Mariusza Trelińskiego

Mariusz Kwiecień, baryton z Krakowa zwany przez
amerykańskich wielbicieli Polskim Księciem, opowiada,
jak zaczynając od przysłuchiwania się kanarkom, zrobił karierę
w najlepszej operze na świecie

NASZ CZŁOWIEK PODDBIJA MET

ROZMOWA ADA GINAŁ



Chodzą plotki, że poznał pan
niedawno Marię Callas, w do-
datku w legendarnej nowojor-
skiej Metropolitan Opera?

– Żadne plotki. Kilka miesięcy te-
mu na gali z okazji 125-lecia Met,
połączonej z 40. rocznicą debiutu
Plácido Domingo na tej sce-
nie, śpiewałem słynną arię szam-
pańską z „Don Giovanniego” Mo-
zarta. Na finał wzniosłem toast
na cześć wszystkich gwiazd opery
ostatnich dziesięcioleci, których
twarze pojawiły się na ekranie
za mną. Na centralnym miejscu
znalazł się portret Marii Callas,
która – taki trik wideo – mrug-
nęła do mnie. Publiczność wy-
buchnęła śmiechem, rozległy się
brawa. Bo kto, jak nie Wielka Di-
wa, mógłby puścić oko do Don
Giovanniego?

Choć od dekady śpiewa pan
na tej scenie i uznawany jest
za najlepszego Don Giovannie-
go naszych czasów, mówi się,
że to właśnie teraz został pan
oficjalnie dopuszczony do ope-
rowego panteonu gwiazd.

– Nie odbieram tego tak symbo-
licznie. Choć ta zrealizowa-
na z ogromnym przepychem ga-

la była podróżą w czasie po naj-
większych produkcjach legendar-
nej sceny i zaszczytem było w niej
śpiewać. Nawet nasze kostiumy
były oryginalnie zaprojektowane
dla pierwszych śpiewaków wystę-
pujących w tych rolach. Mój był
dokładną kopią tego, w którym
włoski bas Ezio Pinza zaśpiewał
w Nowym Jorku pierwszego Don
Giovanniego w 1929 roku.

**Namaszczenia dopełniło pismo
„Vanity Fair”, lifestyle’owa wy-
rocznia, które sesję zdjęciową
godną gwiazd Hollywoodu re-
klamuje teraz Wspaniałą Sió-
demkę Met, w tym także i pana.**

– Peter Gelb, charyzmatyczny dy-
rektor tego teatru, doskonale wie,
w jaki sposób sprawić, by opera
przestała być niszową odmianą
sztuki. Stąd takie artykuły, wielkie
gale, superprodukcje, transmi-
sje premier do 850 kin w 36 kra-
jach, telebimy na Times Squa-
re. To przyciąga do opery miliony
nowych zwolenników.

**Stąd podpis pod zdjęciem
w „Vanity Fair”? „Koniec mitu
opasłych śpiewaczek?”.**

– Dokładnie! Mamy być pięk-
ni, młodzi i robić na scenie takie

rzeczy, żeby trudno było odróżnić prawdziwy teatr dramatycz-
ny od opery. Mamy przełamywać stereotypy i bariery. Do Met nie
przychodzi się, by zasiąść wygodnie w fotelu i chrapać już pod ko-
niec pierwszego aktu, ale na oszałamiające widowisko.

Jak to się robi w Met?

– Absolutnie profesjonalnie. Nie ma czasu na niedoskonałości.
Wszystko jest zaplanowane na minimum pięć lat do przodu i od-
bywa się z dokładnością co do minuty. W spektaklu muszą być sa-
me gwiazdy, a nie tylko „Pavarotti i reszta”. Jasne jest też, że spek-
takl będzie bogaty, zrobiony z totalnym przepychem – okna
w wieżowcach będą świecić, pojawiają się prawdziwe zwierzęta,
a w „Aidzie” przemaszkuje przez spektakl z pół tysiąca osób. Te-
go nie zobaczycie nigdzie indziej. A za wszystko odpowiada świet-
na ekipa realizatorów. Ostatnio Gelb angażuje do spektakli reżyse-
rów z Hollywood. Na przykład „Carmen”, której premiera wkrótce
będzie transmitowana do kin także w Polsce, zrobił Richard Eyre,
reżyser „Notatek o skandalu” z Judi Dench i Cate Blanchett.

Macki Petera Gelba sięgają daleko.

– Dlatego nawet w czasach kryzysu, gdy wiele innych amerykań-
skich teatrów bankrutuje – Metropolitan Opera sprzedaje przy-
najmniej 95 procent miejsc. Zawsze. Każdy, kto przyjeżdża do No-
wego Jorku, czy się zna na operze, czy nie i czy przyjechał z Azji,
czy Afryki, chce zobaczyć Statuę Wolności, Piątą Aleję, Central
Park, pojechać do Soho i Metropolitan Opera. Dlatego ta opera
przetrwa, bo jest wspaniała i charyzmatyczna.

Bo ma też wielu sponsorów...

– To prawda, a wśród nich i wielkie korporacje, i osoby prywatne.
...które często finansują całe przedstawienia, a pozostają
– niewiarygodne! – anonimowe.

– Po jednym ze spektakli do poprzedniego dyrektora Josepha Vol-
pe’a podeszła pewna pani i wręczyła mu czek na 25 milionów do-
larów, mówiąc, że to na operę, i po prostu odeszła. Zresztą →

→ w Stanach można to odpisać od podatku. Gdyby tak było w Polsce, może też mielibyśmy piękne produkcje, bo talentów nam nie brakuje. Met nie oszczędza na operze. Ja sam mam na przykład trzech krawców, którzy w dwie godziny mogą uszyć cały kostium. Wśród tej ekipy jest wielu Polaków chwalonych za precyzję pracy i pomysłowość. Reszta to magia, prestiż tej sceny.

A nie sztab ludzi, którzy pracują na wizerunek gwiazd operowych, tak jak w muzyce pop?

– Oczywiście. Oni nie tylko wiedzą, co mam powiedzieć, w co ubrać się na seję do takiego czy innego magazynu, na które przyjęcie iść, a na które nie. Wiedzą nawet, który profil wychodzi mi lepiej na zdjęciach. Nie zapominajmy jednak, że magia Met to również 125 lat wielkiej muzycznej tradycji, przedstawienia Franca Zeffirellego, które grane są tu od 20 lat i w które wchodzi się jak w dawny film. Ale także świeże spojrzenie, angażowanie nowych śpiewaków z Kuby, Azjatów, Afrykańczyków – wszystko po to, by opera była wielobarwnym koktajlem, absolutną mieszkanką wybuchową.

Ta ekspansja nie powoduje, że opera traci swój elitarny charakter?

– Globalizacja dotyka wszystkiego. Kiedyś truskawki można było dostać tylko

w czerwcu, teraz można je jeść w grudniu. To samo się dzieje z operą.

Ale grudniowe truskawki mają inny smak.

– Musimy wyjść do ludzi, bo mamy za konkurencję telewizję, kino czy Internet. Może jednak nie będziemy robić gier komputerowych na scenie...

...myślę, że Gelb byłby do tego zdolny.

– Pewne i tak, ale przyszłość leży w wyjściu do ludzi.

Tak jak Met wyszła do pana? Jak się czuł chłopak z Krakowa, dla którego wzorem do naśladowania był kanarek, kiedy dostał taką szansę?

– Kilkanaście lat temu, gdy śpiewałem w Wiedniu, po spektaklu podszedł do mnie agent z Nowego Jorku i zaprosił na egzamin do Opera's Lindemann Young Artist Program [program Met kształcący młodych śpiewaków – przyp. red.]. Powiedział, że podoba mu się mój śpiew. Postukałem się po głowie, bo wielu takich przychodziło i obiecywało gruszki na wierzbie. Ale gdy po dwóch dniach znalazłem na biurku faks z zaproszeniem na przesłuchanie, nie zastanawiałem się ani chwili. Pożytyłem pieniądze i pojechałem. Na taką szansę czekają dziesiątki tysięcy młodych śpiewaków! Do programu dostały się trzy osoby, w tym ja, którego jedynym idolem był rzeczywiście kanarek – bo jego



Mam podpisany kontrakt na najbliższe pięć sezonów – chwili! Polski książę i już przygotowuje się do partii wredatora „Carmen” w Met.

sztuka jest połączeniem instynktu i potrzeby. A tym wciąż jest dla mnie śpiewanie.

Był pan pierwszym Polakiem w tej kuźni talentów.

– I jedynym nieanglojęzycznym. Nie było łatwo. Mieszkalem na Brooklynie. Kiedyś zepsuło się metro pod rzeką, spóźniłem się 15 minut na zajęcia, nie byłem perfekcyjnie przygotowany i miałem poważną rozmowę z szefem. Mogłem sobie wtedy zamknąć parę drzwi. Ale przetrwałem.

Czego śpiewak może się tam nauczyć?

– Czego? Umiesz liczyć – licz na siebie! To znaczy: nikt mi nie pomoże na scenie, jeśli sobie sam nie pomogę. Mam być w stu procentach przygotowany do roli. Nauczyłem się też współbrzmienia z innymi śpiewakami, odpowiedzialności za doskonałość całego spektaklu.

Legendarna amerykańska gra zespołowa?

– Tak jest! I to się sprawdza. Rzadko w Met zdarzają się wieczory jednej gwiazdy. Spektakl to spektakl, a nie recital.

Nie wierzę, że w zespole samych gwiazd nie ma rywalizacji.

– Ja jej nie zauważyłem. Na pewnym poziomie zazdrość nie istnieje.

Chce pan powiedzieć, że w Met panuje sielanka?

– Chcę powiedzieć, że każdy artysta jest tak dobry jak jego ostatni występ i wszy-

scy na tej scenie mają tego świadomość. Mój amerykański agent wciąż powtarza: nie wystarczy dobrze zaśpiewać, trzeba być potem gdzieś zaproszonym. Mam podpisany kontrakt na najbliższe pięć sezonów – to taka pieczęć: „Lubiemy cię, zaakceptowaliśmy”. Każdy z solistów ją ma, dlatego wspieramy się wzajemnie i dobrze bawimy. Uwielbiam śpiewać z Rolando, Natalie czy Anną. Dostaję od tych ludzi tak wiele energii i emocji na scenie, że byłby wstyd, gdybym nie dał z siebie wszystkiego.

To tajemnica operowego olimpu?

– Met ma dużo tajemnic i dlatego jest tak fascynująca. Ta scena to potężny magnes. Przyciąga wszystkich, ale tylko ci, którzy są do niej zwróceniu odpowiednią stroną – przylgną.

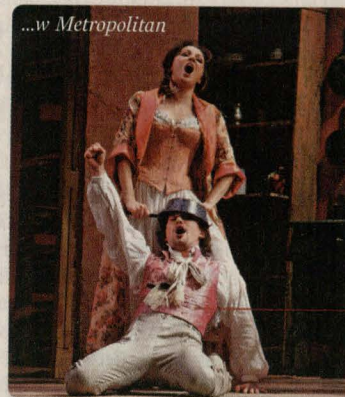
Pan którą stroną był zwrócony?

– Pasją. Tym, że zawsze chciałem śpiewać i nie obchodziło mnie nic więcej.

„Polski Książę podbija scenę” – napisał o panu „The New York Times”. Czy się pan Polakiem w Met czy już artystą Met w Polsce?

– Metropolitan to mój pierwszy teatr, ale drugi dom. Często wracam do rodzinnego Krakowa, kupiłem tu nowy dom, mimo że ta nasza Polska to trudny kraj. Ale gdybym w życiu siedział na ławiznie, Callas by pewnie do mnie nie mrugnęła. □

POLSKI DON GIOVANNI PODBIIA ŚWIAT



MARIUSZ KWIECIEŃ, ROCZNIK 1972. Baryton ze ścisłej światowej czołówki. Jako najlepszy mozartowski „Don Giovanni” przełamuje stereotyp dominacji tenorów. Zabójczo trudną arię szampańską z I aktu opery, którą pokonuje w dwie minuty niemal bez oddechu, podbił największe sceny: londyńska Covent Garden, wiedeńska Staatsoper, San Francisco Opera, Houston Grand Opera, Santa Fe Opera, Seattle Opera (gdzie za tę kreację został wybrany w 2007 na Artystę Roku), operę w Tokio, a także w Bilbao, Warszawie i Krakowie. Partią Don Giovanniego otworzył również sezon 2010/2011 w najsłynniejszej operze świata – Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Z teatrem, który jest marzeniem każdego wokalisty na świecie, Kwiecień związany jest od 10 lat. Kreuje tu najważniejsze partie barytonowe w dziełach Pucciniego, Leoncavalla, Donizettiego, Mozarta. Rozmawialiśmy w Polsce, gdzie artysta pojawił się, by odebrać srebrny medal Gloria Artis od ministra kultury. 18 czerwca będzie śpiewał w „Królu Rogerze” w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego w Opera Bastille w Paryżu, a Polacy zobaczą go dopiero 16 stycznia przyszłego roku w warszawskim kinie Muranów, które właśnie wykupiło prawa do transmisji z Met w jakości HD. Kwiecień wystąpi w partii słynnego torreadora Escamilio w „Carmen” Bizeta w reżyserii Richarda Eyre u boku takich gwiazd, jak Barbara Fritoli, Angela Gheorghiu i Roberto Alana. □

OPERA ZA MILIONY

Jak to się robi w Met?

GDY W NOWOJORSKIEJ METROPOLITAN OPERA IDĄ W GÓRĘ ŻYRANDOLE Z TYSIĘCY KRYSZTAŁÓW SWAROVSKIEGO IMITUJĄCYCH PŁATKI ŚNIEGU, A ZA NIMI PURPUROWA KURTyna, PUBLICZNOŚĆ ZACZYNA ŚNIĆ SVOJĄ SEN NA JAWIE. NA OPEROWYM OLIMPIE BOGOWIE SĄ WIECZNIE MŁODZI I ŚPIEWAJĄ JAK ANIOŁY

MET, ZAŁOŻONA PRZEZ NOWOJORSKICH finansistów, którym marzyły się własne loże w teatrze, świętuje w tym roku 125 lat. Od pierwszej premiery „Fausta” Charlesa Gounoda w 1883 roku wiele się w tym teatrze zmieniło. W 1966 roku przeniesiono go do Centrum Lincoln, a nowy budynek z ogromną sceną i widownią na blisko 4000 miejsc (3700 siedzących i 240 numerowanych stojących) wyposażono w najdoskonalszy sprzęt. Można tego świata wciąż jednak marzyć, by wykupił w nim własną lożę. Cóż, nawet oni nie mogą spełnić wszystkich marzeń. Magicy z Metropolitan od ponad wieku robią wszystko, by widzów olśnić i zadziwić, by powracali tak często, jak to możliwe. Pierwsze podejście do Met – i już wiemy, że mamy do czynienia z czymś niezwykłym. Dostać się do teatru, który otacza nim

kapryśnych diw, wielkich tenorów, kompozytorów i muzyków – Enrica Caruso, Marii Callas, Placida Dominga, Artura Toscaniniego, Gustawa Mahlera – jest trudno. Niektórzy mówią, że tak samo na scenę, jak i na widowienie, bo i tu, i tu trzeba mieć talent. Zdobyć bilety odpowiednich do zawartości portfela do sztuka. Chyba że mamy 800 dolarów na opening night za najtańsze miejsce siedzące z dobrą widocz-

nością (inne zarezerwowane dla VIP-ów). Tylko najsprytniejsi melomani wiedzą, jak śledzić promocje, konkursy i wyprzedaje, by zdobyć jedną z miejscówek stojących za 10–40 dolarów. Reszcie pozostają otwarte próby kostiumowe, letnie festiwale, transmisje na Times Square i w Central Parku. Ta scena to marzenie każdego śpiewaka, wielokrotnie ziścił się na niej american dream. Tu śpiewa córka rumuńskiego kolejarza

i chłopak z włoskiej pizzerii – operowe supermałżeństwo Angela Gheorghiu i Roberto Alagna – czy Anna Netrebko, której historia kariery od chórzystki do sopranistki sprawiła, że nazwano ją w Stanach Russian Cinderella (Rosyjskim Kopciuszkiem). Tu śpiewa nasz baryton z Krakowa – Mariusz Kwiecień. Kontynuuje tradycję występów polskich artystów w Met – Marcelli Sembrich-Kochańskiej, braci Jana i Edwarda Reszków, Zdzisławy Donat, Teresy Żylis-Gary, Wiesława Ochmana – którzy zaśpiewali tu w sumie 5 tysięcy przedstawień. Met to prawdziwa fabryka bajek, które tworzy zespół złożony z tysięcy specjalistów, wśród nich ludźmi giniących zawodów, m.in. peru-

karze, cholewkarze, hafciarki, kuśnierze, kapelusznicy, przygotowujący – bywa – nawet do tysiąca kostiumów do jednego przedstawienia. Dziś zbratani są ze specjalistami od najnowszych technologii i efektów specjalnych, którzy potrafią w jednej chwili wywołać duchy na scenie, w drugiej – szaloną śnieżną zamięć. To oni w najdłużej, bo od 27 lat granej na tej scenie „Cyganerii” Pucciniego w reżyserii Franca Zeffirellego, która tylko w sobotnie wieczory miała 350 przedstawień (to jakby ją grano dzień w dzień przez niemal rok!), wybudowali na scenie dzielnicę Paryża z kafejkami i ciuchienkami, z których niemal nosi się zapach świeżo mielonej kawy. Oni, ukryci w trzech kondygnacjach pod sceną i na ogromnym zapleczu, potrafią wszystko zorganizować tak, by opery były grane przez 7 dni w tygodniu, 200 razy w sezonie dla blisko 800 tysięcy widzów i kolejnych milionów za pośrednictwem transmisji radiowych (nadawanych od 77 lat) i telewi-

zyjnych, a od 2006 roku „Live in HD” do kin na całym świecie. Ostatni pomysł to spełnione marzenie nowego dyrektora wizjonera Petera Gelba, by premiery w Met mogli oglądać melomani na obu półkulach. Do tej pory obejrzał je ponad milion widzów w kinach 35 krajów świata. „The Los Angeles Times” nazwał to „nową jakością w sztuce”. Gelb doskonale wie, co to znaczy, i wykorzystuje wszelkie technologie, by operowy olimp stał się bardziej dostępny dla melomanów. Stąd każdy gość Met ma swój monitor, na którym może śledzić libretto opery. Stąd też wielki Departament Edukacyjny, który prowadzi akcje dla dzieci i młodzieży w 1200 szkołach na świecie oraz wykłady dla dorosłych. Stąd bogate strony internetowe, na których mnóstwo najświeższych informacji, gdzie elektroniczni Diva i Figaro odpowiedzą na każde pytanie związane z tą sceną, i wydawany przez Gildię Met (zajmującą całe 6. piętro Białego Wieżowca w Lincoln Center)

miesięcznik „Opera News”. Stąd w końcu programy National Council Auditions i Lindemann Young Artist Development poszukujące najlepszych artystów dla tej sceny i cała ekipa specjalistów od reklamy, którzy promują nie tylko wielkie gwiazdy, ale nawet konserwatora instrumentów spędzającego wszystkie spektakle na trzecim poziomie pod sceną. Met promuje w swoim programie nie tylko Martha Stewart, ale też wiele gwiazd polityki czy Hollywood, które pragną się tu pokazać. Ktoś mógłby powiedzieć, że można wszystko zrobić, mając takie pieniądze i takich sponzorów, jak Texaco, Toll Brothers czy Bank of America, a także wielu prywatnych. Owszem, tu idą ogromne pieniądze, skoro legendarny Alberto Vilar ze swoją 57-milionową dotacją znalazł się parę lat temu na trzeciej zaledwie pozycji wśród darczyńców Met. Pewnie i tak, ale nikt nie ma tak bogatej tradycji w przyciąganiu wielkiej finansjery jak Met. I na tym też polega magia tej sceny. Ada Ginal



Magia Met to 125 lat wielkiej muzycznej tradycji – mówi Mariusz Kwiecień, najmłodszy ze śpiewających tu polskich głosów

SYLWETKA IGOR RYCIK

Co pan na to, panie mecenasie?

Robert D. był czarną owcą palestry. Ale owcą, niestety, tolerowaną. W aferę z lewymi zwolnieniami zamieszani są prawnicy, gangsterzy, lekarze i Lew R. Prokuratura zapowiada kolejne zatrzymania, a mecenas D. odgrywa w całej sprawie kluczową rolę

Jest prawdziwym fanem żeglarstwa. W ostatnich latach kilkakrotnie zmienił siedzibę swojej kancelarii, ale zawsze w gabinecie ustawiał model jachtu oceanicznego. Ta pasja dała mu zresztą kilkanaście dodatkowych godzin wolności. Gdy o świcie 25 maja agenci CBA zakuwali w kajdanki Lwa R. wyrwanego ze snu we własnej rezydencji, Robert D. włóczył się swoją żaglówką gdzieś po mazurskich jeziorach. Agenci CBA cierpliwie czekali przy przystani. Do brzegu D. dobił dopiero pod wieczór.

Lew R. oraz jego syn, pospolicie gangsterzy o pseudonimach „Młody Simon”, „Łapa” czy „Słonina”, lekarze kliniki z podwarszawskiego Konstancina oraz trzej znani warszawscy adwokaci – wszyscy oni zamieszani są w sprawę lewych zwolnień załatwianych za grube łapówki, po to by wyciągać z za krat skazanych i aresztowanych. Po dwuletnim śledztwie prokuraturze udało się zdobyć dowody na oszustwa, o których w środowisku prawniczym mówiło się w formie plotek i anegdot. Było to możliwe dzięki Konradowi T., świadkowi koronnemu, którego zeznania są dla organów ścigania jak przewodnik. Ale kluczową postacią jest w tej sprawie mecenas Robert D. To w jego kancelarii w charakterze asystenta pracował Konrad T. I to w kancelarii Roberta D. – zdaniem prokuratury i CBA – krzyżowały się linki łączące lekarzy, prawników i przestępców.

Tato w milicji, syn w opozycji

Prowadzący śledztwo zapowiadają, że to dopiero początek sprawy. Oszustwa z dokumentacją medyczną miały miejsce przynajmniej od roku 2000 i w każdej chwili można się spodziewać kolejnych aresztowań.

Ale w środowisku prawniczym od lat mówiło się, że D. przekroczył cienką granicę oddzielającą adwokacką skuteczność od łamania etyki zawodowej i prawa. Korporacja adwokacka się tym nie interesowała. Zareagowała dopiero teraz, gdy Robert D. trafił do aresztu z całą listą zarzutów. Decyzją Rady Adwokackiej D. został zawieszony w prawie wykonywania zawodu. Oprócz sprawy karnej czeka go postępowanie dyscyplinarne, które najprawdopodobniej zakończy jego prawniczą karierę.

Robert D. zaczął ją na przełomie lat 70. i 80., gdy podjął studia na wydziale prawa



W 2007 roku mecenas D. został obrońcą **Andrzeja Leppera** oskarżonego w seksaferze. Po kilku miesiącach przewodniczący Samoobrony zmienił prawnika. Dziś nie chce zdradzić, z jakich powodów

Uniwersytetu Warszawskiego. Już wtedy pokazał, że lubi działać w niekonwencjonalny sposób. Na jesieni 1980 roku stanął na czele wydziałowego, studenckiego strajku. Protest miał ostrą formę – studenci zabarykadowali się w jednej z auli i zapowiedzieli, że nie wyjdą, dopóki życie na uczelni nie zostanie demokratyzowane. Strajk wkrótce rozlał się po całym uniwersytecie, a potem po kraju.

Całe zamieszanie zainteresowało zagranicznych dziennikarzy. Zdjęcie protestującego Roberta D. ukazało się w „International Herald Tribune”. Jego ojciec, wysokiej rangi oficer milicji, miał ponoć z tego powodu spore

nieprzyjemności. Ale D. nie zważał na karierę ojca. W wyniku strajków narodziło się Niezależne Zrzeszenie Studentów, którego D. był aktywnym działaczem. – Demonstracje, zadymy, potyczki z ZOMO – opowiada Andrzej Potocki, także działacz NZS wydziału prawa UW z tamtego okresu. – Był w tym bardzo doświadczony. Cios miał nokautujący, co okazywało się bardzo pomocne w szarpaninach z milicją – dodaje.

Wysoki, szpakowaty, wysportowany (piłka nożna, koszykówka) – Robert D. był przy tym duszą towarzystwa. Raczej typem macho niż playboya. Ponadprzeciętna elokwencja czyniła

go naturalnym liderem studenckiego buntu. A gdy dodać do tego wyniesioną z harcerstwa umiejętność gry na gitarze, niezwykle powodzenie u kobiet było nieuniknione. – Był jednym z najaktywniejszych działaczy i jednym z najbardziej lubianych kolegów – wspomina Potocki.

W tym samym Komitecie Strajkowym, a potem w NZS działało kilku znanych obecnie prawników. Dziś bardzo trudno namówić ich na rozmowę o Robertcie D. Zasłaniają się niepamięcią, brakiem czasu czy wręcz wy-

ność wskazywała na szlacheckie pochodzenie. Wzbudziło to ogólny niesmak – wspomina jeden z nich.

Faktycznie, po ukończeniu studiów (a potem aplikacji) Robert D. został adwokatem. Założył własną kancelarię. – Prokuratura próbowała zrobić z mojego klienta gestapowca Wolfa z ostatniej części „Stawki większej niż życie”. Jednak Hans Kloss w swoim genialnym dowiedzi, że Wolf nie istnieje, a za tym nazwiskiem kryją się cztery inne osoby. Podobnie jest z moim klientem. Przypisuje mu

**CZŁONKOWIE MAFII ZAŁOŻYLI
SPÓŁKĘ PRODUKUJĄCĄ
WÓDKĘ.
ROBERT D. ZAPEWNIŁ JEJ
OBSŁUGĘ PRAWNĄ.
TO BYŁ POCZĄTEK JEGO KOŃCA**

się czyny popełnione przez jakieś gangi, których w Szczecinie jest wiele – tak D. przekonywał w mowie końcowej procesu Marka M. ps. „Oczko”, jednego z najgroźniejszych przestępców w kraju. Adwokacka swada nie uchroniła jednak Marka M. od 13-letniego wyroku więzienia.

Mecenas D. poznał „Oczkę” na początku lat 90., gdy ten razem z Marianem Koziną vel Riccardo Fanichinim (polski supermafioso, siedzi w amerykańskim więzieniu za przemyt narkotyków) i Andrzejem Zielińskim ps. „Słowik” (jeden z liderów gangu pruszkowskiego) założył firmę produkującą wódkę Kremlovską. D. zajmował się obsługą prawną spółki. To było gigantyczne przedsięwzięcie. Kremlovska sprzedawana w całej Europie miała międzynarodową kampanię promocyjną. Wizytówką marki był jacht „Kremlovska księżniczka” – w tamtym czasie jedna z najnowocześniejszych jednostek tego typu na świecie. Podczas rewizji w mieszkaniu „Oczki” policjanci odkryli jego zdjęcie z Arnoldem Schwarzeneggerem i Sylwestrem Stallone, którzy byli zaproszeni na promocyjną imprezę Kremlovskiej zorganizowaną w Monte Carlo. Kremlovską produkowano legalnie w Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Spirytusowego. Policja podejrzewała, że część wódki powstawała w nielegalnych rozlewniach z przemycanego spirytusu. Tego jednak nigdy nie udało się udowodnić.

Zdaniem naszych rozmówców to właśnie w tamtym czasie Robert D. przestał dbać o normy etyczne konieczne do wykonywania zawodu adwokata. – Zaczął się przyjaźnić ze swoimi klientami, co już jest wątpliwe. A je-

śli jeszcze ci klienci są ludźmi o marnej reputacji, to staje się to stanem niedopuszczalnym – mówi znajomy Roberta D. z palestry. – Nie ma co kryć. Opinię miał zszarganą – dodaje.

Z czasem mecenas D. stał się nawet kimś więcej niż przyjacielem i adwokatem ludzi z półświatka. Gdy prokuratura wystawiła list gończy za „Słowikiem”, D. został opiekunem jej żony Moniki. Razem odwiedzali redakcje warszawskich gazet, przekonując, że Andrzej Zieliński jest niewinny. Wspólnie pokazywali się w miejscach publicznych.

Wątek znajomości Roberta D. z Andrzejem Zielińskim jest w tej chwili intensywnie badany przez prokuraturę. Chodzi o sprawę z 1997 roku. „Słowik” został wtedy aresztowany pod zarzutem usiłowania wyłudzenia prawa własności od właściciela jednej z warszawskich dyskotek oraz próby ściągnięcia pół miliona dolarów fikcyjnego długu. W trakcie odsiadki Zieliński przeszedł operację kręgosłupa, co stało się powodem zwolnienia z aresztu. Jego ówczesny adwokat Andrzej P. (został aresztowany razem z Robertem D. i Lwem R.) groził nawet, że jeśli jego klient nie przejdzie rehabilitacji w Konstancinie, pozwie skarb państwa o odszkodowanie. Teraz prokuratura podejrzewa, że cała choroba była lipą.

„Słowik” leci do ciepłych krajów

Po wyjściu z za krat „Słowik” przestał stawiać się na rozprawy. Zniknął jak kamień w wodzie. Kilka lat później policja namierzyła go w hiszpańskiej Walencji, gdzie się ukrywał. Po ekstradycji już formalnie jego obrońcą został Robert D. Mecenas odniósł umiarkowany sukces. Za założenie gangu pruszkowskiego i kierowanie nim „Słowik” został w 2004 roku skazany na sześć lat więzienia.

W ostatnich latach Robert D. nie występował w głośnych procesach. Z jednym wyjątkiem – w 2007 roku został na krótko obrońcą Andrzeja Leppera oskarżonego w seksaferze. Po kilku miesiącach przewodniczący Samoobrony zmienił prawnika. Dziś nie chce zdradzić, z jakich powodów. Oficjalnie kancelaria D. zajmowała się m.in. obsługą firm deweloperskich. D. był też pełnomocnikiem spółki Immorent. Rosyjska ambasada wybrała ją jako dzierżawcę atrakcyjnych nieruchomości w centrum Warszawy podarowanych przez władze PRL Związkowi Radzieckiemu (polski rząd od lat stara się o ich zwrot). W jednym z takich budynków – secesyjnej kamienicy przy reprezentacyjnej alei Szucha – mieściła się przez pewien czas kancelaria Roberta D.

Ostatnio adwokat ponownie zmienił adres. Znowu nowy gabinet, znowu model jachtu na parapecie. Prokuratura zapewnia, że dowody zebrane w jego sprawie są bardzo mocne. Chodzi nie tylko o świadka koronnego, ale też podsłuchy, analizę dokumentacji medycznej, zeznania innych świadków. Model jachtu – jeśli naczelnik więzienia wyrazi zgodę – będzie musiał wystarczyć na długie lata. □



D. był obrońcą **Marka M. ps. „Oczko”** (z prawej) jednego z najgroźniejszych przestępców w kraju

zekają się znajomości. Jeśli jednak się decydują mówić, to pod warunkiem zachowania anonimowości.

– Po wprowadzeniu stanu wojennego nasza działalność niemal zamarła. O Robertcie zrobiło się jeszcze głośno, gdy kończyliśmy studia. Chodzi o jego nazwisko – opowiada jeden z jego dawnych kolegów. Do swojego nazwiska D. (niestety, nie wolno nam rozwinąć skrótu) dodał końcówkę „owicz”. – W urzędzie stanu cywilnego powiedział, że chce być adwokatem, a jego stare nazwisko ma być ironicznie traktowane przez więźniów. A tak naprawdę chodziło o to, by nowa god-

W tym tygodniu:
ZAGLĄDAMY SZAMANOM DO APTECZKI
ZASTANAWIAMY SIĘ, JAK DUŻO POTRZEBA NAM
PAMIĘCI, ŻEBY ZMIĘŚCIĆ CAŁE NASZE ŻYCIE



ETNOMEDYCYNĄ WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Od znachora do profesora

W samońskiej wiosce Falealupo, w której mieszkał Paul Alan Cox, dziecięca wysypka leczy się masażem za pomocą specjalnych liści. Ten trop jeszcze nie doprowadził do wykrucia leku

Wolałbyś leczyć się u lekarza czy uzdrowiciela? Głupie pytanie? Nie do końca: i jeden, i drugi może leczyć cię tymi samymi medykamentami. Genetycy, medycy i farmaceuci zaczęli polować na tajemną wiedzę szamanów. Z dobrym skutkiem dla chorych

Amerykańskiemu kolegom zawsze radziłem: lepiej nazywajcie mnie numerem mojego ubezpieczenia, bo imienia i tak nie wymówicie poprawnie – śmiał się naukowiec, którego poznałem w Narodowym Tropikalnym Ogrodzie Botanicznym na hawajskiej wyspie Kauai. Jego pełne imię i nazwisko brzmi Namulau'ulu Gaugau Tavana. Pierwszy członek od razu sobie darowałem. Uprzejmie zwracałem się do niego per „Gaugau”. – Ale to „g” wymawia się jako coś pośredniego między „g” a „n”, a w zasadzie najbardziej przypomina warkot silnika – tłumaczył naukowiec. Rzeczywiście, chyba łatwiej było użyć numeru ubezpieczenia. Tak czy owak widać, że doktor Namulau'ulu Gaugau Tavana ma dość egzotyczne pochodzenie. Naukowiec urodził się i wychował w Samoa – niewielkim wyspiarskim państwie na Pacyfiku. I to z rodzinnego kraju wywodzi swą naukową pasję: etnomedycynę. – Z dzieciństwa pamiętam ciotkę uzdrowicielkę, już starą i niewidomą – opowiadał. – Znała rośliny jak nikt. Wiedziała, które leczą jakie choroby i nawet gdzie rosną. Posyłała mnie nieraz: idź tam, będzie tam rosła taka a taka roślina, zerwij ją i przynieś.

Misja: znaleźć lek na raka

Tacy ludzie jak owa ciotka uzdrowicielka to skarb, którego zawzięcie poszukują adepci etnomedycyny. Dziedzina ta, do niedawna traktowana przez „prawdziwych badaczy” z równą pogardą jak chiromancja i homeopatia, udowodniła niedawno, że należy jej się taki sam szacunek jak wszelkim innym naukom przyrodniczym. Zaskuję ma w tym także i doktor Tavana. Ale tak naprawdę szlaki dla niej przetarł jego mistrz, Paul Alan Cox, w latach 1998–2004 szef Narodowego Tropikalnego Ogrodu Botanicznego, a obecnie dyrektor Instytutu Etnomedycyny w stanie Wyoming.

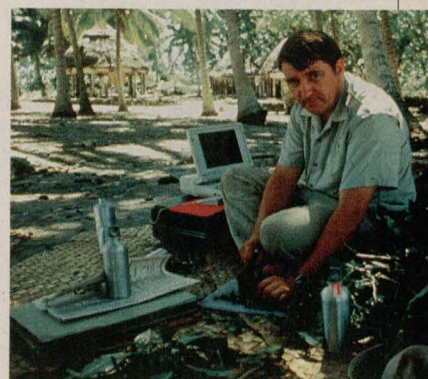
Na Samoa Amerykanin pojawił się po raz pierwszy w roku 1973. Cel był religijny. I to dosłownie. Paul Cox bowiem, jak każdy prawowitny mormon, został wysłany na obowiązkową dwuletnią wyprawę misyjną. Jedni młodzieńcy jeżdżą do krajów Europy, inni do Azji, a jemu przypadł w udziale archipeląg na Pacyfiku. I całe szczęście. Coksa zafascynowa-

ła tutejsza tropikalna przyroda oraz lokalna kultura. Nauczył się biegle mówić po samońsku – w języku podobno bardzo trudnym dla obcokrajowców. Gdy powrócił do USA, zrobił doktorat z botaniki na Uniwersytecie Harvarda, a potem zatrudnił się jako badacz fizjologii i procesów zapylania roślin na Birgham Young University w stanie Utah. Jego ustabilizowany amerykański żywot załamał się w roku 1984. Wtedy to matka Paula Coksa, cierpiąc długo i mocno, zmarła na raka. „Ślubowałem, że zrobię cokolwiek się da, by zwalczyć chorobę, która zabiła moją matkę” – pisał potem. Udał się więc tam, gdzie znał uzdrowicieli: na Samoa. Tym razem zabrał żonę i czwórkę małych dzieci. I zaczął się intensywnie uczyć.

Ideę, która wówczas przyświecała Coksomu, a dziś stała się fundamentem etnomedycyny, streszczał na swym wykładzie doktor Tavana. Zaczął od tego, że na świecie jest ponad 250 tysięcy gatunków roślin wyższych. Każdy z nich ma całą masę wrogów – poczynając od wirusów, przez bakterie, grzyby i owady, a na kręgowcach kończąc. Rośliny jednak nie mogą uciec. Główną ich bronią stają się więc przeróżne związki chemiczne. Niektóre działają antywirusowo, inne przeciwbakteryjnie, pozostałe są toksyczne dla dużych zwierząt. Każda z tych substancji to potencjalny lek. Nawet trucizny, użyte w małych dawkach, mogą pomóc człowiekowi w zwalczaniu chorób. Ale jak namierzyć lecznicze związki chemiczne? Jak odkryć, która z substancji produkowanych przez rośliny naprawdę okaże się dobroczynna?

Jedną z metod jest analiza losowo wybranych roślin z całego świata. Tak udało się odkryć, że cis krótkolistny (*Taxus brevifolia*) z Ameryki Północnej zawiera substancję nazwaną taxol. Na początku lat 90. zatwierdzono ją do leczenia raka jajnika i piersi. Metoda weryfikacji wszystkich roślin niewątpliwie więc przynosi efekty. Tyle że jest niezwykle praco- oraz czasochłonna. Sprawdza się przecież setki czy tysiące związków chemicznych, spośród których tylko nieliczne przydają się potem w medycynie.

Większe prawdopodobieństwo na trafienie leku wynika z drugiej metody. Tym razem naukowcy badają tylko te rośliny, które są bliskimi krewnymi już znanych „twórców leków”. Albo skupiają się na gatunkach odpornych na ataki



Paul Alan Cox – człowiek, który połączył świat znachorów i nowoczesnej farmacji

owadów. W ten sposób zajmują się tylko wybranymi roślinami, co znacznie ogranicza czas i ilość pracy. Nie daje jednak gwarancji, że akurat te gatunki okażą się przydatne w medycynie. W dodatku mogą ominąć najważniejsze rośliny.

Cel: wiedza starych kobiet

Najwięcej nadziei pokłada się więc w trzeciej metodzie – jak dowodził doktor Tavana, znanej od wieków, choć na dłuższy czas zarzuconej – czyli wykorzystaniu wiedzy rdzennych uzdrowicieli. W 1785 roku na przykład William Withering, brytyjski lekarz, opisał, iż wyciąg z naparstnicy (*Digitalis sp.*) można stosować przy chorobach serca. Przypisał też, skąd zaczerpnął tę informację: „Powiedziano mi, że [takie użycie naparstnicy] było długo utrzymywanym sekretem pewnej starej kobiety ze Shropshire, która czasem robiła leki, gdy zwykli lekarze nie odnosili sukcesu”.

Etnomedycy uważają jednak, że obecnie leczniczych roślin należy poszukiwać przede wszystkim w tropikach. To tam rośnie najwięcej ich gatunków, co zwiększa prawdopodobieństwo odkrycia nowej substancji. Po drugie, po informację trzeba sięgać do społeczeństw, które żyją w danym miejscu od wielu pokoleń. Przez setki lat ludność zdążyła poznać właściwości wystarczająco dużej liczby roślin. Trzeba przeprowadzić też – chcąc lub nie chcąc – dość doświadczeń, by wiedzieć, które gatunki i w jakich ilościach pomagają człowiekowi, a które szkodzą. Niektórzy poszukiwacze leków rodzimych uważają, że do badań należy wybierać te rośliny, które są powszechnie znane →

THE HIP HOP
VIOLINIST25.06 GODZ 19:00
(CZWARTEK), ŁÓDŹ, ŁAKOWA 29WWW.WYTWORNIĄ.PL
BILETY / INFORMACJE / REZERWACJE / SUBSKRYPCJA

PATRONAT



CYWILIZACJA ZDROWIE

FOT. CORBIS, PAUL ALAN COX (3), WOJTEK MIKOŁUSZKO

→ i stosowane przez ogół mieszkańców. Cox i Tavana wolą zdobywać wiedzę od miejscowych uzdrowicieli. Ci często specjalizują się w leczeniu konkretnych chorób. Oczywiście nie zawsze chcą dzielić się wiedzą z przybyszami z Zachodu. Ci często traktują znachorów z góry. By poznać ich sekrety, trzeba nauczyć się języka, uszanować kulturę, religię i wiedzę.

A są one czasem bardzo ważne. David Philips z Londyńskiej Szkoły Farmacji badał na przykład tradycyjny lek na choroby dermatologiczne stosowany w Chinach. Była to mieszanina 10 ziół, która dawała efekty również w rygorystycznie wykonywanych badaniach klinicznych. Jeśli jednak zabrakło choć jednego gatunku w tej mieszance, lek przestawał działać.

Uzdrowiciele z Samoa podzielili się z doktorem Coksem wiedzą o leku na żółtaczkę. Wyrabiano go z małego tropikalnego drzewa *Homalanthus nutans*. Ale do produkcji używano wyłącznie kory jednej z odmian tej rośliny. W dodatku zbierano ją tylko z drzew określonego wieku. Ktoś, kto by nie słuchał uważnie uzdrowicieli, szybko by doszedł do wniosku,



Choć doktor Namulau'ulu Gaugau Tavana większość czasu spędza w rodzinnym Samoa, to pracuje jako dyrektor edukacji w ogrodzie botanicznym na Hawajach

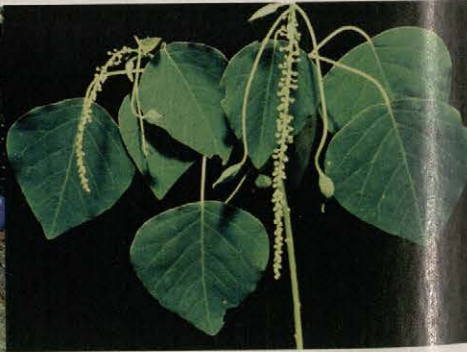
W terapii osób zakażonych HIV do tej pory nie udaje się zniszczyć wszystkich wirusów. Właśnie przez to, że część HIV ukrywa się w postaci „uśpionej”, nie do zniszczenia przez dziś stosowany koktajl leków. Prostratin, który zmusza wirusy do ujawnienia się, pozwala zwalczyć je za pomocą już znanych substancji. Jego dodawanie do koktajlu być może pozwoli na całkowite wyleczenie chorych?

Zysk: pół na pół

Prostratinem zainteresowali się naukowcy z kilku amerykańskich uczelni. Zespół Jaya Keaslinga z Uniwersytetu Berkeley wyizolował z DNA *Homalanthus nutans* gen kodujący ten związek. Po sklonowaniu wszczepiono go w genom bakterii *Escherichia coli*. Mikroby zamieniły się dzięki temu w fabryczki prostratinu, produkując go w dowolnych ilościach



Samońska uzdrowicielka Ake Lilo zeskrobuje korę z drzewa *Homalanthus nutans*, by przygotować leczniczą herbatkę. Naukowcy wykryli w roślinie (z prawej) związek, który stał się lekiem na AIDS



że chodzi wyłącznie o czary. Cox jednak dał im wiarę. Samoanka Mariana Lilo pokazała mu nawet dokładny proces wytwarzania napoju, którym potem poila chorych na żółtaczkę.

Cox zabrał więc próbki kory drzewa do USA. Tam w 1992 roku w Narodowym Instytucie Raka, który zajmuje się również poszukiwaniem leków na AIDS, z *Homalanthus nutans* wyizolowano związek czynny: prostratin. Wykryto, że rzeczywiście działa on przeciwwirusowo. Pracuje przy tym na dwa sposoby. Najpierw – mówiąc naukowo – zmniejsza ekspresję receptorów HIV na powierzchni zdrowych komórek. Ale przede wszystkim działa w sposób na pozór odwrotny, niż trzeba. Otóż aktywuje wirusy, które tkwią uśpione w zainfekowanych komórkach. I to właśnie była bomba, która prostratin wprowadziła na farmaceutyczne salony.

i czystej postaci. Tak wytworzony lek wkrótce ma się pojawić na rynku.

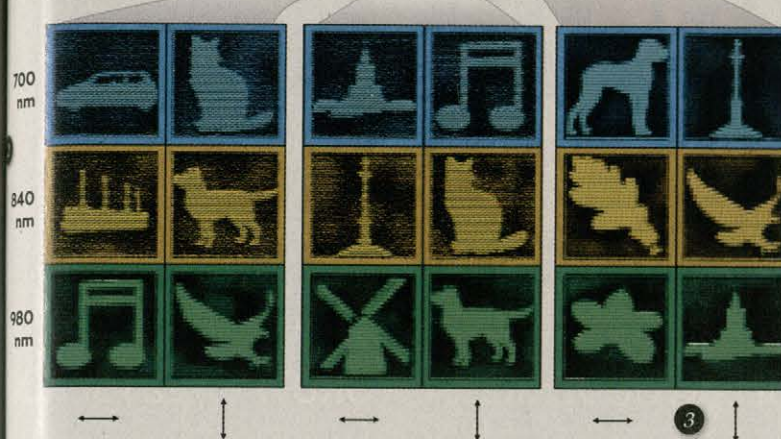
Cox i Tavana zadbali przy tym, by Samończycy nie zostali wykorzystani przez kapitalistów z firm farmaceutycznych. Jeden uniwersytet podpisał umowę, która gwarantuje wypłatę 20 procent zysku ze sprzedaży prostratinu dla rządu Samoa oraz wioski i rodziny uzdrowiciela. Drugi zgodził się oddawać 50 procent.

W trakcie opracowania są kolejne leki z samońskiej dżungli. Inni badacze donoszą o również fascynujących odkryciach z Amazonii. Tylko wszyscy martwią się, że gwałtownie wymierają kolejne gatunki tropikalnych roślin. Zanikają też lokalne tradycje. Coraz rzadziej można napotkać prawdziwych uzdrowicieli. Adepti etnomedycyny muszą więc pracować coraz prędzej, żeby zdążyć, zanim niepisana wiedza zaniknie. A wraz z nią – nadzieja na nowe stare leki.

Słuchaj też „Wiadomości” w

Radio 24

ILUSTRACJA MAŁGORZATA ŚWIETCZAK



DANE PIOTR STANISŁAWSKI

Archiwum bez dna

Płyta, na której można zapisać 10 terabajtów danych? Na co to komu?! A filmy, gry, zdjęcia, kamera internetowa? Na czym zmieścić nasze wirtualne życie?

Na pierwszy rzut oka to kompletne dziwactwo. Australijscy badacze z Swinburne University of Technology opracowali płytę DVD, na której można zapisać 1,6 terabajta danych. Dla wyjaśnienia – terabajt to 1024 gigabajty. Najbardziej upakowane współczesne płyty DVD mieszczą niecałe 9 gigabajtów. Granicą pojemności płyty Blu-ray jest 40 gigabajtów. A Australijczycy, którym przewodzi pan o australijsko brzmiącym nazwisku Peter Zijlstra, zapowiadają, że to dopiero początek zabawy i że w ciągu kilku lat upakują na tej swojej płycie 10 terabajtów. Na czymś takim można umieścić nawet dwa tysiące filmów DVD, dwa miliony piosenek w dobrej jakości, trzy pół miliona zdjęć w wysokiej rozdzielczości. Czyli absurd, bo kto chciałby upychać taką masę plików na jednej płycie? No, może po to, by stworzyć kopię zapasową, ale przecież wiadomo, że płyty nie są zbyt trwałe. A stracić za jednym zamachem parę milionów plików to dopiero nieszczęście. Czyli kompletne dziwactwo?

Gdy dane puchną

Może jednak nie. Spójrzmy na ostatnie kilkanaście lat historii komputerów. 14 lat temu, gdy na rynek wchodził rewolucyjny system Windows 95, komputery powszechnie już używały twardych dysków. Standardem było wówczas 500 megabajtów – pojemność jak na owe czasy ogromna. Takie pół gigabajta długo potrafiło zastąpić – ultranowoczesny Windows 95 zajmował niewie-

le ponad 50 megabajtów, wszystkie niesamowite programy w rodzaju Microsoft Office 95 czy Netscape Navigator z trudem zapełniały jeszcze jakieś 100 megabajtów. Reszta leżała odłogiem i nic nie zapowiadało, by w ciągu najbliższych lat udało się ją wykorzystać. Do Internetu można się było dostać przez telefoniczny modem, który sączył dane z prędkością najwyżej 14,4 kilobita na sekundę. W tym tempie ściągnięcie jednego megabajta trwało 10 minut. Dane przenosiło się więc raczej na dyskietkach, a te mieściły 1,4 megabajta każda. Choć w porównaniu z 500 megabajtami twardego dysku to śmiesznie mało, to warto pamiętać, że 1,44 megabajta to 1 440 000 znaków tekstu. Dla porównania – „Zemsta” Fredry ma około 77 000 znaków, „Pan Tadeusz” – niecałe 500 000 znaków. Widać więc, że zapchanie pół gigabajta było nie lada wyzwaniem.

Potem zaczął się szybki rozwój gier sprzedawanych na płytach kompaktowych. Jednak taka płyta to jakieś 700 megabajtów danych. By można było grać, konieczne stało się zainstalowanie na dysku części jej kodu. Ta część najpierw ważyła kilkanaście megabajtów, potem kilkadziesiąt, a z czasem, gdy jedna gra wymagała już pięciu płyt CD, na naszym dysku lądowało kilkaset megabajtów. Oczywiście świat nie stał w miejscu i twarde dyski też rosły w siłę. Teraz miały już po kilka gigabajtów, więc i gry jakoś ich nie zapychały.

No, a potem gruchnęło. W 1999 roku ruszył Napster – pierwsza sieć wymiany plików muzycznych. Nielegalnej wymia-

Na nowej płycie w tym samym miejscu można zmieścić aż 18 pakietów danych (obrazków). Zapisane są w trzech warstwach 1. Każda z nich zawiera informacje zapisane trzema długościami fal (kolorami) lasera 2. Każda długość podzielona jest jeszcze na dwie polaryzacje światła 3

ny, więc każdy ściągał, na ile mu wystarczyło łączy. Jeden album to dobre 30 megabajtów, a przecież nikt na jednym nie poprzestał. Następne były filmy – format DivX i jego mutacje umożliwiały zapisywanie filmów w rozmiarze pozwalającym na przesyłanie ich przez Internet. Taki film to od 0,6 do ponad 1 gigabajta. W ten sposób zapchanie 50-gigabajtowego dysku było kwestią kilku miesięcy. Potem przyszła fotografia cyfrowa – nietrudno przez dwa tygodnie wakacji zapisać trzy gigabajty pamięci. Kamera cyfrowa zapełnia w kilka dni 10 czy 20 gigabajtów. Przy okazji puchły też systemy operacyjne i programy – dziś Windows Vista zajmuje już 15 gigabajtów, a Office 6 gigabajtów.

Obecnie standardem są dyski tysiąckrotnie pojemniejsze niż te z 1995 roku, a to z pewnością nie koniec. Materiały wideo coraz częściej dostępne są w wysokiej rozdzielczości, a to oznacza, że każdy film jest trzy-czterokrotnie większy niż dotychczas, a na progu stoją już obrazy przygotowywane do oglądania w trzech wymiarach. Gry zbliżają się do rzeczywistości, dając graczy możliwości zajrzenia do każdego miejsca w wirtualnym świecie, a to wszystko przecież przelicza się bezpośrednio na kolejne gigabajty danych.

Piąty wymiar płyty

Kiedy przyjmiemy się taką perspektywę, okazuje się, że jednak warto bliżej przyjrzeć się australijskiemu wynalazkowi. Jego istotą jest dodanie do zapisu informacji na płycie dodatkowych „wymiarów”. Typowa płyta DVD składa się z dwóch warstw nośnika. Każdy z nich pozwala na zapisanie w postaci możliwej do odczytania laserem zer i jedynek. Mamy więc trzy wymiary – dwuwymiarową ścieżkę wijącą się wokół płyty i trzeci wymiar, czyli dwie warstwy zapisu. Australijczycy dodali do tego jeszcze dwa wymiary. Jeden to kolor światła, jakim odczytywane są dane. Nanodrobiny złota, które są nośnikami danych, inaczej odbijają różne długości fal, zastosowano więc trzy kolory lasera. Kolejny wymiar osiągnięto, zmieniając polaryzację światła. Część drobin złota odbija światło spolaryzowane pionowo, część poziomo. Połączenie tych wszystkich sztuczek daje płytę, na której różne informacje mogą być zapisane tuż obok siebie, nie zakłócając się wzajemnie.

Może więc te zapowiadane 10 terabajtów to wcale nie takie wariactwo? Może Australijczycy powinni zabrać się do roboty i wymyślić jeszcze pojemniejszą płytę? W końcu będziemy mogli zapisać cyfrowo całe nasze życie. Tylko kto je będzie odczytywał? □

Nowości!

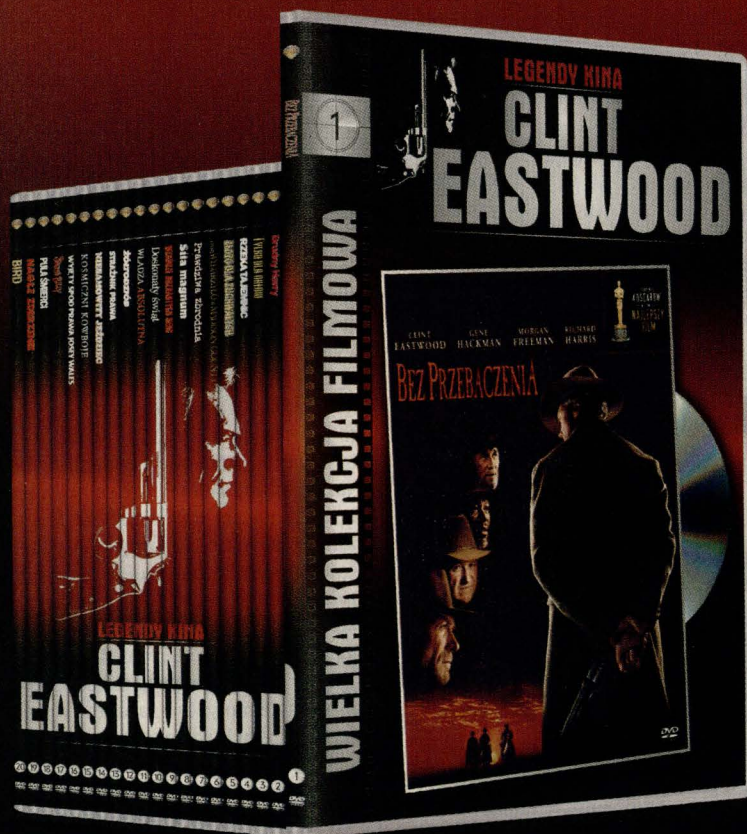


LEGENDY KINA CLINT EASTWOOD

KOLEKCJA 20 FILMÓW CLINTA EASTWOODA

- JEDNEGO Z NAJLEPSZYCH HOLLYWOODZKICH AKTORÓW I REŻYSERÓW

1. część kolekcji **BEZ PRZEBACZENIA**
już 25 CZERWCA
tylko z magazynami **PRZEKROJ** i **VIVA!**



Wybitny western nagrodzony
czterema Oscarami® z doborową obsadą
Najlepszy film 1992 roku
W rolach głównych
Clint Eastwood, Gene Hackman,
Morgan Freeman i Richard Harris



© A.M.P.A.S.

© 2009 Warner Bros. Entertainment Inc. Distributed by Warner Home Video. All Rights Reserved.

Kolejne filmy z kolekcji co **2 tygodnie** w kioskach tylko z **PRZEKROJ**

ZAMÓW CAŁĄ KOLEKCJĘ JUŻ TERAZ

otrzymasz aż **6** filmów **GRATIS** • oszczędzisz ponad **80 zł!**

zadzwoń i prenumerata **www.przekroj.pl** lub tel. **(0-22) 584 22 22**

 PRZEKROJ nr 25 1 bezprzebaczania 8.2009	 PRZEKROJ nr 27/28 2 brudny Harry 09.07.2009	 PRZEKROJ nr 29 3 tylko dla orłów 23.07.2009	 PRZEKROJ nr 32/33 4 rzeka tajemnic 13.08.2009	 PRZEKROJ nr 34 5 złoto dla zuchwałych 27.08.2009
 PRZEKROJ nr 35 6 wydarzyło się w Madison County 9.2009	 PRZEKROJ nr 37 7 prawdziwa zbrodnia 17.09.2009	 PRZEKROJ nr 39 8 siła magnum 01.10.2009	 PRZEKROJ nr 41 9 wzgórze rozdartych serc 15.10.2009	 PRZEKROJ nr 43 10 doskonały świat 29.10.2009
 PRZEKROJ nr 45 11 żłota absolutna 1.2009	 PRZEKROJ nr 47 12 żółtodziób 26.11.2009	 PRZEKROJ nr 49 13 strażnik prawa 10.12.2009	 PRZEKROJ nr 51/52 14 niesamowity jeździec 23.12.2009	 PRZEKROJ nr 1 15 kosmiczni kowboje 07.01.2010
 PRZEKROJ nr 3 16 kłopoty spod prawa 1.2010	 PRZEKROJ nr 5 17 bronco Billy 04.02.2010	 PRZEKROJ nr 7 18 puła śmierci 28.02.2010	 PRZEKROJ nr 9 19 nagłe zderzenie 14.03.2010	 PRZEKROJ nr 11 20 bird 28.03.2010

W tym tygodniu:
COCO CHANEL NIE JEST TRENDY,
ZA TO WYSCHNĘTA NA WIÓR DANUTA
STENKA – JAK NAJBARDZIEJ. DOWIEDZ SIĘ
TEŻ, ILE TALENTU MIEŚCI SIĘ W KULCE



IZRAEL WEDŁUG ZEVA ENGELMAYERA

W POLSCE NAZYWAJĄ GO IZRAELSKIM MARKIEM RACZKOWSKIM,
W IZRAELU – ŻYDOWSKIM ANTYSEMITĄ. ZEV WYZYWA, WIERZY, ŻE KOMIKS
WYŻWAŁA, I AŻ SIĘ PROSI O POZEW

ŻYD I POLAK LECĄ RAZEM SAMOŁOTEM. POLAK PYTA:

– Czym się zajmujesz?
– Jestem rysownikiem komiksów – mówi Żyd.
– Orany – mówi Polak – ja też. Chcesz pierogi?
– Nie, dziękuję, nie są koszerne – odpowiada Żyd. – Ale wód-
ka obłeci.

Godzinę później Żyd mówi: – Dobra, pierogi też są w po-
rządku.

Ten komiks podpisał Zev „I love pierogi” Engelmayera. Fa-
cet, którego rysunki w Izraelu zdołały już: a) trafić pod obrady
Knesetu; b) stać się przedmiotem petycji kancelarii prezyden-
ta; c) zostać wyklęte przez część rabinów; d) sprawić, że miesz-
kańcy Tel Awiwu całowali się na ulicach; e) stać się dla milio-
nów Izraelczyków regularnym komentarzem politycznym gazo-
ety „Yediot Achronot” oraz f) dotrzeć do garstki zaufanych jako
porno-opowieść o politykach.

Jeśli Zev Engelmayera miałby być izraelskim Markiem Rac-
zkowskim (takie porównanie nasunęło się, gdy w styczniu te-
go roku przyjechał do Polski), Panem Stanisławem z Łodzi była-
by Szoszke – zakręcona cyma blondynka, która od 12 lat w ko-
miksach Zeva śpiewa piosenki, jeździ po Izraelu, uprawia miłość
i robi to, na co ma ochotę. To jej wizerunek jako ilustracja ży-
dowskiego rysownika widnieje we wspomnianej anegdocie.

– Zev, Pan Stanisław jest zupełnie inny niż Szoszke. Bywa za-
kłopotany tym, przed czym stawia go rzeczywistość – mówi Ze-
wowi, gdy rozmawiamy na plaży w Tel Awiwie.

– Powinni się poznać – mówi stanowczo Zev. A potem śmieje
się na samą myśl o ich spotkaniu.

Izraelczyk w Kanadzie

Rysownik Engelmayera odkrył powołanie, gdy miał 12 lat.
W szkole pani urządziła konkurs: rzuciła w klasę piłką i kto złapał,
musiał coś narysować na tablicy. Zev zorientował się, że du-
żo dzieci rysuje lepiej niż on – ale nikt nie miał takich fajnych
pomysłów. Wygrał.

Było to w czasie, gdy rodzice Zeva uczyli w szkole w Tel Awi-
wie. Tata był szalony: raz kupił w ciemno dwa brazylijskie stat-
ki, które za brak opłaty celnej zatrzymano w porcie w Tel Awi-
wie. – Państwo sprzedawało takie statki, przy czym kupujący nie
wiedział, jaki jest ładunek. Mogłeś nabyć skarb albo nic. Tata za-
prządkował i wyłożył pięć tysięcy lirów – wspomina Zev. Ładun-
kiem okazały się rzeźbione kobiece popiersia. Przez dwa lata oj-
ciec sprzedawał je po pół lira, a gdy pozbył się wszystkich, zna-
lazł sklep, w którym jeden z jego kupców odsprzedawał je po sto
lirów sztuka. Szły jak świeże bułeczki.

Zrażeni podobnymi doświadczeniami
państwo Engelmayera przeprowadzili się
do Kanady. Zev jako 14-latek wylądował



Zev
Engelmayera.
Zdjęcie
z pracowni
na tle
portretu
Mojżesza

w religijnej szkole żydowskiej
w Winnipeg. – Najgorsze mia-
sto na ziemi – mówi. – Nie mia-
łem tam kolegów, więc całymi
popołudniami rysowałem. Stwo-
rzyłem setki pięknych kobiet sie-
dzących na plaży. Potem za te ry-
sunki przyjęli mnie do Akademii
Sztuk Pięknych – mówi.

Gdy państwo Engelmayera
wrócili do Izraela, Zev był w wie-
ku poborowym. W ciągu trzech
lat w armii udało mu się przejść
przez dziewięć typów służby. Za-
czynał w marynarce, potem był
czołgistą, strzelcem i... – I zrobi-
łem kawał dowódcy. Napeniłem
mu hełm łuskami od pocisków.
A że oficerowie mieli inne heł-
my niż my, dowódca kazał za ka-
rę opisać, czym różnią się nasze
nakrycia głowy. Potraktowałem
to serio: całą noc sporządzałem
rysunki i wypisywałem różnice.
Gdy dowódca to zobaczył, odde-
legował mnie do wojskowego
miesięcznika. Tak zostałem
rysownikiem armii Izraela.

W nowej służbie Zev znów
nie zabawił długo. Po kil-
ku dziełach, które oręż trakto-
wały nie dość poważnie, naczeln-
na odesłała go na pustynię. Tam
z kolei dowódca wykorzystał jego
talent w celu ozdobienia hanga-
rów na czołgi. Zev na rozkaz po-
krywał je malowidłami statków,
portu i morza. – Na szczęście nie
musiałem zabijać, ale nasza ar-
mia to dołujące doświadczenie
– podsumowuje ojciec Szoszke.
Ona sama w jednym z komiksów
ma wiele przygód w wojskowym
samolocie, potem katapultuje się
i lata nad Tel Awiwem ze spado-
chronem. W tym czasie na dachu
Shalom Meir Tower (gdy budo-
wano go w latach 60., był naj-
wyższym gmachem Bliskiego
Wschodu) masturbuje się żoł-
nierz. Szoszke ląduje celnie.

Antysemita w Izraelu

– Widzisz tamten budynek?
– Zev wskazuje wieżowiec nad
bulwarem Rotszilda tuż przy
plaży. – To dom mojego przyja-
ciela. Szoszke narodziła się na je-
go dachu i zaraz gdzieś pofrunę-
ła. Cała ona.



→ Engelmayer rysownik jest do niej podobny. O ile Zev nie używa komórki, boi się skanera, wykłada w dwóch uczelniach, jest nieśmiały i pełen empatii, o tyle jego komiksowe alter ego zachowuje się niczym enfant terrible. Co rusz dotyka niedotykającego w pełnym tabu Izraelu. Choćby takie całowanie na ulicach. Engelmayer przerobił akcję „Peace now” („Teraz pokój”) na „Kiss now” („Teraz całuj”). Założenie: często mijasz na ulicy kogoś, kogo chcesz pocałować. Społeczne normy nie pozwalają. Engelmayer rozrysował więc schemat znaków tworzących nowe normy. Pokazanie małego palca to pytanie: „Chcesz się całować?”. Dwa palce: „Tak”. Kciuk: „Nie”. Przyjaciele wydrukowali instrukcję w pięciu tysiącach egzemplarzy i rozwiesili w Tel Awiwie. Parę razy widziałem, że zadziałało – chwali się Zev.

Kancelaria prezydenta pierwszy raz interweniowała w jego sprawie, gdy był na studiach. Rysował dla jerozolimskiego tygodnika „Kol Hahir” komiks o dwóch dziewczynach, które szalały za prezydentem. Przynosiły mu kwiaty i wdychały z miłości. Kancelaria wysłała redakcji protest i komiks zniknął z lamów. Nie doczekał 2006 roku, gdy 10 pracowników oskarżyło prezydenta Mosze Kacawa o molestowanie. – W Izraelu redaktorzy mają odruch cenzury przewencyjnej – mówi Zev. – Podczas wojny z Libanem narysowałem dwoje dzieci. Z rozmowy wynika, że jedno zginęło od ostrzału izraelskiego, drugie od Hezbollahu. „Co za różnica – kwitują – i tak jesteśmy martwe”. Czytelnicy byli oburzeni – mówi. I przynajmniej w ilustracjach do tekstów o prawicy sam się hamuje.

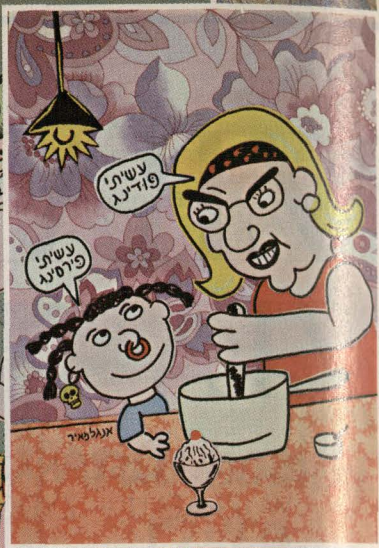
Jednak jest dzieło, przy którym się nie hamował. To „Hagada” – komiks narysowany na święto Pesah, upamiętniające wyjście Żydów z niewoli egipskiej. Zev stworzył dla przyjaciół historię Mojżesza, który ma głowę Karola Marksa („Chciałem dać mu wizerunek kogoś, kto potrafi zarazić ideą”), zostaje przyniesiony egipskiej królowej w pudełku przez listonosza („Po publikacji dostałem list, że pudełko nie ma dziurek i Mojżesz może się uduśić; odpisałem, że dziurki są z drugiej strony”), a gdy przeprowadza lud przez Morze Czerwone, nad głowami pływają mu surferzy. Przyjaciele mieli ubaw i skończyłoby się niewinnie, gdyby nie to, że Zev znalazł wydawcę.

– Jak się to udało? – pytam pomna narzekania na cenzurę przewencyjną.

– Miałem szczęście – Zev strzela zwordniczo niewinnym uśmiechem. – Mój wydawca jest ślepy.



„Lustro, lustro, ktoś jest na ścianie, nie znajduję miejskiej myszy”. Odpowiedź z lustra: „Ojej, słowiku” – czyli **Zev nonsensu**



Dymek pierwszy: „Zrobiłam pudding!”. Dymek drugi: „Zrobiłam pierścień!” – czyli **Engelmayer o rodzinie**

Szef domu wydawniczego Tam-muz Aaron Bar stracił wzrok w latach 50. Gdy rysownik opowiadał mu o „Hagadzie”, zadawał pytania w stylu: „Czy to wygląda jak Elvis Presley?”. Bar na ślepo zrobił interes życia, bo „Hagada” podbiła Izrael w kilka dni. Drugie wydanie ukazało się tydzień po pierwszym, książka miała już pięć edycji, a designerzy zaprojektowali naczynia zdobne w sceny Biblii według Engelmayera.

Ale komiks wywołał też oburzenie. „Hagada” na wniosek religijnej prawicy trafiła pod obrady Knesetu. Ortodoksyjni rabini zabronili jej dystrybucji do wybranych księgarni. A jeden z ministrów (Yacov Ben Yizri) publicznie oświadczył: – W każdym pokoleniu w Izraelu znajduje się antysemita. My mamy Engelmayera.

Żyd w Polsce

Szoszke odbyła do tej pory jedną zagraniczną eskapadę – do Polski. Jej przygody można obejrzeć w polsko-izraelskim albumie komiksowym „Kompot”. To owoc spotkania rysowników polskich i izraelskich zorganizowanego przez Instytut Adama Mickiewicza w ramach Roku Polskiego w Izraelu. Szoszke dzieli się w albumie wrażeniami typu: „Niemcy zbudowali w Polsce parki rozrywki. Zrobili Holocaust, w którym sześć milionów gości odbyło jazdę życia”. Bo dzięki tej podróży Zev podjął temat stanowiący w Izraelu największe tabu: Holocaust.

Nie, żeby Polska nie splatała się z Szoah we wspomnieniach.

Dziadek Zeva mieszkał w Częstochowie. Trenował boks i wyjechał na zawody do Egiptu. Rodzice powiedzieli: nie wracaj. Dziadek przyjechał więc do Tel Awiwu, tam został dwukrotnym mistrzem Izraela i poznał przyszłą żonę. Gdy w 1939 roku urodziło im się dziecko, chcieli pokazać je w Częstochowie. Rodzice napisali: nie przyjeżdżajcie. Nie przeżyli.

Mimo to Engelmayer nie cierpi sposobu, w jaki pamięć o Holocaustie Izrael wykorzystuje do celów politycznych. – Odnoszenie się do Szoah jest wszechobecne, chociażby w ciągłym porównywaniu prezydenta Iranu Ahmadineżada do Hitlera. Ma podtrzymać poczucie zagrożenia kraju – twierdzi. – To wyrządza nam ogromną krzywdę. Po pierwsze, sami nie możemy wydostać się z cienia Zagłady. Po drugie, stajemy się ślepi na tragedię Palestyńczyków.

Engelmayer przyjechał do Polski, czując się Izraelczykiem. Tu zrozumiał, że dla Polaków jest Żydem. – Na początku był to szok i temat dowcipów. Potem zrozumiałem, że budowanie tożsamości izraelskiej w opozycji do żydowskiej jest częścią tej samej manipulacji, której tak nie znoszę w odniesieniu do Holocaustu. Mamy być silnymi Izraelczykami, nie słabymi Żydami z diaspory, którzy szli jak barany na rzeź. Tych, którzy przetrwali Szoah, w Izraelu nazywano „mydło” i zamykano w domach dla obłąkanych. O tym się nie mówi, tak jak o unicestwieniu kultury, które z sobą przywozili imigranci. Polska kultura w niewielkim stop-

FOT. INSTYTUT ADAMA MICKIEWICZA, ARCHIWUM PRYWATNE

niu zachowała się w Izraelu, a przecież jest częścią naszego dziedzictwa. Dopiero teraz zaczynamy do niej wracać. Polska jest Izraelowi bardziej politycznie przydatna jako cel wycieczek do miejsc kaźni. Przywozi się tu pokolenia nastolatków, aby doświadczyć wspomnienia Holocaustu. A ja chcę rozmawiać z Polakami bez tego obciążenia – mówi Engelmayer.

W „Kompocie” ta rozmowa nie zostawia na stereotypach suchej nitki. Oprócz przygód Szoszke ze wzmianką o Holocausterze są tam przygody plastikowego koguta „Kuriza z Auschwitzu” albo kolaż sygnowany datą 1941, na którym sielankowa para wita wjeżdżający do Polski pociąg słowami: „Hi, Jews!”.

Purnonsens o Holocaustie? – Czemu nie – mówi Zev. – My i polscy rysownicy mamy podobne poczucie humoru. Jeśli w ten sposób możemy wyrwać temat z rąk polityków i odebrać mu moc tabu, proszę bardzo.

I gdy w ten sposób przekroczył wszystkie możliwe do przekroczenia granice, wyminuje za pazuchy trójwymiarową książeczkę. Kiedyś była niewinna ruchomą zabawką dla dzieci. Teraz zdobią ją powklejane gołe baby i faceci. Zev dorobił im gęby izraelskich i światowych polityków i powstał cudownie perwersyjny porno-



„W cyrku polskim nauczyli śledzia matjasa skakać przez krążek cebuli”. Podpis w dymku: **Brawo!**

komiks. – Zrobiłem dla przyjaciół – znów niewinny uśmiech. – Właśnie szukam wydawcy.

– Zev, w Polsce nie uszłoby ci to na sucho – wzdycham. – Marek Raczkowski ma problem, bo wtykał flagi w psie kupy.

– No właśnie, słyszałem o tym – Engelmayer po raz pierwszy od początku rozmowy wygląda, jakby zobaczył zakazany owoc. – Co za odwaga! Co za dystans do instytucji państwa!

Po chwili schodzi jednak na ziemię. Kręci głową. – Coś takiego w Izraelu by nie przeszło. Nigdy. □

O dyplomacji kulturalnej i innych twórczych koprodukcjach powstałych w ramach Roku Polskiego w Izraelu czytaj na www.przekroj.pl



Czwarta strona kultury

BARTEK CHACIŃSKI

Nowe trendy w TVP, czyli dlaczego dzisiaj nawet prawdziwego audiotele już nie ma

PAMIĘTAM TO JAK DZIŚ: MROżące krew w żyłach rachunki polskich rodzin, protesty, firmowe blokady telefonów. Czasy systemu audiotele, czyli telewizyjnych konkursów, na które odpowiadało się telefonem na 0-700, kojarzy każdy z wyjątkiem mojego dziecka, którego pokolenie nie identyfikuje już aparatu z kablem jako telefonu. Pamiętam też, co wtedy pisali. Z grubszą to, co zawsze: że zidiocenie telewizji sięgnęło zenitu.

Nic podobnego. Wtedy trzeba było:

- a. zadzwonić,
- b. znać odpowiedź,
- c. przekazać ją systemowi audiotele.

To za dużo, więc kolejna generacja konkursów premiowała tych, którzy po prostu wysłali SMS i podali w nim literkę a, b lub c. Albo cyfrę 1, 2 lub 3. Ale ponieważ dalej system bezlitośnie dyskryminował wszystkich, którzy odpadli z systemu edukacyjnego już na poziomie pierwszych znaków, powstała nowa jakość. Reklamuje ją w stroju galowym Piotr Rubik, nie od dziś specjalista od pionierskiego zagospodarowania nowych pokładów dna.

★ Odpowiedzi wysyłajcie fachowcom z TVP na specjalne życzenie

Megaloteria łączy w sobie wszystkie konkursy SMS-owe i plebiscyty prowadzone przez TVP, nie eliminując z konkursu tych, którzy wysłali nieprawidłową odpowiedź, ani nawet tych, którzy nie rozumieją pytania. Liczy się każdy SMS. Szkoda mi tej profesjonalnej sztuki przewidywania, w której duchu pisane były pytania audiotele. Dlatego już dziś postuluję: telewizjo, wróć do zadawania pytań! Na dobry początek proponuję kilka własnych*:

1. Którą płytą w dyskografii Feel jest album „Feel 2”?
2. Festiwal polskiej piosenki w Opolu odbywa się:
3. Najchętniej oglądany talk-show Dwójki prowadzony przez męża Hanny Lis prowadzi:
4. Czy istnieje?

b. Myślę, więc jestem (definicja racjonalistyczna).
c. Jeśli ten SMS dotarł, to znaczy, że żyję (definicja telefoniczna).

5. Co zrobić, by wygrać Megaloterię TVP?

a. Wysłać SMS i napisać w nim coś mądrego.
a. Wysłać SMS i coś w nim napisać.
a. Po prostu wysłać SMS.
Sklamałbym jednak, pisząc, że Megaloteria nie ma pozytywnych skutków. Podobnie jak Totalizator Sportowy, dojąc nasze kieszenie, budował obiekty sportowe (to, że ich nie mamy, nie znaczy, że nie budował), tak teraz nowy pomysł TVP zwiększa kontakt widza z kulturą, zmuszając nawet najbardziej opornych do kontaktu z paroma taktami Rubika. Reklamówki Megaloterii mają już nawet pierwsze sukcesy w kreowaniu opinii publicznej w tej dziedzinie. Piosenkarka Iwona Węgrowska, która promowała Megaloterię wcześniej, stała się tak popularna, że aż gościnnie zaśpiewała na nowej płycie Rubika. Jej status się zmienił, a pozycja została wywindowana do takiego stanu, że kto wie, może nawet będzie mogła wystąpić w reklamówce Megaloterii TVP? □



ROZMOWA MARIOLA WIKTOR

Damą być, ach, damą być Chanel udowodniła, że luksus to nie to samo co przepych – tłumaczy reżyserka „Coco Chanel” **Anne Fontaine**

Chanel zmarła 20 lat temu, skąd więc dziś nagle zainteresowanie filmowców jej postacią? „Coco Chanel” jest jedną z kilku nowych produkcji na jej temat.

Trzeba by zapytać innych reżyserów. Ja tym tematem żyłam całe lata. Jako młoda dziewczyna miałam szczęście spotkać Lilou Marquand, jedną z najbliższych współpracownic Coco z ostatniego okresu jej życia. Coco zmarła w 1988 roku. Lilou po jej śmierci napisała książkę „Chanel powiedziała mi” o relacji łączącej ją z Grande Mademoiselle. Potem wpadła mi w ręce książka Paula Moranda „Kuszenie Chanel” opowiadająca mniej o modzie, a więcej o osobie projektantki.

A co panią tak w niej zafascynowało?
– Dziś tworzy się modę dla zabawy, ale sto lat temu rewolucja w ubieraniu, którą Coco zapoczątkowała, wyzwoliła kobietę. Odrzucając gorsety na rzecz czarnych kostiumów ze spodniami, projektantka dała kobiecie niezależność w świecie zdominowanym przez mężczyzn i ograniczonym przez obyczajowe konwenanse. Ale najważniejsze było dla mnie to, że Coco, która narzuciła swój

styl wszystkim warstwom społecznym, sama pochodziła z biednej rodziny. Nie miała wykształcenia, została porzucona przez ojca po śmierci matki – dlatego potem w mężczyznach szukała ojca, ale jednocześnie bała się im zaufać – i wychowywała się w zakonnej szkole z internatem. Teoretycznie rzecz biorąc, nie miało prawa się jej udać. A jed-

nak to właśnie ona narzuciła bogatym damom swój styl. Jedną z tajemnic jej sukcesu była kreatywność poparta niezwykłą pracowitością. Nawet gdy spotykały ją kolejne dramaty, niepowodzenia miłosne (nigdy nie założyła rodziny, nie miała dzieci), było jej szkoda czasu, by skupiać się na nich. Całą energię lokowała w pracy.

W filmie zwraca pani uwagę, że Coco czerpała inspirację z codziennego życia, jak w scenie, gdy kamera koncentruje się na białych kołnierzykach i kołnierzach sióstr zakonnych.

– Była świetną obserwatorką życia. Dla dam z okresu belle époque było nie do pomyślenia, by szukać pomysłów na stroje w kombinezonach robotników, białych kołnierzykach kelnerek czy w sportowych strojach męskich. Geniusz Coco polegał na tym, że umiała sprzedać je jako towary luksusowe. W przeciwieństwie do współczesnych projektantów lubiła też, gdy jej stroje były kopiowane, a styl trafiał na ulicę.

Od początku widziała pani w Audrey Tautou idealną odtwórczynię roli Chanel? Niekiedy krytyków nie przekonała „łagodna Amelia” w roli znanej z wybuchów wściekłości dyktatorki mody.

– (Śmiech) Ależ ja właśnie odkryłam to kino. Jest jednak na świecie aktor, który w zasadzie nigdy nie przeżył ekranowej młodości, którego bohaterowie niemal od początku zdawali się nieco zmęczeni, przytłoczeni demonami przeszłości. Clint Eastwood, bo o nim mówię, od razu wskoczył w wiek męski. Grał kowbojów z pooraną bruzdami twarzą („Bez przebaczenia” – od tego oscarowego hitu rozpoczynamy kolekcję!), mentora młodych policjantów („Złotodziób”) czy frustrowanego gliniarza po przejściach („Brudny Harry”). Nawet jego amanci dawno już przekroczy-

++++

Edukacja seksualna

„Mój nauczyciel” uczy, że w kinie można pokazać wieś zupełnie niesztampowo

ZACZYNA SIĘ JAK POLSKIE „WINO TRUSKAWKOWE”. Wiodący w mieście na pozór wygodne i udane, a w rzeczywistości frustrujące życie Petr (Pavel Liska) przenosi się na prowincję, by zacząć wszystko od nowa. Po kwadransie seansu wiemy już doskonale, że nie jest to jednak w kinie polskim, i nie możemy wyjść z podziwu, jak Czech potrafi być blisko życia.

W swojej wiejskiej opowieści Slama trzyma się

z dala od prostackich klisz, nie wprowadza prowincji do sztampowych obrazków z blondynkami z wielkim biustem lejącymi piwo za barem w miejscowej knajpie. Równie skutecznie ucieka i od magicznego realizmu, i od ponurych socjologicznych diagnoz. Interesują go prawdziwe życie i prawdziwe dylematy, które dotąd nie mieściły się

Nastolatki z filmu *Slamy muszą spojrzeć prawdzie w oczy*: Pragę od prowincji dzieli nie tylko odległość



„Mój nauczyciel”, reż. Bohdan Slama, Czechy/Francja/Niemcy 2008, 113', Gutek Film, premiera 19 czerwca

Wiek męski, wiek zwycięski

Już od przyszłego numeru startujemy z nową kolekcją DVD „Legends kina. Clint Eastwood”. Wspaniałe role, mistrzowska reżyseria – a wszystko na 20 płytach

MAŁGORZATA SADOWSKA

Ach, jaki piękny był młody Brando, gdy wnosił do kina cały niepokój i gniew swojego pokolenia! A młody Newman? Młody Redford? Bez końca można rozprawiać o świeżości i uroku, jaki przynieśli do kina. Jest jednak na świecie aktor, który w zasadzie nigdy nie przeżył ekranowej młodości, którego bohaterowie niemal od początku zdawali się nieco zmęczeni, przytłoczeni demonami przeszłości.

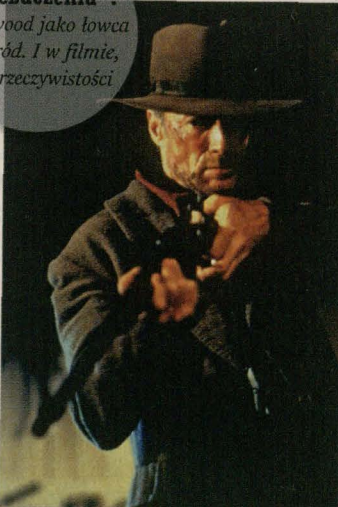
Clint Eastwood, bo o nim mówię, od razu wskoczył w wiek męski. Grał kowbojów z pooraną bruzdami twarzą („Bez przebaczenia” – od tego oscarowego hitu rozpoczynamy kolekcję!), mentora młodych policjantów („Złotodziób”) czy frustrowanego gliniarza po przejściach („Brudny Harry”). Nawet jego amanci dawno już przekroczy-

li smugę cienia („Co się wydarzyło w Madison County”), ba!, wyruszał w kosmos, by ratować Ziemię przed satelitą, jako dziarski staruszek („Kosmiczni kowboje”).

Eastwood pokazywał i pokazuje do dziś dojrzałą twarz kina, nie tylko jako aktor, ale także jako reżyser głęboko zainteresowany etycznymi i moralnymi problemami, które przynosi współczesne życie. Dzięki „przekrojowej” kolekcji poznamy oba jego oblicza. Przypomnimy wam takie hity z jego udziałem, jak „Złoto dla zuchwałych”, „Bez przebaczenia” czy „Brudny Harry”, ale też nieco mniej znane tytuły: „Niesamowitego jeźdźcy”, „Bronco Billy’ego”, „Wzgórze serc” czy „Wyjętego spod prawa”. Chciałoby się napisać, że gwarantujemy i potężną dawkę adrenaliny, i również

mocną wzruszeń, ale jak mawia niejaki Clint Eastwood: „Jeśli potrzebujesz gwarancji, kup sobie toster”.

„Bez przebaczenia”: Eastwood jako łowca nagród. I w filmie, i w rzeczywistości



Na to idziemy

FESTIWAL

Co tam u Szwajcarów?

Toruński Toffest to impreza niepokorna

Co łączy szwajcarskie kino i szwajcarskie zegarki? Jeśli wierzyć organizatorom 7. edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Toffest”: jakość. W tym roku w Toruniu poświęcono helweckiemu kinu całą sekcję, którą będą promować obecni na festiwalu szwajcarscy filmowcy (m.in. Lionel Baier i Greg Zglinski). Własnego bloku doczekały się też spaghetti westerny i zasłużone dla polskiego kina panie: reżyserka Barbara Sass i gwiazda kina przedwojennego Helena Grassówna.

Jak co roku odbędą się też dwa konkursy – polski i międzynarodowy. Tradycyjnie licznie stawiają się polscy aktorzy, m.in. Tomasz Karolak, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Olgierd Łukaszewicz. Niestety, nie pojawi się zapowiadany przedtem mistrz europejskiego kina Michael Haneke. Na pocieszenie pozostaje (pierwszy w Polsce tak duży!) przegląd jego filmów. Miejmy nadzieję, że organizatorzy Toffestu nazywanego ze względu na odważny repertuar „festiwalem niepokornym” pokornie dopilnują sprawnej organizacji. Bo żeby zaliczyć większość ze 150 (!) filmów, które znalazły się w programie imprezy, wszystko musi na niej działać jak w szwajcarskim zegarku. – kp

Toffest – 26.06–3.07
Toruń, www.toffest.pl

Samodzielna czy samotna? Audrey Tautou jako Coco. To dzięki Chanel Francja rymuje się z elegancją

Cocopcuszek Biografię projektantki rewolucjonistki ubrano w szatki konwencjonalnego romansu

+++ OLA SALWA

Co łączy film Anne Fontaine z małą czarną (sukienką, nie kawą) uszytą przez Coco Chanel? Prostota. Przyczyną to, co jest siłą ponadczasowego projektu francuskiej kreatorki mody, jest zarazem słabością jej filmowej biografii. Reżyserka postawiła na klasyczną opowieść o tym, jak z małej pólseroty Gabrielle wyrosła projektantka, która pomogła zdjąć kobietom gorset i swobodnie oddychać. Także metaforycznie, bo Chanel notorycznie łamała społeczne konwencje: nosiła męskie stroje, publicznie paliła papierosy oraz – o zgrozo! – mówiła to, co myśli, i marzyła o pracy. Na ekranie zobaczymy jej historię wtłoczoną w schemat baśniowy: biedną szansonistkę i szwaczkę Coco (tradycyjnie sztywna jak manekin Audrey Tautou) odkrywa bogaty arystokrata Balsan, który wprowadza ją na salony. Dzięki tej erotycznej znajomości mademoiselle Chanel zauważa, że przepych i zbytek psuje (także wizerunek), oraz odkrywa swoje powołanie – stworzenie stylu nowoczesnej, eleganckiej kobiety. W tym miejscu Fontaine doszywa piorunujący romans między Coco a Brytyjczykiem Boyem i przekonuje, że to właśnie miłość była ostatecznie siłą napędową dla projektantki. Wniosek, że za kobietą wolną i niezależną musi stać mężczyzna, jest irytujący jak noszenie poliestrowych sukienek. Niby świetnie się układają, ale są całkiem sztuczne.

Szkoda, że reżyserka wykazała się mniejszą wyobraźnią i odwagą niż postać, o której opowiada. □

„Coco Chanel”, reż. Anne Fontaine,
Francja 2009, 105', SPI, premiera 26 czerwca



66

– to liczba filmów startujących w czterech konkursach (pełen metraż, fabuła, krótkometrażowe animacje, dokumenty i fabuły) podczas tegorocznej edycji festiwalu debiutów Młodzi i Film w Koszalinie. Trwa on jeszcze do 20 czerwca, a naszą opinię o młodych polskich filmowcach znajdziecie na film.przekroj.pl

Strój ładny,
ale **Gaba Kulka**
zachwyca
przede wszystkim
muzyką



Sukinsyn w sukience

Po wysłuchaniu „Hat, Rabbit” zadają sobie pytanie:
Jak tyle talentu zmieściło się w jednej Kulce?

++++ JAREK SZUBRYCHT

Do trzech razy sztuka. Po dwóch płytach, które przeszły bez echa, Gaba Kulka znów debiutuje, tym razem skutecznie. Świetnie śpiewa – to po pierwsze. Na dodatek pisze sobie niezłe teksty (po polsku i angielsku) i jeszcze lepsze melodie. Jakkolwiek karkołomnie by to brzmiało, mamy do czynienia z repertuarem, który pogodzi wernych słuchaczy audycji Marcina Kydryńskiego ze stałymi bywalcami Przystanku Woodstock. Choć nie tyle o materiał tu chodzi, ile o osobowość wykonawcy, bo Gaba ma w sobie tę moc, tę samą energię, która rozsądza Stanisława Soykę ja-

kieś 20 kilogramów temu. Umiejętności też podobne. Kulka śpiewa przy tym w bardzo charakterystyczny, ekspresyjny sposób. Porównań do Tori Amos* czy Kate Bush nie da się uniknąć, ale Polka pozwala sobie na więcej interpretacyjnej wolności. Od lirycznych ballad łatwo przechodzi przez jazzowe swingowanie aż do punkowej łobuzerki – i jakimś cudem udaje jej się tego dokonywać bez szkody dla spójności płyty. Jest więc „Hat, Rabbit” eklektyczna, ale nie chaotyczna. Ambitna i przystępna zarazem. Połączenie rzadko występują-



Gaba Kulka
„Hat,
Rabbit”,
Mystic, 32 zł

ce w przyrodzie, ale – jak widać – możliwe. Z kronikarskiego obowiązku wspomnę też o gościach (fajnie wyciszony Czesław Mozil w „Aaa...” i Kulka senior w „Lady Celeste”) oraz brzmieniu, w którym wszystko się zgadza (produkcja: Kulka i Marcin Bors). A zgadza się i dlatego, że akompaniujący wokaliście zespół świetnie gra.

Pamiętacie dowcip o Polaku, który miał dwie kulki? Jedną zgubił, drugą zepsuł. Proszę, nie zepsujmy Gaby Kulki. To nasze dobro narodowe. □

✿ Tori Amos
„Abnormally
Attracted to Sin”



Kuszący tytuł, pikantna sesja zdjęciowa, ale temperatura muzyki ledwie letnia. Taki pościelowy trip-hop mógł robić wrażenie 15 lat temu, dzisiaj świadczy o lenistwie producenta (tu: perkusista Matt Chamberlain). Za to piosenki, których Ruda nie obwiesiła zbędnymi elektronicznymi ozdobnikami, z „Maybe California” na czele, spodziewanie piękne.

++

Do budy

Trzeba wiedzieć, kiedy
ze sceny zejść niepokonany

IGGY POP OGŁOSIŁ, ŻE MAŁ już dość „słuchania zidiociałych twardej z gitarami, którzy grają gównianą muzykę”, i nagrał płytę z jazzmanami. Nie może ani świetna okładka (namalowana przez Marjanę Satrapi, autorkę „Persepolis”), ani powoływanie się na literackie inspiracje (Houellebecqiem możesz pan zaimponować chyba tylko zidiociałym twardej z gitarami), kiedy brzmi to jak Leonard Cohen w depresji. Wierzyłem Iggy’emu, gdy śpiewał, że chciałby być jej psem. Chciałem z nim podróżować, choć był tylko pasażerem. Potrafił zarażać rządzą życia. Dzisiaj po prostu nudzi. – J



Iggy Pop
„Préliminaires”,
Virgin, 53 zł

Kobiety są z Wenus, a recenzent z „Przekroju”

Jarek Szubrycht

11
12
13

12
13

12
13

12
13

12
13

Keri Hilson
„In A Perfect World”
Autorka przebojów m.in. Britney Spears (tych mniej fajnych) postanowiła popracować trochę na siebie. Naspraszala gości – Kanye West, Timbaland, Akon, Ne-Yo... – i nagrała płytę, z której każda nutę znałem, zanim ją włożyłem do odtwarzacza. W idealnym świecie takie rzeczy się nie zdarzają.

Lenka
„Lenka”

Panienka z okienka. Znany z autopromocji TVN numer „The Show” to radiowy pewniak. Reszta tylko poprawna. Ot, miła dla ucha, nieco stonowana wariacja na temat Katy Perry, czyli rzecz o kobiecie, która jak najdłużej chciałaby być podłotkiem.



St. Vincent
„Actor”

St. Vincent, czyli Annie Clark, to piekielnie zdolna młoda dama z Oklahomy. Najmniej wokalistka – zwróćcie raczej uwagę na to, jak komponuje, gra (prawie na wszystkim) i produkuje (w duecie z Johnem Congletonem). Na pierwszy rzut ucha zda się wam wrażliwą introwertyczką w typie Emiliany Torrini, ale poczekajcie, aż rozpęta noise’ową apokalipsę...



Demi Lovato
„Don’t Forget”

Disneyowski pop-rock dla nastolatk, dźwiękowa guma do żucia. Przez kilka minut smakuje i daje uludę świeżości, ale potem trzeba wypłuć. Ulubionym zespołem Demi jest ponoć blackmetalowy Dimmu Borgir. Szkoda, że tego nie słychać.



Mika Urbaniak
„Closer”

Debiut mocno spóźniony i nieoczekiwanie zachowujący. Miał być ambitny pop z odwołaniami do funku czy jazzu, lecz albo za mało tu ambicji, albo za mało przebojowości – zależy, z której strony spojrzeć. Za to intrygujący drugi plan trzeba pochwalić.



Soap & Skin
„Lovetune For Vacuum”

Mroczne zakamarki udręczonej 19-letniej duszy, niezły głos i fortepian – gdyby pochodziła z Austrii Anja Plaschg na tym poprzestała, piałbym z zachwytem. Ale choć udało jej się upchać na debiucie również kilka słabych pomysłów, protegowana Fennesza skazana jest na sukces.



Melody Gardot
„My One And Only Thrill”

Śpiewa bez ozdóbek, prosto i szlachetnie, jest wierna – nomen omen – melodii. W tle akustyczne subtelności walczą o prymat z brzmieniem radiowych big-bandów z lat 50. Zróbcie jej miejsce na półce obok Gershwin i Getza.

Lene Marlin
„Twist the Truth”

Sympatyczna Norweżka, którą kiedyś można było wziąć za młodszą siostrę Sheryl Crow, uderzyła w spokojną, bardziej melancholijną nutę. Słusznie, bo nad miksturę popu z rockiem dziś przedkłada się pop wymieszany z folkie. Ładne piosenki, ale brak iskry bożej.



Blue Roses
„Blue Roses”

Kate Bush może czuć się dumna, Joanna Newsom z kolei – zagrożona. To ta sama wrażliwość, podobny sposób prowadzenia kompozycji (zgrabne to, ale nigdy nie wiecie, jak się skończy), ale Laura Groves walczy ze złym i brzydkim światem nie harfą, lecz gitarą i pianinem.



++++ ŁUKASZ DUNAJ

Dół wieku średniego

Nowa płyta 40-letniego Briana Warnera brzmi jak gorzkie rozliczenie z dotychczasowym wizerunkiem szaleńca

MARILYN MANSON PRZYPOMINA komiksowy szwarccharakter. Nie jest człowiekiem z krwi i kości, ale groteskowym bytem, który często przerasta swoją muzykę. Na szczęście „High End Of Low” świadczy o przywróceniu zdrowych proporcji między formą a treścią, być może dzięki powrotowi do zespołu basisty i dawnego przyjaciela – Twiggy Ramirez.

Mocno osadzony rytm i niemal bluesowo-countrowe gitary budują nastrój sprzyjający zadumie, okazynie rozpraszany kilkomina typowymi dla Warnera skandowanymi hitami. Taki numer jak „Running To The Edge Of The World” nie uchowałby się jednak na pamiętnej płycie „Antichrist Superstar”. Balada z patetycznymi smykami to dowód, że tamtego Mansona już nie ma. Mansona tarzające-

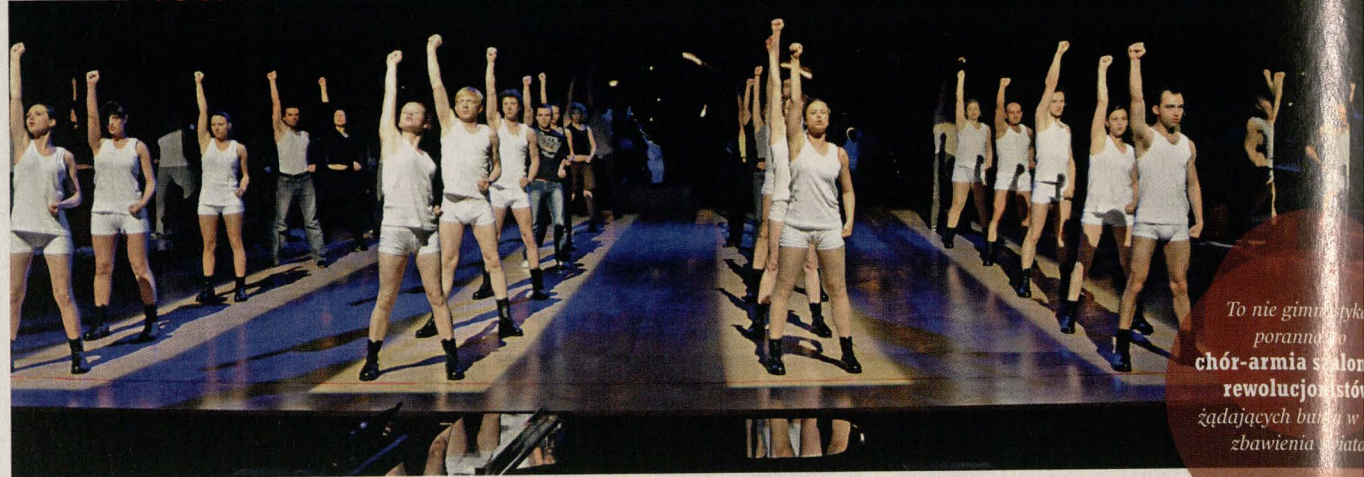
go się w ekskrementach ludzkiej psychiki zastąpił Manson zdystansowany wobec siebie i świata. Na tyle, ile potrzeba, pozostał jednak sobą: szydzi z hipokryzji Ameryki, przymierza maskę mizogina, dosypując szczypte prowokacji („Pretty as a Swastika”). Czwarty krzyżyk stawiam za bezcenny wers z „Four Rusted Horses”: „Ludzie przyjdą na mój pogrzeb, by mieć pewność, że umarłem”. □



Marilyn Manson
„High End of Low”,
Universal, 33 zł



No, i p
Popie
Francu



To nie gimnastyka poranna, to chór-armia szalonych rewolucjonistów żądających buntu w imię zbawienia świata

++++ LUKASZ DREWNIAK

Nieprzyjaciół Ludu

„Marat/Sade” Kleczewskiej opowiada szaleństwem teatru o szaleństwie rewolucji

Trzygodzinny spektakl Kleczewskiej jest gesty od idei, obrazów, asocjacji. Stwarza poczucie niewyobrażalnego rozmachu. Jakby pułk obląkańców w poczuciu absolutnej wolności malował na nowo i bluźnierczo Kaplicę Sykstyńską pod dyktando demiurga – markiza de Sade’a.

Peter Weiss stworzył piętną metaforę XX wieku: oto wariaci z przytułku Charenton odgrywają szaleństwo rewolucji francuskiej. Marat, wydawca pisma „Przyjaciel Ludu”, wielki demagog i Chrystus rewolucji jest bohaterem widowiska przygotowanego przez markiza de Sade’a – papieża libertynizmu, wykłętęgo kata i zbawcę ludzkich ciał. Kleczewska uznała, że tylko poprzez sceniczne szaleństwo formy da się opowiedzieć o rewolucji jako szaleństwie odgrywanym przez prawdziwych szaleńców. Wizyta w domu wariatów nigdy nie jest bezkarna, więc teatr przypuszcza atak na wrażliwość estetyczną i wytrzymałość fizyczną widza. Jesteśmy w gabinecie chyboliwych luster, sali gimnastycznej dla wytresowanych wariatów, których pożera teatr, jakiego nie znają. „Marat/

Sade” przytłacza kaskadą chorych scen, uderza słowem, kłuje obrazem. Kolory płyną, lustra odbijają niepokój muzyki. Czas boli.

Kleczewska pyta: kim jest de Sade dzisiaj? Pomarszczona, siwa, wyschnięta na wiór Danuta Stenka nie gra markiza. Jest zgorzkniała i wściekła, martwa i żywa zarazem, jak Oriana Fallaci tuż przed śmiercią albo zamknięta w swej austriackiej samotni Elfriede Jelinek. Dla starej kobiety-filozofa rewolucja, czyli ludobójstwo, to najbardziej ambitny, ekstremalny protest przeciwko śmiertelności człowieka. Patrycja Soliman (Charlotta Corday) wkłada sobie dłonie w usta, żeby wyjąć słowa z gardła somnambuliczki. Jej monologi są jak powolne wymioty, brzydka nagość pięknej kobiety. Największe odkrycie spektaklu to Paweł Paprocki jako Marat. Wystylizowany na Ryszarda Cieślaka z „Księcia niezłomnego” i Klausa Kinskiego z performance’u „Jezus Chrystus Zbawiciel”, ni to operowy śpiewak, ni akrobata, odgrywa na fortepianie etiudę rewolucyjną Chopina.

Kleczewska rozpina swoją opowieść na odwołaniach do teatru Piny Bausch, Goebbela

sa, Pandura i zwłaszcza Einara Schlee’a, który podpowiedział jej myślenie operą, wielkim gestem, ruchem ludzkich mas. Niesamowicie, w muzycznych rytmach skandujący chór to nie tyle społeczeństwo w poszukiwaniu idei, ile okrutna, pierwotna siła. Armia szaleńców w wielkiej, półgodzinnej, mechanicznej choreografii słów i ciał żąda buntu, ale ich wrzask i męka nie odmienną światła. Rewolucjoniści i ich lider Marat padną wyczerpani, zginą w chaosie, który stworzyli, bo „rewolucja jest naszym wynalazkiem, ale jeszcze nie nauczyliśmy się jej obsługiwać”. Ciało przegra ze słowem, idee zerze głodny tłum. Kleczewską interesuje rewolucja jako przeistoczenie jednej formy w drugą, niespodziewany upadek meteorytu, który niszczy wszystko dookoła. Ocalenie teatru, jedyne szaleństwo, które daje nam prawo syntezy świata. Prawdziwy Nieprzyjaciel Ludu.

„Marat/Sade” Petera Weissa w przekładzie Andrzeja Wirtha, reżyseria Maja Kleczewska, scenografia i światło Katarzyna Borkowska, muzyka Agata Zubel, choreografia Mikołaj Mikołajczyk, Teatr Narodowy w Warszawie

++++

Opera konspira

Cudne operowe dziwadłko

WARSZAWSKA OPERA KAMERALNA mieści się w dawnej łożnicy masonskiej i może z tego powodu pod gryfem tajności (gazety nie podawały nawet godzin grania) dano tu światową prapremierę cudnego dziwadłka. Józef Koffler aspirował ponoć do pozycji wice-Szymanowskiego, druga wojna jednak nie dość, że uśmierciła kompozytora, to i spuściznę prze-

trzebiła do minimum. Jedyne dzieło sceniczne „Matrimonio con variazioni” z 1932 roku, odnaleziono przed 15 laty w Berlinie w szczątkowej formie: jako wyciąg fortepianowy z niemieckim tekstem. Utwór był w kompozytorskim planie rozpięty między wystawną rewią a... dodekafonicznym oratorium; pretekstowa akcja toczyła się w podejrzanym biurze matrymo-

nialnym. Muzykę zrekonstruował Edward Pałasz, łącząc jazzbandowe rytmy z atonalną melodią. W librecie słyhać echa „Balu w operze” i... sporo rymów mocno za łatwych. Szampański byłby z tego teatru, gdyby zabawić się na przykład w szaloną parafrazę kabaretowo-dekadencjów lat 30. Na to jednak trzeba by dysponować lepszymi warunkami scenicznymi, niż ma zapyziała WOK, no i zrobić to z rozma-

chem, a nie chyłkiem i ciszką. W operze rządzą dziś melodramatyczne nudziarstwa na zmianę z pseudobrutalizmem; czy zatem poczucie humoru, jedyne panaceum na nadęcie, skazane jest na podziemie?

Jacek Sieradzki

„Matrimonio con variazioni” Józefa Kofflera, libretto Joanna Kulmowa, instrumentacja Edward Pałasz, reżyseria i choreografia Romana Agnel, scenografia Marlena Skoneczko, kierownictwo muzyczne Przemysław Fiugajski, Warszawska Opera Kameralna



JUŻ W SPRZEDAŻY

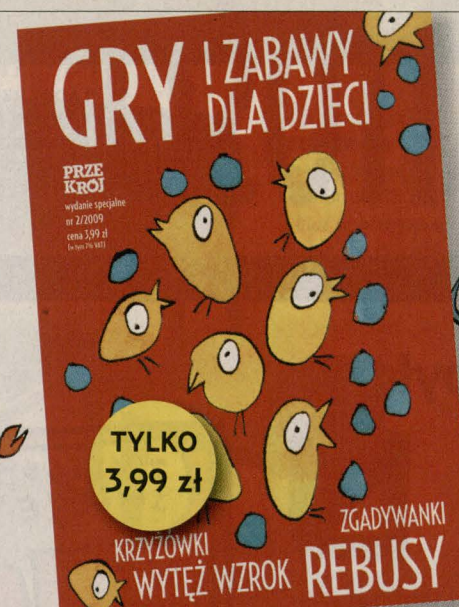
WYDANIE SPECJALNE DLA NAJMŁODSZYCH
„GRY I ZABAWY DLA DZIECI”

W nim: zgadywanki, rebusy, krzyżówki, wytycz wzrok, kolorowanki, wierszyki.

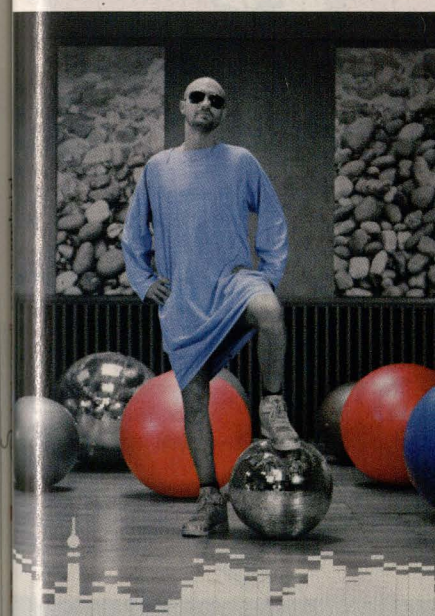
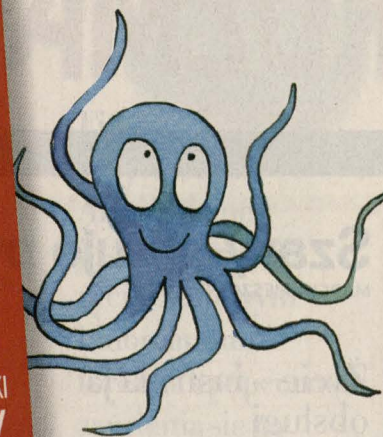
Wydania

„GRY I ZABAWY DLA DZIECI”

szukaj we wszystkich punktach sprzedaży na terenie całej Polski.



www.przekroj.pl



BERLIN CALLING

W ROLI GŁÓWNEJ PAUL KALKBRENNER



W KINACH OD 19 CZERWCA

Już w sprzedaży PRZEWODNIK KONCERTOWY



A w nim:

- kalendarium wakacyjnych imprez muzycznych
- obszernie opisy koncertów
- wywiady z artystami
- historia letnich festiwali
- poradnik praktyczny: jak przeżyć festiwal
- przydatne telefony, adresy www

Wydania specjalnego „Lato muzycznych festiwali” szukaj w najlepszych punktach sprzedaży na terenie całej Polski

ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu:
ŁADNE RZECZY O KRZESŁACH
Z TRAWY, KRZYŻÓWKA
KYNOLÓGICZNO-WAKACYJNA
(AZOR – WYSPA), A SZARY
O INSTRUKCJACH

KONKURS

Uwaga, konkurs!!! Czytaj „Przekrój” i wygraj! Szoske była tylko raz za granicą. Gdzie? Osoba, która jako pierwsza wysłała prawidłową odpowiedź na adres rozrywka@przeroj.pl, otrzyma książkę Michała Morzkowicza „Psi paszport”. Odpowiedź z zeszłego tygodnia: to Marcina Gortata strzelanie z karabinu tak pozytywnie motywuje do życia.

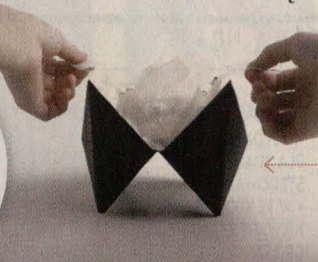
ŁADNE RZECZY



Donica jest ozdobą dla mebla, a może odwrotnie? To nogi i blat są nietypową formą ozdabiającą donicę?



Fińska
projektantka
Anni Nykanen
jeszcze uprościła
życie domowym
kinomanom:
torebka z popcornem
zamienia się po
otwarcu w miseczkę.



Ta sosnowa
lampa, jak również
srebrne donice
u góry to dzieło
francuskiego zespołu
55 Designers

Zasadź sobie fotel

Pikowanie pomidorów
i sianie kwiatków to nuda.
Weź się do mebli

TO POWIEDZIAŁ, że ogrodnictwo musi być męczące? Zamiat t tego postaw na wygodnictwo*: kartonowy szkielet popij ziemią i nasionami trawy, a kilka tygodni później na twoim działku wyrosnie fotel. Nie martw się, czy dasz radę, nawet jeśli jesteś zielony w sadzeniu – tego nie da się paprać. No a ekologia i wygoda to po-

łączenie najkorzystniejsze i najmłodniejsze z możliwych. Jeśli nie nęci cię trawisty fotel, choćby z powodu ryzyka bliskiego spotkania z mrówkami podczas drzemki, jest jeszcze kilka innych mebli, na które możesz się zasadzić. Stół, ławka, model i kolor dowolny, oczywiście pod warunkiem że będzie to zielony. □



MYŚLNIK

**Błyskotliwość
jest
pozbawiona
refleksyjności.**

Krzysztof
Bilica

Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Życie – instrukcja obsługi

– ŻYCIE JEST TAK SKOMplikowane, że stało się nie do zniesienia – powiedziała Szara, która z opakowania wyjęła piatek z pięcioma pigułkami oraz ulotkę dla pacjenta wielkości „Anny Kareniny”. – Obym zdążyła to przeczytać przed końcem kuracji – powiedziała Szara, zagłębiając się w listę zastrzeżeń. Przede wszystkim specyfiku nie powinny stosować osoby uczulone na loratadynę lub którykolwiek z pozostałych składników (około tuzina). Szara nie miała pojęcia, czy była uczulona na którąś z orientalnie brzmiących trucizn, ale przynajmniej miała nadzieję, że wiedział to lekarz. „A niby skąd miałby wiedzieć?” – pomyślał Szary, ale by nie niepokoić swej połowicy, przestał temat skomplikowania życia na innej torze.

– Rewolucja w słowie pisanim nie dokonała się wraz z wynalezieniem druku ani nawet nie w chwili, gdy nakład „Harry’ego Pottera” prześcignął nakład Biblii, ale wtedy, gdy najbardziej rozpowszechnionym drukiem na świecie stał się katalog Ikea. I właśnie katalogi, instrukcje obsługi oraz gwarancje zaczęły organizować nasze życie, jednocześnie niepomierne je komplikując. Niby zdaniami prostymi jak struktura kryształu przywracały ład i przypominały dawno zapomniane prawdy („Czajnik elektryczny jest urządzeniem przeznaczonym do gotowania wody”), by chwilę potem jakimś równoważnikiem („Wylaminowanie zakłóceń radiowych według 89/336/EWG i wytycznych EG 73/23/EWG”) A od tego zależało jej życie.

zażyć nas z flanki. Myślisz, że wzięłeś urlop, kupiłeś aparat i hola nad morze? Nic z tego, wcześniej weź jeszcze tydzień wolnego, by dokładnie przestudiować, czym jest wspomaganie AF podczas używania lampy błyskowej. Oczywiście, jeśli nie masz nad morze weź ze sobą nie tylko przydatne ci przedmioty, ale również ich instrukcje, „aby można było z nich korzystać w trakcie późniejszego użytkowania wyrobu”. Szczęśliwi, których zakup od razu po wyjściu ze sklepu nadaje się do użycia! Gorzej, gdy towar trzeba złożyć samemu. Nałóż sitko, nastaw pokrętkę, zdejmij nasadkę, wepnij kciukiem, umieść występ, zwróć uwagę, zdejmij miskę, nakręć nakręć na os, tylną osłoną unieruchom obudowę silnika, korpus włóż w podstawę, włącz funkcję oscylacji. Gdy coś się zepsuje, zawsze można skorzystać z gwarancji, ale – uwaga! – „reklamujący powinien dostarczyć urządzenie w oryginalnym opakowaniu”. Tak więc przy zakupie mieszkania pamiętaj, by kupić jeden pokój więcej – na pudła po sprzęcie. Nie zapominaj, że gwarancja obowiązuje tylko wtedy, gdy z towaru nie korzystaliśmy na słońcu, w deszczu, podczas silnego wiatru, upału i mrozu, a także gdy uszkodzeniu uległ wąż, rurka, ssawkoszczotka, kubek miksujący... Nie krzaczmy jednak, Szary i tak ma proste zadanie: „Urządzenie wyłączamy do gotowania wody”, by chwilę potem jakimś równoważnikiem („Wylaminowanie zakłóceń radiowych według 89/336/EWG i wytycznych EG 73/23/EWG”) A od tego zależało jej życie.

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



LEWO MYŚLNI

Chłopaki płaczą

Zasłyszane podczas spotkania inauguracyjnego
powstanie Partii Mężczyzn Niezaproszonych
do Udziału w Kongresie Kobiet Polskich
(PaMNiedUwKoKoP)

ROMAN KURKIEWICZ



– To skandal! Horror! Dyskryminacja! Jesteśmy lekceważeni! Nigdy dotąd tak mnie nikt...
– Ale o co ci chodzi? Czego się żołądkujesz? Gorzko...
– No bo, przecież to niedopuszczalne, że ja, że ty, że my...
– Ale co???
– No na kongres nie jestem zaproszony.
– Na jaki kongres?
– Na Kongres Kobiet Polskich!
– A ty jesteś kobietą?
– Nie jestem, ale chyba do dyskusji mam prawo!

– A wcześniej dyskutowałeś kiedyś o kobietach?
– Tysiące razy!
– Ale o ich sprawach czy o swoich?
– O moich, czyli ich!
– A może one mają swoje sprawy, które nie są twoje?
– Jakże?
– No, wiesz, bariery na rynku pracy, godzenie kariery naukowej z byciem matką, obecność w mediach, mobbing i molestowanie w pracy...
– Mnie też kiedyś jedna moja...!
– Jeszcze dorzucę walkę o prawa pracownicze, obecność, a raczej nieobecność w polityce, edukacja, pleć, aktywność publiczna kobiet, przetrwanie, no w ogóle, zbyt mała rola kobiet w życiu publicznym.

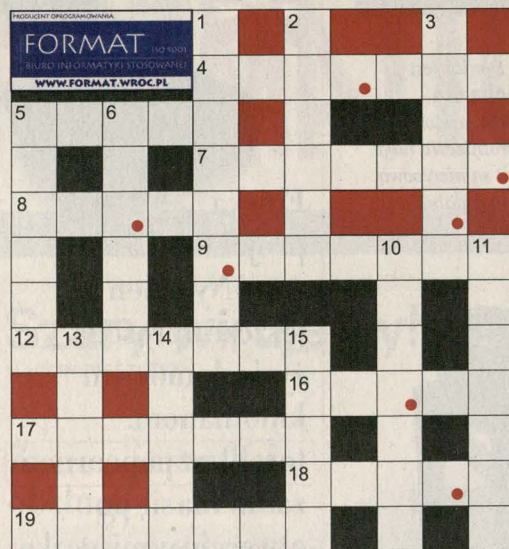
– Ale przecież my walczyliśmy o wszystkich!
– To dyskusyjne. Kobiety uznały, że słabiutko, że za mało, że bez przekonania, że protekcyjnie, że lichy, że niewystarczająco, że za wolno, niezbyt mądrze. Jeśli prawdą w ogóle jest, że walczyłeś o cokolwiek z tych wymienionych. Klasycznie feministyczne postulaty. Od sufrażystek, socjalistek, komunistek, a nawet Johna Stuarta Milla nie udało się ich spełnić...
– Ale tak mnie nie zaprosić? Tylko dlatego, że jestem facetem.
– Aż. Wyłącznie.
– Przecież to rasizm! Niemal...
– Ale kiedy masz wokół samych facetów, to jakoś się nie gulgo-czesz, coś cię to nie uwiera...

– Uwiera! Ale nie mam komu powiedzieć, bo wkoło same chłopaki!
– To czemu im nie powiesz, że cię uwierają?
– Jak to im?
– No a komu chcesz powiedzieć, że zbyt wielu koleśków wszędzie jest czymś nie tak? Kobietom?
No, powiedz tym, do których to jest.
– Ale jak to tak kolegom mówić, że coś nie tak jest z kolegami?
– Czyli kobiety są winne, że za dużo jest wszędzie koleśków?
– No a czyja to wina, że ich nie ma, a tylko są sami koledzy? Gdyby byli, to ich, nas, by było wszędzie mniej!
– Tak?

– Tak...
– Jesteś pewien? Jak zwykle? Masz rację?
– No czasem nie mam...
– Ale przeważnie?
– Przeważnie to mam.
– Skąd wiesz?
– Mówią mi.
– Kto?
– Wszyscy.
– Czyli?
– Wszyscy koledzy! Moi koledzy! I twoi, nie zapominaj, k..., twoi też!



Roman Kurkiewicz
„Klasy polskie”,
Wyd. Iskry,
Warszawa 2009



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwinięcie.

POZIOMO:

4. WYGRYWA Z PRĘDKOŚCIĄ DŹWIĘKU
5. AZOR
7. ANIELSKIE TUMANY
8. KTO LEPSZY, TEN PIERWSZY
9. MA CHŁOP SZCZĘŚCIE
12. CZUJE PIECZENIE
16. WYCIOR
17. KTÓRA WIĘCEJ MALIN ZBIERZE...
18. ROŚNIE NA KLATCE
19. ŚWIĘTO SZCZURÓW

PIONOWO:

1. WIELE HAŁASU O NIC
2. PIERWSZE OBJAWY ODRY
3. KOLEJNE MIEJSCE
5. NUMER DO OPOLA
6. KOŁO I KRESKI WOKOŁO
10. NIEUDANIEC
11. NIE JEMU ŚCIEŁ
13. IUMIERA
14. SŁOMIANA PANNA
15. Ł ZIMĄ DO PRACY

Sponsorem nagród jest FORMAT – producent nowoczesnego oprogramowania edukacyjnego www.akademia-umyslu.edu.pl



JOLKA NR 24

AUTOR: JERZY BUCZEK

WYRAZY 11-LITEROWE:

- ZIELONE ŚWIATŁO DLA ZDANIE STEROWANYCH
- W TE KLOCKI CHART NIEWART ZŁAMANEGO GROSZA

WYRAZY 8-LITEROWE:

- IDEALNA OKAZJA, ŻEBY DOKĄDŚ NIE PÓJŚĆ
- NOWOHUCKA TKANKA

WYRAZY 7-LITEROWE:

- ABRAKADABRA DLA TOPORNYCH • KRAINA BEZ WYSIADANIA
- ZA PASEM • CYRK OŁOWIU

WYRAZY 6-LITEROWE:

- ZGRANE ŁOPATY
- Z POMIDOROWYM DNA

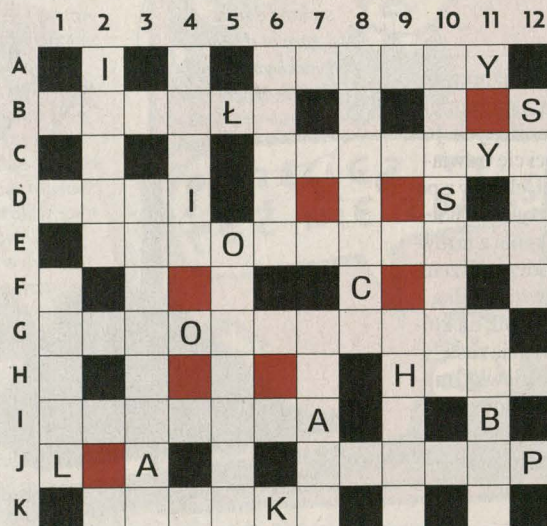
DO DNA • W JEDNYM STAŁY DOMU • PODOBNE I TYM PODOBNE

WYRAZY 5-LITEROWE:

- SZCZEGÓLNE W ROKU 1647 • BŁĘDNY MONODRAM METANU
- NÓŻKĘ MA JAK PIK
- BUJA POD OBŁOKAMI
- SOCZYSTA ERRATA DO SWATA • GŁÓD WYJŚĆ • O STEMPEL OD SPAGU • DOBRE DLA POTĘPIONEGO BRUKARZA

WYRAZY 4-LITEROWE:

- GRAFICZNA RIPOSTA NA ZAWOŁANIE
- POFIGLOWAŁYBY Z FIGAMI



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

J11_D8_A7_F5_G2_C4_K4_ / C9_F10_ / F12_B6_D1_K9_H10_E2_K11_J5_I3_J8_ / I6_I9_C10_G6_D3_B3_.

Uwaga! Jolkę nr 24 i krzyżówkę nr 24 możesz też wydrukować ze strony WWW.PRZEKROJ.PL

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



Przed obiektywem Hosoe zorientowałem się, że wszelkie mechanizmy sterujące moim duchem i umysłem stały się zbędne. To było wyzwajające uczucie. Marzyłem o nim

YUKIO MISHIMA



Hosoe nie chce płynąć na fali sensacji i odwołuje publikację na wieść o śmierci Mishimy. Książka na wyraźną prośbę wdowy po pisarzu ukazuje się pół roku po jego samobójstwie.

KUBA DĄBROWSKI

Splątane losy

Zdarza się, że fotografowie i pisarze działają wspólnie, ale nie tak jak Eikoh Hosoe i Yukio Mishima

W ROKU 1968. YUKIO MISHIMA JEST UZNANYM PISARZEM, w tym nym lokalnej tradycji ultranacjonalistą, jedną z ważniejszych postaci życia kulturalnego powojennej Japonii. Właśnie ma wydać wybór swoich esejów i chce, żeby portretował go ośmielony Eikoh Hosoe. Młody fotograf zasłynął zdjęciami tańca Butoh. Niedosłowne, esencjonalnie japońskie kadry stały w opozycji do zalewającej kraj amerykańskiej popkultury. Hosoe jest onieśmielony spotkaniem z legendą. Ku jego zaskoczeniu legenda oznajmia: „Hosoe-san, nie interesuje mnie klasyczny portret, podziwiam pańskie prace i pragnę stać się pańskim twórczym”. Praca zaczyna się od razu. Hosoe zabiera podlewającemu akurad ogród pisarza szlauch i oplata nim idealnie zbudowane ciało Mishimy. Ten bez skrupowania układa się na posadzce, kła-

dzie się w wąskim przejściu przy domu sąsiada. Sesja trwa dwie godziny. Obie strony są zachwycone efektami. Zlecenie w naturalny sposób przetrza się w długotrwały projekt.

Fotograf i pisarz zaczynają spotykać się regularnie. Pierwszy chce stworzyć dokument o najważniejszym twórcy pokolenia, drugi – opowiedzianą na swojej osobie wizualną opowieść o życiu i śmierci. Stylizując portrety, budują odwołania do europejskiego malarstwa (Mishima jako święty Sebastian), opracowują gra-

ficzny układ planowanej książki. Hosoe wymyśla tytuł „Yukio Mishima i on sam”, Mishima obstaje przy „Barakei”, czyli w wolnym tłumaczeniu „Różana gehenna”.

25 listopada 1970 roku Mishima staje na czele nieudanego zamachu stanu. Dowodzona przez niego bojówka Tatenokai wdziera się do głównej siedziby japońskich sił zbrojnych. Żądają powrotu do tradycji i przywrócenia cesarstwa. Nie mogą znieść porażki, pisarz popełnia seppuku.

KLAMA



DIGITAL
IXUS



IXUS 100 IS

Kreuj zdjęcia.
Twórz historie.

Canon

Rodzina o bogatym wnętrzu!

Teraz wzbogacona o nowego Chevroleta Cruze.

- Aveo już od 32 490 zł
- Cruze już od 49 990 zł
- Captiva już od 87 990 zł
- AC/OC/NW w cenie 3,30%



Najnowszy Chevrolet Cruze zmienia znaczenie standardu, oferując więcej, niż oczekujesz za mniej, niż myślisz. Inspirowany Corvette podwójny kokpit, dynamiczny styl coupe, 4 poduszki powietrzne, radio CD, MP3, elektrycznie sterowane przednie szyby, podgrzewane boczne lusterka, wszystko to już w standardzie. Wysoka jakość wykończenia, komfort jazdy, funkcjonalność – to wszystko łączy w sobie Cruze. Przyjdź do salonu i poznaj najnowszą ofertę na pozostałe modele z rocznika 2009. Zapraszamy na jazdy próbne.

www.chevrolet.pl

GET REAL.



Spark



Aveo



Lacetti



Lacetti Kombi



Cruze



Epica



Captiva

Oferta obowiązuje od 03.06.2009 r., jest dostępna u dystrybutorów biorących udział w promocji i dotyczy aut z roku produkcji 2009. Podane ceny zawierają upusty promocyjne. Liczba samochodów w ofercie ograniczona. Promocyjny pakiet ubezpieczeń AC/OC/NW w cenie 3,30% wartości auta. Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/UE) w zależności od wybranej wersji: dla Aveo w cyklu mieszanym: 5,5 – 6,4 l/100 km; emisja CO₂: 132 – 152 g/km; dla Cruze w cyklu mieszanym: 5,5 l – 7,8 l/100 km; emisja CO₂: 145 – 184 g/km; dla Captiva w cyklu mieszanym: 7,2 – 11,5 l/100 km; emisja CO₂: 190 – 264 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl.